

HARLEQUIN

Światowe Życie™

ISBN 978-83-241-3664-4

Lee Wilkinson
W słońcu Kalifornii

LEE WILKINSON

W słońcu Kaliforni

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z promiennym uśmiechem na twarzy i sercem ciężkim jak z ołowiu, Rebeka Ferris uczestniczyła w ceremonii zaślubin swojej osiemnastoletniej przyrodniej siostry z jedynym mężczyzną, którego sama kochała.

Trzymając tymczasowo pieczę nad ślubnym bukietem panny młodej, przyglądała się, jak Lisa i wielce czcigodny Jason Beaumont, którzy właśnie stali się mężem i żoną, wymieniają uroczysty pocałunek.

Na ten wyjątkowo piękny dzień, po zimnym i deszczowym początku lipca, Helen, matka panny młodej, zaplanowała sam ślub na późne popołudnie, a potem, wieczorem, przyjęcie weselne. Sesję zdjęciową urządzono tuż przy starym kościółku z szarego kamienia, na tle skąpanej w słońcu, bogatej zieleni wybujałych cisów.

Stojący grupkami goście podziwiali państwa młodych, którzy rzeczywiście prezentowali się znakomicie. Lisa była śliczną, drobną blondynką, a jej świeżo poślubiony mąż wysokim, jasnowłosym mężczyzną o urodzie amanta filmowego.

Gdy fotograf był wreszcie zadowolony ze swoich ujęć, kawalkada białych samochodów przystrojonych powiewającymi wstążkami ruszyła przez malownicze

miasteczko do dworu Elmslee, rodzinnej posiadłości Ferrisów od ponad trzech stuleci.

Lisa, która jeszcze jako małe dziecko zamieszkała tu z matką, marzyła, by się stąd wreszcie wyrwać. Pociągały ją światła wielkiego miasta i gdy tylko to było możliwe, zamieszkała z Jasonem w londyńskim mieszkaniu.

Rebeka natomiast urodziła się w Elmslee. Uwielbiała ten dwór zbudowany w stylu elżbietańskim, z wielodzelnymi oknami i wysokimi kominami i bardzo za nim tęskniła, gdy go wreszcie musiała opuścić.

Teraz Helen wystawiła całą posiadłość na sprzedaż i zamierzała kupić sobie mieszkanie w Londynie, aby być bliżej Lisy.

Rebeka, wiedząc, jak bardzo jej ojciec byłby temu przeciwny, ośmieliła się zaprotestować. Na próżno, gdyż macocha zareplikowała ostro, że chce się stąd wyprowadzić nie tylko ze względu na Lisę, ale także dlatego, że ten obszerny dwór jest dla niej za duży i w Elmslee życie płynie po prostu za cicho i spokojnie.

Dziś jednak z pewnością tak nie było. W domu i w ogrodzie odbywało się wielkie świętowanie. Na trawniku, obrzeżonym drzewami cedrowymi, ustawiono wielki namiot, na tarasie zaś przygrywała żywo orkiestra. Przed starą oranżerią urządzono parking, na całym terenie ogrodu ustawiono niewielkie reflektory, a między drzewami zawieszono różnobarwne lampiony.

Druga pani Ferris, która przez szesnaście lat przywykła do odgrywania roli pani tej posiadłości, przeszła

samą siebie. Wszystkie przygotowania do przyjęcia weselnego przebiegały bardzo szybko i sprawnie.

Tak, żeby Jason nie miał czasu, aby znów zmienić zdanie, jak zauważyła uszczypliwie jedna z ciotek.

W holu, pięknie udekorowanym festonami kwiatów, gospodarze przyjęcia witali gości. Tego szczególnie przykrego momentu najbardziej obawiała się Rebeka, ale udało się jej wytrwać z uśmiechem i podniesioną głową aż do chwili, kiedy pojawiła się i podeszła do niej ciocia-babcia Letty. Podsuwając jej do pocałowania swój pomarszczony policzek, rzekła przenikliwym szeptem:

– Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy dostałam zaproszenie na ślub, na którym widniało imię Lisy. Zdawało mi się, że to ty byłaś zaręczona z tym młodym jak-mu-tam...

– Tak, to prawda... – wydusiła z trudem Rebeka – ale...

– Jak mogłaś pozwolić, żeby ta rozpieszczona pannica, twoja przyrodnia siostra, ukradła ci narzeczonego?

Jednak widząc zasmucone oblicze Rebeki, Letty pocieszająco poklepała ją po ręce.

– Nie przejmuj się, kochanie. Wierz mi, nie wszystko złoto, co się świeci. Na Jasonie świat się nie kończy. Może nawet dobrze się stało, sama zobaczysz...

Gdy Letty opuściła ją i wmieszała się w tłum gości, Rebeka nadal ścisnęła dłonie ludzi, których prawie nie знаła. W pewnym momencie, kiedy na chwilę przycichł gwar, usłyszała głos macochy, która powiedziała do swojej najbliższej przyjaciółki:

– Naturalnie, Rebeka jest ogromnie rozczarowana. Ale nie powinna była tak kurczowo trzymać się mężczyzny, który nigdy jej nie kochał. To takie upokarzające...

Rebeka, widząc, jak stojący blisko goście ciekawie nastawiają uszu, skorzystała z chwili, gdy kelnerzy zaczęli roznosić szampana, i bocznymi drzwiami wymknęła się do ogrodu. Oślepiąca zachodzącym słońcem i łzami, omal nie upadła, zbiegając po schodach. Jej liliowa suknia do ziemi muskała kwiaty po obu stronach ścieżki.

Potykając się, śpiesznie okrążyła namiot i pobiegła do letniego domku na niewielkim wzgórzu. Od dawna nieużywany, po śmierci jej ojca popadł zupełnie w zaniechanie.

Wspięła się po schodkach i pchnęła skrzypiące drzwi tego, co w dzieciństwie było jej sanktuarium, zwłaszcza gdy czuła się nieszczęśliwa czy niezrozumiana, i opadła na drewnianą ławkę przy ścianie.

W domku, którego okna przesłaniały od środka pajęczyny, a od zewnątrz bujne pnącza bluszczu, było ciepło i mrocznie. Idealne warunki, żeby w spokoju odetchnąć i zebrać myśli.

Odkąd skończyła piętnaście lat, Lisa niczym barwny motylek przefruwała z jednego chłopca na drugiego, dla Rebeki jednak Jason był jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek pragnęła i dlatego teraz, bezpieczna w tym ustronnym miejscu, pozwoliła sobie wreszcie dać upust gorzkim łzom, które trysnęły jej z oczu i popłynęły po policzkach.

Gdy zniecka zaskrzypiała drzwi, spłoszona spo-

jrzała w ich stronę. Jaskrawe światło tak ją oślepiło, że ujrzała tylko wysoki, ciemny kształt na tle słonecznej plamy.

– Mówi się, że kobiety zawsze płaczą na ślubach, ale czy pani trochę nie przesadza? – zagadnął ją sucho nieznany, męski głos.

Zażenowana przykryła dłonią twarz.

Nieznajomy postąpił naprzód, przymknął nogą drzwi i oparł się o nie plecami.

– Chciałabym zostać sama – mruknęła cicho Rebeka.

– Mam wrażenie, jakbym oglądał scenę z Gretą Garbo – zauważył kpiąco mężczyzna.

– Proszę stąd odejść! Błagam, niech mnie pan zostawi samą! – odezwała się prosząco i spojrzała w jego stronę.

Nonszalancko oparty o drzwi, w jednej ręce trzymał za szyjkę butelkę szampana, a w drugiej dwa smukłe, wysokie kieliszki.

W półmroku wnętrza nie widziała wyraźnie jego twarzy, zauważyła jednak, że ma chyba czarne włosy i w uśmiechu pokazuje bardzo białe zęby.

– Czego pan chce? – zapytała.

– Przyszedłem złożyć pani kondolencje.

Ostatnią rzeczą, jakiej Rebeka teraz pragnęła, było współczucie jakiegoś nieznajomego, czy to szczerze czy udawane.

Nieznajomego, który jednak najwyraźniej wiedział, kim ona jest.

– Kim pan jest? – zapytała.

– Nazywam się Graydon Gallagher – odparł po

krótkiej chwili wahania. – Większość przyjaciół mówi na mnie Gray.

Gdy to powiedział, usiadł przy niej i uważnie się jej przyjrzał.

Popielatobrazowe włosy Rebeka upięła w kok i przybrała wianuszkami świeżych kwiatów, a jej długą i szczupłą szyję ozdobił pojedynczy sznur pereł.

Mimo starannego makijażu jej owalna twarz była blada i przygaszona, w szeroko rozstawionych, migdałowych oczach lśniły łzy, a cienie pod oczami zdradzały, że źle spała od kilku tygodni.

Na fotografiach, które widział, miała pogodną twarz, bursztynowe oczy pełne blasku, usta szerokie i pełne, w każdej chwili gotowe do uśmiechu.

Może nie była klasyczną piękną, ale Gray uznał jej twarz za fascynującą i pełną wyrazu. Jakże różną od twarzy ślicznotek, z którymi miewał w przeszłości do czynienia. Jedyne ich zaletą była uroda, którą szafowały dla zdobycia pieniędzy.

Gray gotów był się założyć, że ta kobieta jest inna, inteligentna, silna i samodzielna.

– A więc dobrze – powiedziała, ocierając chusteczką łzy z oczu i policzków. – Będę do ciebie mówiła Gray. Czy jesteś przyjacielem Jasona?

– Znam go praktycznie od zawsze. Przez pewien czas mieszkaliśmy przy tym samym placu w Londynie, o kilka domów dalej.

– I nadal utrzymujecie bliskie kontakty?

– Tak, można tak powiedzieć.

– Dziwne, że się dotąd nie spotkaliśmy – zauważyła.

– Ostatnio obracałem się w trochę innym towarzystwie – wyjaśnił Gray. – Ale zawsze się spodziewałem, że kiedy Jason będzie się żenił, poprosi mnie, bym był jego drużbą – dodał, wzruszając ramionami.

– Nie zauważyłam cię wśród gości – zdziwiła się Rebeka.

– Tak się nieszczęśliwie złożyło, że mój samolot z Nowego Jorku wystartował z opóźnieniem i nie tylko że nie zdążyłem na sam ślub, ale spóźniłem się też trochę na wesele. Właśnie wszedłem do domu, kiedy posłyszałem tę niemiłą uwagę twojej macochy.

– Och – westchnęła Rebeka, oblewając się rumieńcem.

– Potem zauważyłem, jak wymykasz się do ogrodu.

– I poszedłeś za mną? Dlaczego?

– Wyglądałaś na mocno nieszczęśliwą, więc pomyślałem, że kropelka dobrego szampana może trochę poprawić ci nastrój i złagodzić rozczarowanie.

Widząc go z bliska, spostrzegła, że Gray ma szczupłą, pociągłą twarz, regularne męskie rysy, mocny podbródek i ładny, prosty nos. Domyślała się, że może mieć około trzydziestki. Chociaż pod ciemnymi brwiami jego oczy były pełne blasku, w półmroku nie potrafiłaby powiedzieć, czy są szare czy niebieskie.

Gray postawił kieliszki na ławce i zręcznie otworzył butelkę.

– Szampan wspaniale przywraca człowiekowi dobry humor – zauważył.

– Szczerze mówiąc, nie mam ochoty ani na szampana ani na twoje towarzystwo – powiedziała z rezygnacją Rebeka.

– Może nie pragniesz mojego towarzystwa, ale jestem przekonany, że go potrzebujesz.

– A to dlaczego?

– Dla podniesienia nastroju. To musi być bardzo przykre, kiedy narzeczony rzuca cię dla twojej przyrodniej siostry. I z pewnością nie było ci miło odgrywać rolę druhny, kiedy wszyscy goście wiedzieli, że to ty miałaś być panną młodą.

Rzeczywiście, Rebeka nigdy w życiu nie miała trudniejszego zadania i mogła mu teraz sprostać tylko dlatego, że przez całe życie potrafiła ukrywać swoje uczucia. Poza tym duma nie pozwoliła jej dać poznać po sobie, jak bardzo jest zraniona. Nikomu, a zwłaszcza Lisie.

– Ale jednak – ciągnął dalej jej towarzysz – uważam, że powinnaś wziąć się w garść i wrócić na przyjęcie weselne.

– Po tym, co powiedziała Helen? Nie mogę, po prostu nie mogę!

– Więc co zamierzasz zrobić? Przecież nie możesz się tu ukrywać w nieskończoność. Kiedy zajdzie słońce, zrobi się zimno. Namiot jest ogrzewany, ale ten domek nie.

– Kiedy wszyscy zajmą się kolacją, przemknę się niepostrzeżenie do domu.

– Jak sobie wyobrażasz to wesele, które musiało kosztować twoją macochę majątek, bez udziału głównej druhny, bo uciekła do swego pokoju, aby zalewać się łzami z bezsilnego gniewu i zazdrości? Powinnaś świętować razem ze wszystkimi, mimo że nie jest to dla ciebie radosna okazja.

Rebeka rzuciła mu niepewne spojrzenie, a on podał jej kieliszek szampana gestem tak zdecydowanym, że automatycznie wzięła go do ręki.

– Zważywszy na okoliczności – dodał, przekrzywając nieco głowę – może zamiast wznosić toast za sukces matrymonialny twojej przyrodniej siostry, wypijemy po prostu za przyszłość?

W tym momencie przyszłość wydawała jej się mroczna, zimna i pusta. Gdy nie zareagowała na jego słowa, Gray uniósł brew i zapytał:

– A może taki toast niezupełnie ci pasuje?

– To prawda.

– Ale dlaczego? Wprawdzie straciłaś mężczyznę, który miał zostać twoim mężem, ale masz jeszcze mnóstwo czasu, żeby znaleźć sobie innego. Jesteś bardzo młoda.

– Mam dwadzieścia trzy lata – wyznała spontanicznie i natychmiast tego pożałowała.

– Więc jesteś o pięć lat starsza od oblanej dziewczęcym rumieńcem panny młodej! Twój nastrój w ogóle mnie nie dziwi. Pewnie masz do siebie żal, że nie potrafiłaś utrzymać przy sobie swojego mężczyzny. Chociaż muszę przyznać, że Jason to raczej trudny egzemplarz. Zawsze oglądał się za spódniczkami, a z racji swego majątku i tytułu szlacheckiego, nie wspominając o prezencji, kobiety lgnęły do niego jak muchy do miodu.

Rebeka wołała nie komentować jego słów i w milczeniu wpatrywała się w swój kieliszek.

– Skoro moja propozycja ci nie odpowiada, wypijmy nawzajem za swoje zdrowie i za odmianę losu

– powiedział Gray, wznosząc kieliszek. – Za nasze zdrowie i za to wszystko, co daje nam szczęście.

Rebeka upiła łyk chłodnego, musującego płynu.

– No i jak? – zagadnął po chwili Gray. – Trochę lepiej?

Skinęła głową.

– Dziękuję ci – powiedziała cicho. – Ale teraz naprawdę wolałabym zostać sama.

– Żeby znów móc sobie popłakać? – zadrwił Gray, po czym dodał wielkodusznie:

– Przepraszam, nie chciałem cię krytykować. Wiem, jak boli zraniona duma. Poza tym liczyłaś przecież na jego majątek, a teraz...

– Pieniądze nie mają z tym nic wspólnego – prze-rwała mu Rebeka. – Ja go kochałam.

– Mówisz to w czasie przeszłym?

– Nie, nadal go kocham. To jedyny mężczyzna, którego kochałam i wierzyłam, że on też mnie kocha. Ale byłam w błędzie.

Poczuła, że szampan uderzył jej do głowy. Nic dziwnego, cały dzień nic nie jadła. Teraz trochę kręciło jej się w głowie, ale zarazem miała wrażenie, że ołowiany ciężar w sercu nieco zelżał.

Napełniając znów jej kieliszek, Gray zaproponował:

– A może opowiesz mi o wszystkim?

Rebeka jednak, nawykła do skrywania uczuć nawet przed rodziną i przyjaciółmi, nie miała zamiaru otwierać serca przed nim.

Wyczytując to z jej twarzy, Gray nie przestawał jej jednak zachęcać.

– No, spróbuj. Zobaczysz, poczujesz się lepiej, kiedy zrzucisz to z serca. Zaczniij od tego, jak się poznaliście.

Za sprawą szampana Rebecce rozwiązał się język, wbrew jej woli i przyzwyczajeniu.

– Poznaliśmy się w pracy. Na początku zeszłego roku zmarł mój ojciec. Po jego śmierci Bowman Ferris, spółka finansująca sprzedaż ratalną, którą założył jego pradziadek na początku dwudziestego wieku, została wykupiona przez firmę Finance International.

– Ta anglo-amerykańska korporacja bankowa, znana powszechnie jako PLFI, należy do Philipa Lorne’a, wuja Jasona, a Jason został nowym dyrektorem naczelnym londyńskiego oddziału firmy.

– Kilka miesięcy potem, kiedy panna Swenson, jego amerykańska asystentka, poprosiła o przeniesienie jej z powrotem do Stanów, gdyż chciała być blisko swojej umierającej matki, mnie przypadła jej posada. Miałam odpowiednie kwalifikacje, nie dostałam tej pracy na piękne oczy.

– Jestem pewien, że tak było. I domyślam się, że kiedy Bowman Ferris przeszedł w inne ręce, nadal pracowałaś dla Jasona?

– Tak. Ale teraz będę musiała odejść.

– A to dlaczego? Przecież jeśli pracujesz bez zarzutu, nie ma powodu, żeby cię zwolnił. A gdyby tylko spróbował, zawsze możesz się odwołać bezpośrednio do Philipa Lorne’a.

– Chyba mnie nie zrozumiałaś – powiedziała chłodno Rebeka. – W obecnej sytuacji nikt z nas,

a zwłaszcza Lisa, nie chciałby, żebym codziennie widywała się z Jasonem. Złożyłam na jego ręce wymówienie, kiedy zerwał nasze zaręczyny, ale on błagał mnie wtedy, żebym jeszcze trochę została, ze względu na niego. Nie chciał, żeby jakieś plotki na nasz temat dotarły do uszu jego wuja.

– I co zrobiłaś?

– Zgodziłam się zostać jeszcze na jakiś czas, ale pod warunkiem, że będę pracować dla kogoś innego. Tak się szczęśliwie złożyło, że pani Richardson, asystentka jednego z dyrektorów, była właśnie na urlopie macierzyńskim. Jason postarał się, żebym ja na ten czas objęła to stanowisko. Mnie z kolei, do czasu powrotu ze Stanów panny Swenson, zastąpiłaby jego sekretarka.

– I co dalej?

– W zeszłym miesiącu złożyłam wymówienie i jestem gotowa odejść, kiedy tylko wrócą do pracy Richardson i Swenson. Obie mają się stawić w firmie w następny poniedziałek, więc nie będę musiała się już tam pokazywać.

– A załatwiłaś już sobie jakąś inną pracę?

– Jeszcze nie. Jason dał mi dobre referencje, więc prędzej czy później coś znajdę.

– Jak dawno pracujesz?

– U Bowmana Ferrisa zaczęłam pracować dwa lata temu, po skończeniu studiów.

– Dlaczego?

Gdy Rebeka spojrzała na niego ze zdziwieniem, Gray dalej drażył temat.

– Chyba ojciec był gotów dawać ci pieniądze na utrzymanie?

– O tak, naturalnie. Ale ja nie chciałam tych pieniędzy. Wolałam pracować i sama na siebie zarabiać. Zawsze tego pragnęłam. Dlatego wybrałam studia w szkole handlowej.

– Mam wrażenie, że twoja przyrodnia siostra zupełnie inaczej zaplanowała sobie życie – zauważył cierpko Gray.

To prawda, pomyślała Rebeka, pamiętając, jak Lisa powiedziała jej kiedyś: „Niby dlaczego miałabym powiększać rzeszę klepiących biedę studentów? Nie mam zamiaru pracować zawodowo. Wolę zapolować na bogatego męża”. To wspomnienie zachowała jednak dla siebie.

– Zauważyłem, że nie mówisz „mamo” do swojej macochy – odezwał się Gray.

– Ona nie chciała, żebym tak do niej mówiła. Kiedy pobrali się z tatą, miała zaledwie dziewiętnaście lat, a ja siedem.

– Jak się wam układały stosunki?

– Zupełnie dobrze – odpowiedziała Rebeka, trochę na wyrost.

Helen rzadko bywała dla niej niemiła. Tolerowała ją, pod warunkiem że jej pasierbica trzymała się w cieniu.

– Słyszałem, że na pierwszym miejscu stawiała własną córkę.

– To całkiem zrozumiałe, nie mogę jej za to winić.

– A za co ją możesz winić? Poza złośliwymi uwagami na twój temat?

– Mam do niej żal, że postanowiła sprzedać Elmslee Manor.

– Rozumiem. A podała ci jakiś powód?

– Powiedziała, że ta posiadłość jest dla niej za duża. To prawda, że utrzymanie domu jest bardzo kosztowne, ale wiem, że mój ojciec byłby temu bardzo przeciwny. Elmslee należało do rodziny od wielu pokoleń i tacie nie przyszłoby do głowy, żeby się z nim rozstać. Uwielbiał to miejsce.

– Mam wrażenie, że ty też jesteś do niego bardzo przywiązana.

– Tak – westchnęła Rebeka. – Ale nic nie mogę na to poradzić. Ojciec zapisał je Helen w testamencie.

– Rozumiem. Więc masz wiele powodów, żeby jej nie lubić, prawda?

– Nie mogę powiedzieć, żebym jej nie lubiła. Dzięki niej tata był szczęśliwy.

– Twoja lojalność jest doprawdy godna podziwu.

– Ale ja naprawdę wiele jej zawdzięczam – potrząsnęła głową Rebeka. – Kiedy moja matka uciekła z innym mężczyzną, ojciec wpadł w melancholię i zaczął pić ponad miarę. Nie wiem, jak by to się skończyło, gdyby nie poznał Helen. Oboje wspierali się nawzajem. Widzisz – ciągnęła dalej – Helen też była wtedy w rozpacz. Jej chłopak zniknął z pola widzenia, porzucając ją wraz z dzieckiem i zostawiając jej na pamiątkę gruby plik niezapłaconych rachunków. Wzięła cichy ślub z moim ojcem zaledwie sześć tygodni po tym, jak się poznali, i tata sprowadził Helen do Elmslee. Rok później zaadoptował Lisę.

– Pewnie było ci przykro, że masz macochę?

– Nie. Chociaż bardzo kochałam moją matkę, jej

nigdy na mnie nie zależało, a tata był z Helen szczęśliwszy.

– Nie byłaś zazdrosna o Lisę?

– Nie.

Jeden jedyny raz, kiedy okazała zazdrość, Helen kazała jej za karę pójść do swego pokoju. Od czasu tej nauzki Rebeka nigdy sobie nie pozwoliła na coś podobnego.

– Zawsze lubiłam Lisę. I nadal ją lubię – dodała stanowczo.

– Mimo że odbiła ci narzeczonego? Podziwiam cię – powiedział Gray. – Nie próbowałaś o niego walczyć?

– Nie.

W ogóle nie przyszło jej to do głowy. Duma by jej na to nie pozwoliła.

– Może miałaś rację. Z pewnością nie warto walczyć o kogoś tak niestałego jak Jason.

– Jak możesz być tak nielojalny? – zawołała z oburzeniem Rebeka. – Podobno jesteś jego przyjacielem.

– To prawda. Jestem przyjacielem Jasona, ale dostrzegam też jego wady – dodał.

Gdy znowu napełnił jej kieliszek, Rebeka zauważyła, że sam nie dolewa sobie szampana.

Jakby czytając w jej myślach, wyjaśnił:

– Dziś w nocy wracam samochodem do Londynu.

A więc nie został zaproszony na noc, pomyślała Rebeka. To trochę dziwne, zważywszy na to, że przybył tu aż z Ameryki...

– A kiedy Jason zerwał z tobą zaręczyny?

– W okolicach Wielkanocy.

– Ciekawe, nie widziałem w gazetach zawiadomienia o waszych zaręczynach.

– Bo Jason wołał, żeby odbyły się... nieformalnie. Kiedy włożył mi na palec pierścionek, powiedział, że mogę powiadomić o tym swoją rodzinę, ale on potrzebuje czasu, żeby porozmawiać z wujem Pipem i chce, żeby on mnie poznał, zanim ogłosimy światu nowinę.

– A właściwie dlaczego chciał ją trzymać w tajemnicy?

– Chyba się obawiał, że wuj, podobno jakiś okropny facet, będzie mu miał za złe, że chce się żenić ze swoją asystentką. Ale jeśli ty i Jason jesteście rzeczywiście bliskimi przyjaciółmi, to dziwi mnie, że tego wszystkiego nie wiesz.

– Jason niezbyt dba o podtrzymywanie naszego kontaktu, a ja, poza paroma krótkimi wizytami, od kilku lat mieszkam w Stanach Zjednoczonych.

– Pracujesz w Finance International? – domyśliła się szybko Rebeka.

– Tak. I dlatego się dziwię, że wiadomość o waszych zaręczynach w ogóle do nas nie dotarła. Zwłaszcza jeśli nosiłaś pierścionek w pracy.

– Nie nosiłam, prosił mnie o to Jason, zawiesiłam go na łańcuszku i ukryłam pod bluzką.

– Hm... – mruknął Gray z dezaprobatą. – Czyli nosiłaś go po kryjomu. I o ile wiem, to Jason nigdy nie rozmawiał z Philipem Lorne'em o waszych zaręczynach ani też nie zaaranżował twojego spotkania z wujem.

– Wiem, co sobie myślisz – powiedziała Rebeka.

– Wszystko to wygląda raczej niepoważnie, zważywszy na to, że Jason skończył już dwadzieścia trzy lata...

– Trudno się z tobą nie zgodzić.

– Ale miał tylko sześć, kiedy jego ojciec zginął w wypadku, a matka zmarła, gdy miał zaledwie piętnaście. Wuj Pip został ustanowiony jego opiekunem i od tego czasu kierował jego życiem.

– Nie wygląda na to, żeby Jason umiał się postawić wujowi i sam o sobie decydować.

– Ale to nie było z jego strony tchórzostwo – zaprotestowała Rebeka.

– A jak byś to nazwała? – zagadnął Gray, napętniając znów jej kieliszek. – Zwykłym wygodnictwem? Względami praktycznymi?

Rebeka, ignorując jego nieskrywaną ironię, znów pospieszyła na odsiecz byłemu narzeczonemu.

– Philip Lorne – powiedziała – kontroluje nie tylko Finance International, ale także zarządza majątkiem, jaki zostawiła jego zmarła siostra. I chociaż wuj nie żałuje Jasonowi pieniędzy, jednak to on trzyma w rękę finanse Jasona i będzie to robił tak długo, jak uzna za stosowne.

– Oczywiście, znane mi są fakty z historii waszej rodziny – rzekł Gray – ale nie zdawałem sobie sprawy, że z wuja Jasona taki numer.

– Chyba go znasz osobiście, skoro obaj pracujecie w Nowym Jorku?

– Oczywiście.

– I jaki on jest?

– Ma opinię twardego, ale uczciwego biznesmena. Wiem, że jest szanowany...

- Ale mnie interesuje, co ty sam o nim wiesz?
- Wiem, że pracuje do późna w nocy, nie ma cierpliwości do głupców, jest zaangażowany w sprawy ochrony środowiska i pomoc charytatywną.
- A jego życie prywatne?
- Dbą o zachowanie swojej prywatności.
- Domyślam się, że to bardzo bogaty człowiek.
- Można tak powiedzieć. Ale się z tym nie afiszuje.
- Czy powiedziałbyś, że jest skłonny do przemocy?
- Nie. Dlaczego pytasz?
- Bo słyszałam, że groził kiedyś swojej żonie, że ją spierze. Co gorsza, ona była wtedy w ciąży.
- Kto ci to powiedział?
- Jason. To się zdarzyło wiele lat temu, kiedy Jason był jeszcze nastolatkiem, ale dobrze to sobie zapamiętał. Sądziłam, że Philip Lorne to brutal. Byłam zadowolona, że nie będzie go na naszym ślubie.
- A był zaproszony?
- Nie. Jason twierdził, że wuj będzie przeciwny temu małżeństwu i lepiej go postawić przed faktem dokonanym. Ale po co ja ci to wszystko opowiadam?
- Uważam twoją opowieść za bardzo interesującą
- stwierdził Gray beznamiętnie.
- Ze względu na Jasona, proszę cię, zatrzymaj to wszystko dla siebie.
- Obiecuję, że nie pisnę ani słowa. Jeszcze jedno pytanie: co się stało z twoim pierścieniem, kiedy zaręczyny zostały zerwane?
- Naturalnie, zwróciłam go Jasonowi.
- Nie powiedział, że możesz go zatrzymać?

– Nawet gdyby powiedział i tak bym go nie zatrzymała. Kto by chciał przywoływać gorzkie wspomnienia?

– Najwyraźniej jego poprzednie narzeczone były odmiennego zdania – zauważył ironicznie Gray, dając zarazem dowód, że wie o Jasonie znacznie więcej, niż chciał się do tego przyznać.

ROZDZIAŁ DRUGI

– A może nie wiedziałaś, że miał przed tobą inne narzeczone?

– Wiedziałam, był przedtem dwukrotnie zaręczony.

– I to cię nie niepokoiło?

– Niespecjalnie – odrzekła Rebeka, niezupełnie zgodnie z prawdą.

Niepokoilo ją na tyle, że nie zgodziła się z nim zamieszkać przed ślubem, kiedy ją o to prosił.

– Muszę przyznać, że to mnie trochę dziwi. Serię krótkotrwałych zaręczyn chyba trudno uznać za dobry omen? Nie brak ci przecież inteligencji. Widocznie to prawda, że miłość jest ślepa...

– Jason zapewniał mnie, że tamte zaręczyny traktował jako próbne podejścia do małżeństwa i że ze mną jest zupełnie inaczej. Powiedział, że chce się ożenić i spędzić ze mną resztę życia.

Jednak po kilku zaledwie tygodniach zmienił zdanie.

Mimo że wszelkimi siłami Rebeka starała się opanować, po jej policzkach potoczyły się dwie duże łzy.

Gray to zauważył, podniósł do ust jej dłoń i delikatnie scalał łzy, które na nią spadły.

Ten intymny gest poruszył Rebekę tak bardzo, że przez moment siedziała bez ruchu, wpatrując się w je-

go twarz. Dopiero po chwili cofnęła rękę i odwróciła wzrok.

– Naturalnie, musiał to powiedzieć – zauważył cynicznie Gray. – Ale moim zdaniem Jasonowi nie spieszyło się do małżeństwa.

– A jednak ożenił się z Lisą – zauważyła Rebeka.

– To prawda. Wydaje mi się, że w tym wypadku po prostu trafił swój na swego... Ale nie powiedziałaś mi, jak to się stało, że zmienił zdanie i zerwał wasze zaręczyny.

– Helen postanowiła urządzić w Elmslee przyjęcie i zaprosić gości, aby zostali na noc. Zaprosiła również mnie i powiedziała, żebym przyjechała z Jasonem.

– Więc już tu nie mieszkasz? – zaciekawił się.

– Opuściłam ten dom, kiedy poszłam na studia, i już nie wróciłam.

– Dlaczego? Czyżby nie odpowiadało ci życie na wsi?

– Wręcz przeciwnie, kocham wieś, i zawsze kochałam. Ale teraz, kiedy pracuję w Londynie, praktyczniej było wynająć małe mieszkanko w mieście.

– Więc kiedy przyjechałaś z Jasonem do Elmslee, nie mieszkaliście razem?

– Nie.

Czy wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby przystała na jego propozycję wspólnego zamieszkania? Może tak, a może nie – pomyślała ze smutkiem.

– Kiedy tylko Jason zobaczył Lisę, było oczywiste, że oczarowała go jej uroda, piękne blond włosy i kształtna figura.

– Lisa jest rzeczywiście prześliczna – powiedział

Gray z podziwem. – Prawdziwa Wenus. Jesteście do siebie zupełnie niepodobne. – Gdy sobie uświadomił, że mogła źle zrozumieć jego słowa, dodał pośpiesznie: – Oczywiście ty jesteś równie piękna, ale w inny sposób.

Jak dotąd Rebeki nikt nie nazywał nawet ładną, a co dopiero piękną.

Wysoka i szczupła, dobrze zbudowana, miała piękne migdałowe oczy, równe, białe zęby i nieskazitelną skórę, sama jednak była świadoma, że nie grzeszy urodą. Nos miała zbyt wydatny, usta za szerokie i zbyt mocno zarysowany podbródek. Większość ludzi mówiła o niej, że jest atrakcyjna. Jakże czasem miała dość tego określenia!

– Twoja macocha pewnie wiedziała, że nie mieszkanie razem i dlatego dała wam osobne pokoje. Może nie było to najszcześniejsze wyjście, zważywszy na obecność Lisy... Tak czy owak, powinnaś była lepiej go pilnować.

Ale Rebecce w ogóle nie przyszło do głowy, że jej przyrodnia siostra może jej zagrozić. Dopiero potem zrozumiała, jak bardzo była niemądra i naiwna.

Chociaż prędzej czy później Jason i Lisa i tak musieliby się poznać, a Rebeka przeżywałaby piekło, widząc zagrożenie w każdej pięknej kobiecie, którą Jason spotkałby na swej drodze.

– Ale i tak czekałaby cię niezbyt wesoła perspektywa – zauważył Gray, jakby czytając w jej myślach. – Mąż, któremu nie mogłabyś ufać...

– No właśnie.

– Tak więc, moja droga Rebeko, w gruncie rzeczy

dobrze się stało. Jason, jak pewnie podejrzewasz, nie słynie z wierności. Ale odbiegliśmy trochę od tematu, miałaś mi powiedzieć, co się wydarzyło w czasie Wielkanocy.

Ku swemu zdziwieniu, Lisa ciągnęła dalej opowieść przed człowiekiem, który był jej przecież zupełnie obcy.

– Od początku było oczywiste, że Jason jest zafascynowany Lisą. Wcale tego nie ukrywał. On także jej się podobał. Kilka razy, kiedy jeździliśmy konno lub graliśmy w karty, aranżowano wszystko tak, by moim partnerem był przyjaciel Lisy, jej zaś mój narzeczony.

Helen też Jasonowi nadskakiwała, a on najwyraźniej świetnie się bawił i powiedział Rebecce, że bardzo się cieszy z pobytu w Elmslee. A Rebeka w swojej naiwności była zadowolona, że wszystko tak dobrze się układa.

– Zamierzaliśmy wrócić do Londynu w poniedziałek wielkanocny, ale ponieważ reszta gości zostawała jeszcze na następny dzień, Helen poprosiła, byśmy i my zostali i Jason chętnie się na to zgodził. Po kolacji, kiedy graliśmy w szarady, pękł mi pasek od zegarka. Jason powiedział, że spróbuje mi go jakoś naprawić i wsunął zegarek do kieszeni. Kiedy poszliśmy na górę do naszych pokoi, obydwójce zapomnieliśmy o zegarku. Jason jak zwykle pocałował mnie na dobranoc przed drzwiami mojej sypialni, a sam poszedł do swojego pokoju naprzeciwko. Dopiero kiedy przed wzięciem prysznicą chciałam zdjąć z ręki zegarek, przypomniałam sobie, że został u Jasona. W mojej sypialni nie było zegara ściennego, więc poczułam się

trochę zagubiona, nie mogąc sprawdzić, która godzina. Po prysznicu włożyłam nocną koszulę i szlafrok i poszłam do pokoju Jasona po zegarek.

Rebeka opróżniła do reszty kieliszek i przerwała na moment swoją opowieść. Gray odstawił go na ławkę i poprosił znowu:

– Mów dalej.

Rebeka wzięła głęboki oddech.

– Zapukałam lekko do drzwi. Gdy nie było odpowiedzi, zapukałam jeszcze raz, wciąż cicho, żeby nie przeszkadzać innym. Wreszcie, kiedy wciąż nie słyszałam odpowiedzi, pomyślałam, że może bierze akurat prysznic, więc otworzyłam drzwi i weszłam do środka...

Gdy to mówiła, jej ręce same zacisnęły się w pięści.

– Domyślałam się, że u Jasona zastałaś swoją przyrodną siostrę.

– Tak – szepnęła.

Oboje byli w łóżku, w scenie zupełnie niedwuznacznej.

Na jej widok Jason poczerwieniał ze wstydu, Lisa natomiast przybrała triumfalny wyraz twarzy.

Rebeka bez słowa odwróciła się na pięcie i, potykając się w progu, wybiegła z pokoju. To, co zobaczyła, wryło się jej w pamięć, mimo że pragnęła o tym zapomnieć.

– I co zrobiłaś?

– Wróciłam do swojego pokoju, ale oczywiście nie mogłam zasnąć. O drugiej w nocy spakowałam manatki i zadzwoniłam do pobliskiego miasteczka po taksówkę. Nazajutrz przemogłam się i poszłam do biura,

żeby złożyć wymówienie i zwrócić Jasonowi pierścionek. Resztę już znasz.

– Jednego nie rozumiem. – Gray pokręcił głową.
– Jak to się stało, że ty i twoja przyrodnia siostra pozostałyście w przyjaźni?

– Lisa zamieszkała w mieście...

– Rozumiem, że u Jasona?

– Tak. I pewnego dnia przyszła nawet do mnie do mieszkania i powiedziała, że zastukała do drzwi Jasona tylko po to, aby mu powiedzieć dobranoc, a potem wszystko jakoś samo się potoczyło.

– Nadal nie rozumiem, jak mogłaś się zgodzić, by zostać jej druhną?

Tymczasem słońce dawno już zaszło, zrobiło się zimno. Rebekę, ubraną tylko w jedwabną suknię, wstrząsnął dreszcz.

– Z początku odmówiłam. Nawet wykupiłam sobie wakacje na Wyspach Karaibskich, żeby uciec od tego ślubu i wesela. Ale kiedy Helen się o tym dowiedziała, wpadła w złość. Powiedziała, że jeżeli nie będę obecna na ślubie jako pierwsza druhna panny młodej, wszyscy pomyślą, że w rodzinie nastąpił jakiś rozłam, a niezyczliwe plotki mogłyby zaszkodzić małżeństwu Lisy, która po ślubie wejdzie do elity towarzyskiej.

– No tak, jak zwykle macocha dba przede wszystkim o interesy swojej córki. Ale posłuchaj, widzę, że drzysz z zimna. Czas stąd iść.

Wstając, Rebeka zachwiała się i z powrotem opadła na ławkę. Szampan wyraźnie uderzył jej do głowy.

– Idź sam, przyjęcie już się pewnie skończyło i wszyscy będą się zastanawiali, gdzie się podziewasz.

– Bardzo w to wątpię – zaśmiał się Gray. – Chodź, pójdziemy razem, bo się przeziębisz w tej sukni. Odprowadzę cię do domu. Poza tym na pewno bardzo zgłodniałaś.

– Wcale nie.

– Ale po takiej ilości szampana powinnaś coś zjeść.

– Nie chcę nic jeść. W każdym razie nie tutaj. Chcę jak najszybciej wrócić do Londynu.

– A jak dostałaś się do Elmslee?

– Samochodem, z przyjaciółmi rodziny, ale oni zostają tu do jutra.

– Może ty też powinnaś?

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie. – Nie mogłabym. Nie po tym, co powiedziała Helen. A teraz chciałabym zostać sama. Proszę cię, wracaj do domu. Ja sobie jakoś poradzę... naprawdę.

– Najpierw sprawdzimy, czy potrafisz ustać na nogach – powiedział Gray z powątpiewaniem.

– Może trochę później. W tej chwili kręci mi się w głowie – przyznała.

– Kiedy ostatnio jadłaś?

– W ogóle dziś nic nie jadłam... Rano wypłam tylko kawę.

– Więc nic dziwnego, że kręci ci się w głowie. I że dygoczesz z zimna.

– Nic się nie martw. Posiedzę tu jeszcze chwilę, a potem pójdę do mojego pokoju, przebiorę się i zadzwonię po taksówkę.

– Nie bądź niemądra, przecież widzę, że potrzebujesz pomocy.

– Zapewniam cię, że dam sobie radę.

Jednak gdy znów usiłowała wstać, ugięły się pod nią nogi.

Gray zdjął marynarkę, ubrał w nią Rebekeę i zapiął guziki. Marynarka była na nią o wiele za duża, rękawy zwisały smętnie, przykrywając ręce, ale od razu ogarnęło ją miłe ciepło. Oparła się wygodniej o ławkę i przymknęła oczy.

– Nie zasypiaj – powiedział, dotykając palcem jej policzka. – Musimy już iść.

– Nie dam rady – jęknęła żałośnie.

Widząc, że jego próby perswazji są daremne, Gray bez słowa wziął ją na ręce, jakby była lekka jak piórko. Jego siła i ciepło ciała tak bardzo poprawiły jej samopoczucie, że ufnie wtuliła głowę w jego ramię, przestała się opierać i pozwoliła mu przejąć inicjatywę.

Pierwszy raz mężczyzna nosił ją na rękach i dla Rebeci to nowe doznanie okazało się niespodziewanie miłe, w silnych ramionach Graya ogarnęło ją rozkoszne poczucie bezpieczeństwa. Czyżby to szampan tak na nią podziałał?

– Proponuję, żebyśmy weszli tylnymi drzwiami, jest szansa, że tam nikt nas nie zobaczy – powiedział.

Omijając rzęsiście oświetlone miejsca, obszedł stary ogród i zaczął się skradać w stronę rozległego trawnika przed domem. Z namiotu dobiegała muzyka, śmiechy i odgłosy rozmów, ale część gości, mimo chłodu, siedziała wciąż na zewnątrz, delektując się atmosferą wieczoru na wsi.

Gdy byli już blisko wejścia do namiotu, wyszły właśnie z niego dwie rozbawione pary i ruszyły w ich kierunku.

Gray mruknął coś pod nosem i szybkim, płynnym ruchem posadził Rebekeę na trawniku, tak że jej plecy oparły się o pień starego dębu, po czym, aby ją osłonić przed wścibskimi spojrzeniami, pochylił się i pocałował ją.

Od czasu dramatycznego zerwania zaręczyn Rebece nikt nie całował, i dlatego ten pocałunek, chociaż zupełnie niewinny i obliczony tylko na pokaz, wywarł na niej nieoczekiwane wrażenie.

Grupka gości już ich minęła, a on wciąż ją całował, oszołomioną i bezradną. Dopiero kiedy ich głosy umilkły w oddali, Gray podniósł głowę i rozejrzawszy się ostrożnie, powiedział cicho:

– Wydaje się, że w tej chwili droga jest wolna, więc lepiej ruszajmy. Jeżeli będziemy się trzymać blisko tego cisowego żywopłotu, może uda się nam przemknąć niepostrzeżenie.

Wziął ją znowu na ręce, lekko i bez wysiłku. Ciepło jego ciała, w połączeniu z zapachem wody kolońskiej, sprawiło, że Rebeca znowu zakręciło się w głowie. Wydawało się jej, że śni.

– Zaparkowałem samochód blisko domu, koło oranżerii – szepnęła Gray. – Z łatwością tam dotrzemy.

Gdy zbliżyli się do domu, przez gęsty żywopłot ujrzeli, że jest rzęsiście oświetlony.

– Który jest twój pokój? – zapytał. – Czy łatwo będzie się tam przemknąć?

– Pierwsze drzwi na prawo, na pierwszym piętrze, tuż przy głównych schodach.

– Brzmi to dość prosto, ale chyba nie uda się nam dotrzeć tam niepostrzeżenie. Przed domem i w środku

kręci się wciąż mnóstwo ludzi. A gdy nas ktoś spostrzeże, będzie huczało od plotek.

– Więc cóż poczniemy? – jęknęła Rebeka, która marzyła tylko, żeby móc o niczym nie myśleć i zasnąć.

– Może po prostu wsiądziemy do samochodu, a twoje rzeczy odbierzemy później?

– Tak, masz rację... ale nie, to niemożliwe! Zostałam w pokoju torebkę, a w niej klucze do mieszkania.

– To może ty poczekaś w samochodzie, a ja spróbuję przynieść tę torebkę.

– Będę ci ogromnie wdzięczna – powiedziała z ulgą.

Gray ruszył ostrożnie wzdłuż żywopłotu w stronę zaparkowanych samochodów, po czym delikatnie postawił Reбекę na ziemi tuż obok srebrnego jaguara i pomógł jej wsiąść.

– Zapakuję wszystkie twoje rzeczy i włożę torebkę do środka, bo inaczej dziwnie by to wyglądało, gdybym wychodził z domu z samą damską torebką. Duża torba może równie dobrze wyglądać na moją własną.

– A co zrobisz, jeśli w domu wciąż będą kręciły się tłumy ludzi?

– Podniosę jeszcze wyżej głowę, jak gdyby nigdy nic, jakbym był tu po prostu u siebie. Jestem pewien, że wielu gości się nie zna, sam prawie nikogo tu nie znam, więc moje zachowanie nie powinno wydać się podejrzane, chyba żebym miał pecha i natknął się na twoją macochę.

Rebeka odprowadzała go wzrokiem, gdy szedł spokojnym krokiem w stronę domu. Biedak, niewiele użył podczas tego wesela. Nie tylko że w ogóle w nim nie

uczestniczył, a na dodatek musiał teraz wracać samochodem do Londynu, nie zamieniwszy ani słowa ze swoim przyjacielem.

Dziwny z niego człowiek, pomyślała. Z jednej strony skomplikowany, szorstki, a z drugiej tak bardzo wobec niej troskliwy i pomocny... Rebeka oparła głowę o skórzany zagłówek i zamknęła oczy.

Ze snu zbudził ją szum włączonego silnika. Gray pochylił się nad nią, zapiął jej pas i powiedział:

– Wszystko w porządku. Twoje rzeczy są w bagażniku.

– Dziękuję ci... – szepnęła półprzytomnie i znowu pogrążyła się we śnie.

– Obudź się, śpiąca królewno. Jesteśmy na miejscu.

Gray odnalazł adres Rebeki w torebce i zajechał prosto pod jej dom.

Ona jednak marzyła tylko o tym, żeby ją zostawił w spokoju, ale Gray nalegał, poklepując ją delikatnie po policzku.

Gdy wreszcie, niezadowolona, otworzyła oczy, przekonała się, że samochód stoi przed jej domem przy Prince Albert Court, a Gray otworzył już drzwi od jej strony i wyciąga rękę, aby pomóc jej wysiąść.

Podtrzymując ją, przeprowadził przez drzwi frontowe.

– Klucz już znalazłem, pokaż mi tylko, które są drzwi twego mieszkania.

– Tutaj, drugie na prawo – powiedziała sennym głosem.

Gdy znaleźli się w środku, Gray posadził ją na kanapie i powiedział:

– Proszę cię, nie zasypiaj. Koniecznie musisz coś zjeść.

– Nie mogłabym teraz nic przełknąć.

– Może zrobić ci kawy?

– Nie.

– Wobec tego po prostu położę cię do łóżka.

Zaprowadził Reбекę do sypialni i posadził na brzegu podwójnego łóżka.

Ujrawszy swoje odbicie w lustrze, Rebeka z odrazą spostrzegła połyskujący sznur hodowlanych perel, które pan młody ofiarował każdej z drухen.

Perłowe lzy...

Poczuła, że natychmiast musi je zdjąć i nie mogąc uporać się z zameczkiem, zaczęła szarpać za sznurek.

– Wolnego – uspokoił ją Gray. – Pomogę ci.

Rozpiął perły, położył je na nocnym stoliku, po czym pochylił się, żeby zdjąć jej pantofle.

– A co będzie z suknią? – zapytał.

– Sama sobie poradzę – odrzekła Rebeka, starając się zachować resztki godności.

Widząc jednak, że bez powodzenia boryka się z guziczkami u stanika sukni, Gray pomógł jej się z niej uwolnić. Nakrył ją kołdrą i zauważył:

– To był długi dzień...

Długi dzień... Dzień ślubu Lisy i Jasona... Najgorszy dzień w jej życiu...

I najgorsza noc. Ich noc poślubna i początek miesiąca miodowego.

Czy pojedą do Paryża? Jason obiecał zabrać ją do

Paryża. Tyle mieli wspólnych planów. Ale teraz została zupełnie sama, bez nikogo bliskiego. Nawet nie była pewna, czy tych słów nie wypowiedziała głośno, natomiast poczuła, jak po policzku spłynęła jej łza.

– I bardzo dla ciebie trudny – dodał Gray, siadając na krawędzi łóżka i odgarniając kosmyk włosów z jej mokrego policzka.

Ten czuły gest jeszcze bardziej ją rozrzewnił, tak że na dobre się rozplakała.

– Nie płacz, maleńka.

– A czemu nie? – zapytała z goryczą.

– Bo jeśli nie przestaniesz, to będę musiał cię pocieszać, a wtedy nie wiadomo, na czym się to może skończyć. Zobaczysz, jutro nie będzie już tak źle.

Gray był dla niej taki dobry i troskliwy... Teraz, kiedy wiedziała, że Jasonowi w ogóle na niej nie zależy, poczuła ogromną wdzięczność wobec tego nieznajomego człowieka, który okazał jej tyle pomocy i życzliwości. Chwyła go za rękę i szepnęła:

– Dziękuję ci.

– Dobranoc, śpij słodko – powiedział Gray i podniósł się z łóżka.

Rebeka, wciąż kurczowo trzymając go za rękę, poprosiła:

– Proszę cię, nie zostawiaj mnie. Nie chcę być dziś w nocy sama...

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Rebeka zaczęła się powoli przebudzać, w głowie czuła zupełną pustkę. Nie miała zielonego pojęcia, jakim cudem znalazła się w swoim łóżku ani co się wydarzyło poprzedniego dnia.

Po chwili w jej świadomości zaczęły wirować poszczególne obrazy niczym kłęby mgły.

Oto Lisa i Jason stoją przed ołtarzem w kościele i pastor oznajmia, że od tej chwili są mężem i żoną.

To znów Helen, w szafirowym kapeluszu ozdobionym mieniącymi się piórami, mówi tak, aby wszyscy usłyszeli:

– Naturalnie, biedna Rebeka jest strasznie rozczarowana...

I ona sama, szukająca schronienia w swoim sanktuarium jeszcze z czasów dzieciństwa, aby w samotności lizać rany.

Wreszcie wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, wyrastający przed nią znienacka z butelką szampana w ręku, który odzywa się do niej sucho:

– Mówi się, że kobiety zawsze płaczą na ślubach, ale czy pani trochę nie przesadza?

Zaciskając mocno powieki, aby powstrzymać karuzelę natrętnych obrazów, Rebeka jęknęła, przypominając sobie, jak pod wpływem szampana rozwiązał się

jej język i wypaplała mu wszystko, czego normalnie nigdy by nikomu nie powiedziała.

Jak mogła być taka głupia, żeby za dużo wypić? Zrobiła z siebie kompletną idiotkę i gdyby nie... Gray Gallagher ... tak, tak on się chyba nazywa, wszyscy by się o tym dowiedzieli.

Niczym przez mgłę pamiętała, jak Gray niesie ją na rękach przez ogród... całuje ją... pomaga wsiąść do samochodu... a potem idzie po jej rzeczy.

Po tej scenie taśma się urwała.

Ale musiał przecież bezpiecznie dowieźć ją do domu, bo znalazła się we własnym łóżku, a na komodzie leżała jej torebka i torba podróżna.

Miała mu za co dziękować.

Jeśli tylko go jeszcze kiedyś zobaczy.

Wyobrażając sobie, co on musiał o niej myśleć, Rebeka doszła do wniosku, że za nic w świecie nie chciałaby go znowu zobaczyć, takie spotkanie byłoby dla niej zbyt żenujące.

Ale z tym nie powinno być problemu, przecież Gray mieszka i pracuje w Stanach i zapewne specjalnie przyleciał do Anglii na ten ślub. Teraz, kiedy ceremonia się już odbyła, po prostu wróci do Ameryki.

Gdy się znowu zdrzemnęła, obudził ją telewizor w sąsiednim mieszkaniu. Która to może być godzina?

Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest już po ósmej.

Zwykle wstawiała zawsze przed siódmą. Ale dziś, po kilku tygodniach niedojadania i niedosypiania, poczuła się jak balonik, z którego wypuszczono powietrze, wykończona psychicznie i fizycznie, pozbawiona energii.

Mimo to, powinna już wstać.

Ale właściwie po co? Przecież nie ma już pracy, do której musiałaby się spieszyć. Ale skoro tak – powiedział jej szybko rozsądek – to powinna się zakrzętać wokół znalezienia nowego zajęcia. W przeciwnym razie kasa szybko się skończy.

Gdy tylko to sobie uzmysłowiła, wzięła się w garść i z pewnym wysiłkiem usiadła na łóżku. Po chwili, kiedy przestało się jej kręcić w głowie, spostrzegła, że jest zupełnie naga. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby zdejmowała z siebie ubranie, a jednak jej jedwabna suknia i bielizna leżały porządnie złożone na krześle. Jeżeli była na tyle przytomna, żeby tak starannie złożyć ubranie, to dlaczego nie włożyła nocnej koszuli? Przecież zawsze spała w koszuli...

Po chwili poddała się, zostawiając tę zagadkę nierozwiązaną, odrzuciła kołdrę i opuściła nogi na podłogę.

Kiedy z pulsującym bólem głowy ruszyła w stronę łazienki, zauważyła na łóżku coś, na widok czego osłupiała.

Przywykła zawsze spać na jednej poduszce, po prawej stronie łóżka. Teraz jednak pościel była lekko zmięta także po lewej stronie i leżała tam jeszcze jedna poduszka.

Gdy tak, z niedowierzaniem, wpatrywała się w łóżko, uświadomiła sobie, że na tej dodatkowej poduszce widnieje odcisnięty kształt głowy.

Poczuła się tak, jakby jej ktoś wymierzył cios prosto w żołądek. Nogi się pod nią ugięły i opadła na

najbliższe krzesło. To przecież niemożliwe, pomyślała, kręcąc głową. A jednak nie tylko możliwe, ale nawet pewne.

Zadrżała jak liść na wietrze.

Nie, przecież Gray by czegoś takiego nie zrobił.

A może jednak? Cóż ona o nim wiedziała? Bardzo niewiele, poza tym, że mieszka w Stanach Zjednoczonych, pracuje dla Philipa Lorne'a i jest przyjacielem Jasona. O jego moralności nie wiedziała absolutnie nic.

Ale już sam fakt, że wykorzystał jej stan upojenia szampanem, mówił o nim wszystko. Gdy tylko sobie to uświadomiła, z przerażeniem szepnęła do siebie:

– O mój Boże...

Byłaby to okrutna kara za jej głupotę, za to, że za dużo wypila i zaufała zupełnie obcemu mężczyźnie.

Dopiero po kilku minutach zwlekła się z krzesła i na glinianych nogach powędrowała do łazienki.

Na szklanych ściankach kabiny prysznicowej zauważyła krople wody, jednocześnie poczuła obcy zapach męskiego żelu do kąpieli. Na koszu z bielizną do prania leżał wilgotny ręcznik, a w pojemniku na śmieci jednorazowa szczoteczka do zębów.

Musiała się przełamać, aby wejść do kabiny i stanąć tam, gdzie jakiś czas temu stał ten obcy mężczyzna, ale potrzeba zmycia z ciała i włosów wspomnień wczorajszego dnia i nocy okazała się silniejsza. Z przyjemnością wdychała delikatną, brzoskwiniową woń swojego szamponu i pozwoliła, by woda spływała po niej oczyszczającymi kaskadami.

Kiedy wysuszyła włosy, włożyła jasnozielony

szlafrok frotte i stanęła przed umywalką, żeby umyć zęby, ujrzała swoje odbicie w lustrze.

Wpatrując się w pobladłą i zmęczoną twarz tej kobiety, która milcząco spoglądała jej w oczy, zaczęła się zastanawiać, co też powinna teraz zrobić. Postanowiła, że zamiast siedzieć w domu i dalej się zamartwiać, należy wyjść i zacząć się rozglądać za nową pracą. To będzie przynajmniej jakiś pozytywny krok, który pozwoli jej odwrócić myśli od ostatnich wydarzeń.

Wyszczotkowała włosy, zwinęła je w elegancki węzeł, nałożyła makijaż i poczuła się odrobinę różniej.

Potem wciąż na nieco miękkich nogach wróciła do sypialni, wybrała jedwabną bluzkę w kolorze świeżej mięty oraz szare spodnie i żakiet i szybko się ubrała.

Rozsądek podpowiadał jej, że powinna zjeść śniadanie przed wyjściem, ale na myśl o jedzeniu żołądek podjeżdżał jej do gardła.

Z pewnością musi koniecznie czegoś się napić.

Poszła do kuchni, zaparzyła sobie kawy i nalała pełny kubek aromatycznego płynu. Kiedy dodała mleka i łyżeczkę cukru i usiadła przy stole, usłyszała, jak ktoś otwiera, a potem zatrzaskuje drzwi wejściowe.

Po chwili do kuchni wszedł Gray Gallagher. Nie miał już na sobie wyjściowego garnituru, tylko świetnie uszyte sportowe spodnie, koszulę i krótką, rozpiętą kurtkę. Widać było, że jest absolutnie na luzie.

– Mmm... – z rozkoszą wciągnął zapach. – Już od progu pięknie pachnie kawą.

Podszedł do kontuaru i nalał sobie kubek kawy tak

swobodnie, jakby tu zawsze mieszkał i miał pełne prawo czuć się jak u siebie w domu.

– Byłem ciekaw, czy już wstałaś. Kiedy wychodziłem, jeszcze mocno spałaś.

Usiadł na krześle naprzeciw niej i z wyraźną przyjemnością się jej przyglądał. Zauważył wczoraj, że jest ładna, że ma śliczne, namiętne usta i fascynujące, bursztynowe oczy, teraz jednak, przy dziennym świetle, mógł w pełni docenić owal jej twarzy i delikatność rysów.

Rebeka, której serce tłukło się jak szalone, odnalazła wreszcie głos i zapytała:

– Jak się tu dostałeś?

– Pożyczyłem sobie twój klucz w razie, gdybyś jeszcze spała, kiedy tu wrócę.

– Nie spodziewałam się twego powrotu.

– Dlaczego nie? – zdziwił się Gray, unosząc brew.

– Po tym, co się stało... – zawiesiła głos Rebeka.

– Trochę mnie dziwi, że pamiętasz, co się stało – zauważył z cierpkim uśmiechem.

– Bo nie pamiętam – przyznała. – Ale to chyba całkiem oczywiste?

– Co jest oczywiste?

– Chociażby to, że musiałeś mnie rozebrać.

Kiedy Gray nie zaprzeczył, Rebeka zawołała gniewnie:

– Wykorzystałeś mnie!

– Niby w jaki sposób? – zaciekawił się Gray z niewinną minką.

– Sam wiesz najlepiej.

– Jeśli chodzi ci o to, że razem spaliśmy...

- Chcesz udawać, że tak nie było?
- Nie.
- Podlec z ciebie – powiedziała Rebeka drżącym głosem.
- Skąd to przekonanie, że tylko ja jestem winien? Odsuwając od siebie okropną myśl, że ona sama mogła go sprowokować, Rebeka z trudem wydusiła z siebie słowa:
 - Gdybyś miał w sobie choć odrobinę przyzwoitości, byłbyś sobie poszedł. Zostawił mnie w spokoju.
 - Miałem tak zrobić, ale błagałaś mnie, żebym został.
 - Nie! Nie wierzę ci!
 - Przytoczę dokładnie twoje słowa: „Proszę cię, nie zostawiaj mnie. Nie chcę być dzisiaj w nocy sama”. Chwytałaś mnie kurczowo za rękę i nie chciałaś puścić.
- Rebeka musiała jednak w duchu przyznać, że on nie kłamie. Nie mogąc mu zaprzeczyć, powiedziała:
 - Z pewnością zdawałeś sobie sprawę, że byłam zbyt wstawiona i nie wiedziałam, co robię ani mówię.
 - Wstawiona czy trzeźwa, to było oczywiste, że potrzebujesz... towarzystwa.
 - Gdybyś mnie chociaż trochę znał – wykrzyknęła – wiedziałbyś doskonale, że nie jestem kobietą, która pragnie takiego t o w a r z y s t w a ani też nie gustuje w randkach na jedną noc!
 - Ponieważ nie wiem, jaką jesteś kobietą, obawiam się, że nie byłem w stanie tego osądzić.
 - Więc tak po prostu się ze mną przespałeś!
 - Czy używasz tego sformułowania jako eufemizmu, mając na myśli stosunek seksualny?

– Tak, właśnie.

– Więc moja odpowiedź brzmi „nie”. Nie przespałem się z tobą. Gdybyś mnie lepiej знаła, wiedziałabyś doskonale, że ja także nie gustuję w randkach na jedną noc. I zapewniam cię, że nie sprawia mi przyjemności „spanie” z nieprzytomnymi kobietami – dodał zimno. – A ty wypadłaś z gry niemal natychmiast po tym, kiedy mnie ubłagałaś, żebym został. Więc przyjmij wreszcie do wiadomości, że po prostu spałem obok ciebie, na jednym łóżku.

– Jeśli tak, to po co się trudziłeś, żeby mnie rozebrać?

– To nie był aż taki wielki trud – odrzekł Gray, robiąc poważną minę. Gdy spostrzegł, że pokraśniała, ciągnął dalej: – Pozwolę sobie dodać, że nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Ja też padałem na nos po tym długim, męczącym dniu i nie w głowie mi były jakieś figle. Chciałem się wyspać, i tyle.

Usłyszawszy to, odetchnęła głęboko, uspokoiła się i rozpogodziła.

– Może napijesz się jeszcze kawy? – zaproponował.

– Tak, bardzo chętnie – uśmiechnęła się.

Po raz pierwszy mogła teraz spojrzeć na niego obiektywnie, więc kiedy nalewał kawę, dokładnie zlustrowała go wzrokiem.

Był jeszcze przystojniejszy, niż się jej przedtem wydawało, miał pociągłą twarz o męskich rysach i ładne duże oczy pod ciemnymi, prostymi brwiami.

Jednak poza atrakcyjnym wyglądem zewnętrznym Gray Gallagher miał w sobie coś charyzmatycznego,

promieniował dojrzałością, spokojną pewnością siebie, które przydawały mu autorytetu i siły. Bez wątpienia większość kobiet uznałaby go za fascynującego mężczyznę.

– Jeśli chcesz wiedzieć – odezwał się po chwili milczenia – to mam w Londynie własne mieszkanie. Naprawdę zostałem tu tylko dlatego, że prosiłaś, abym został, a poza tym czułem się winny, że doprowadziłem cię do takiego stanu i chciałem mieć na ciebie oko. Wyglądasz bardzo ładnie, ale trochę blado. Jak się dziś czujesz?

– Średnio, mówiąc szczerze, ale pewnie lepiej, niż na to zasłużyłam. Winna ci jestem szczerze i pokorne przeprosiny.

Gray pokręcił przecząco głową, ale ona z uporem ciągnęła dalej:

– Po pierwsze za to, że źle cię oceniłam, a po drugie za wczorajszy wieczór. Na pewno przyleciałeś ze Stanów specjalnie na ten ślub, a przeze mnie w ogóle nie byłeś nawet na weselu.

– Sam tego chciałem – wtrącił Gray.

– Ale straciłeś przeze mnie tyle czasu.

– Tego bym nie powiedział...

– Chyba że masz w Londynie jakieś sprawy do załatwienia.

– Nie w tej chwili – wyjaśnił. – Ale pewnie będę miał, za parę tygodni.

– To kiedy wracasz do Stanów?

– Dziś rano.

– O... – wyrwało się Rebecce, która nie wiedzieć czemu poczuła się trochę zawiedziona, ale nie chcąc,

by się tego domyślił, powiedziała pospiesznie: – Wobec tego życzę ci szczęśliwej podróży do Nowego Jorku.

– Nie wracam w tej chwili do Nowego Jorku.

– Sądziłam, że tam mieszkasz.

– To prawda. Ale najpierw będę musiał wpaść na jedną noc do Bostonu na pilne spotkanie w interesach, a potem lecę do Kalifornii.

– W interesach czy dla przyjemności?

– Jedno i drugie. Firma Finance International właśnie nabyła podupadłą winnicę w Napa Valley, więc jadę tam, żeby ją obejrzeć i spróbować ocenić jej przyszłe możliwości.

– Przede wszystkim jednak marzę o krótkim urlopie, nie miałem go, odkąd przyjechałem do Stanów, więc mam nadzieję, że zanim znów wybiorę się do Londynu, przez parę tygodni uda mi się odpocząć i nacieszyć słońcem.

Znienacka, nie zmieniając tonu głosu, tak że w pierwszej chwili do Rebeki w ogóle nie dotarło, co powiedział, Gray rzucił:

– Może pojechałabyś razem ze mną?

– Razem z tobą? – powtórzyła zaskoczona. – Do Kalifornii?

– A dlaczego nie?

– Po prostu... nie mogłabym – odrzekła, lekko się zacinając.

– Byłaś kiedyś w Kalifornii?

– Nie. – Jej najdalszą podróżą były włoskie Alpy, dokąd wybrała się kiedyś na narty z przyjaciółmi z college'u.

– Ale lubisz podróżować. Powiedziałaś mi, że wykupiłaś wycieczkę na Wyspy Karaibskie.

– Ta, ale...

– Oba miejsca zaczynają się na literę „K” i kto wie, czy Kalifornia nie podobałaby ci się bardziej.

Nie wiedział, że Rebeka od dzieciństwa marzyła o zobaczeniu zachodniego wybrzeża Ameryki...

Nie bądź idiotką – nakazała sobie, odsuwając od siebie tę myśl. Już sam pomysł wyjazdu do Kalifornii z Grayem Gallagherem, mężczyzną, którego z początku uważała za niegrzecznego i szorstkiego, wydawał się niedorzeczny.

Ale, jak zauważyła, jego sposób zachowania tymczasem się zmienił. Nie był już tak zgryźliwy, tak rozmyślnie okrutny. Przeciwnie, teraz stał się zdecydowanie miły i uprzejmy.

– Co cię właściwie trzyma w Londynie? – zapytał. – Zrezygnowałaś z pracy, więc nie masz codziennych zajęć. Chyba że chcesz siedzieć i rozmyślać o tym, jak Lisa i Jason świetnie się bawią w podróży poślubnej?

Pożałował tych słów, gdy tylko zobaczył wyraz bólu na jej twarzy. Poczuli się tak, jakby uderzył małe dziecko, więc łagodniejszym już głosem mówił dalej:

– Teraz, kiedy to małżeństwo jest już faktem, czas, byś poczuła się wolna i zostawiła za sobą przeszłość. Ta podróż to nic nadzwyczajnego, ale zupełna zmiana scenerii mogłaby ci pomóc zapomnieć o pewnych sprawach.

To, co mówił, brzmiało tak rozsądnie, że Rebeka zaczęła się zastanawiać, czy może Gray nie ma racji.

Kiedy, bijąc się z myślami, wciąż milczała, Gray zaczął jeszcze mocniej naciskać.

– Podaj mi chociaż jeden powód, dlaczego nie miałabyś pojechać.

– Poza tym oczywistym?

– Ten „oczywisty” to pewnie fakt, że jesteś „przyzwrotną dziewczyną”, a takie nie wyjeżdżają na wakacje z nieznanymi mężczyznami?

– Właśnie.

– Powód wprowadzie już nieco staroświecki, ale moim zdaniem godny uznania. A prócz tego?

– Nie mogę sobie pozwolić na tak kosztowną podróż.

– Nie wydałabyś ani centa, lecę służbowym samolotem – zaproponował.

– Poza tym muszę zostać w Londynie i zacząć szukać nowej pracy. Jeśli wkrótce czegoś nie znajdę, będzie ze mną krucho – dodała Rebeka nieopatrznie.

– Nie musisz się o to martwić. Mam wiele kontaktów i tu, i w Stanach; kiedy tylko wrócimy, dopilnuję, żeby cię dobrze urządzić. A same wakacje nie będą cię nic kosztować.

Widząc niepewny wyraz jej twarzy, Gray powiedział z uśmiechem:

– To jest propozycja zupełnie bez zobowiązań z twojej strony, zapewniam cię. Nie proszę cię, byś dzieliła ze mną łóżko. Chyba żebyś sama chciała...

– zawiesił głos, a w jego zielonych oczach rozblęśły wesołe iskierki.

– Nie chcę – oznajmiła Rebeka z naciskiem.

– Ładna historia – powiedział żalonym tonem

Gray. – Znowu podważyłaś moje poczucie własnej wartości. Ale mówiąc poważnie, w winnicy jest także dom, tak że możesz mieć własny pokój i będziesz tam po prostu moim gościem. Po dwóch tygodniach przywiozę cię do Londynu. No więc jak?

Gray musi być kimś w firmie, jeśli może używać służbowego samolotu, pomyślała. Ale wciąż jeszcze nurtowały ją wątpliwości.

– A co będzie, jak dowie się o tym Philip Lorne?

– Nic go to nie będzie obchodzić, pod warunkiem że wykonam swoje zadanie. Uważam, że Finance International jest ci winne wakacje, w końcu przez Jasona straciłaś pracę. Znam Lorne'a dość dobrze, aby mieć pewność, że gdyby się dowiedział o tym, co się wydarzyło, nie byłby zadowolony ze swego siostrzeńca.

– Ale nic mu nie powiesz? – zapytała szybko Rebeka.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy przyjmiesz moją propozycję.

– Toż to szantaż!

– Powiedzmy, że przyjacielska perswazja. Prócz wszystkich innych powodów, które wymieniłem, kiedy nie pracuję, lubię mieć towarzystwo kogoś, z kim mógłbym się wszystkim dzielić.

– Jeśli tak, to czemu nie zaprosisz którejś ze swoich przyjaciółek? – zapytała ostrożnie.

– Bo akurat w tej chwili nie mam żadnej. I doszedłem do wniosku, że skoro oboje płyniemy teraz, jak się to mówi, na jednej łódce, możemy być dla siebie miłym towarzystwem. W każdym razie na jakiś czas.

Rebeka pomyślała, że rzeczywiście taka wspólna wyprawa w nowe otoczenie pozwoliłaby jej wypełnić pustkę, w której ogarniały ją rozpacz i poczucie samotności. Mimo to, wciąż jeszcze nie mogła się zdecydować.

– Ale my się właściwie nie znamy – zauważyła.

– Mimo że poznaliśmy się dopiero wczoraj wieczorem, osobiście mam wrażenie, że wiem o tobie całkiem sporo – powiedział Gray z szelmowskim błyskiem w oku i z uśmiechem, któremu trudno się było oprzeć.

– Nadal uważam, że pomysł jest frapujący, ale nieco ryzykowny – powiedziała Rebeka. – Co będzie, jeśli się okaże, że się nie polubimy?

– Niby dlaczego miałyby tak być? – zaprotestował.

– A nawet gdybyśmy nie mogli na siebie patrzeć, to i tak nic by się nie stało. W końcu nie jest chyba aż tak trudno zachowywać się w sposób cywilizowany przez marne dwa tygodnie, nie sądzisz?

– Pewnie nie.

– Więc jaka jest twoja odpowiedź?

Wciąż pełna wahania, Rebeka zapytała już całkiem poważnie:

– Ale czy to w jakiś sposób nie pokrzyżuje twoich bostońskich planów?

– Absolutnie nie. Będę tylko musiał zadzwonić i zarezerwować jeszcze jeden pokój.

– Jesteś pewien, że nie zakłóci to twoich stosunków z Philipem Lorne'em?

– Najzupełniej.

– Wobec tego zgoda – powiedziała i odetchnęła z ulgą, że wreszcie podjęła ostateczną decyzję.

– No to świetnie – uśmiechnął się. Spojrzał od razu na zegarek, wstał szybko i oznajmił: – Nie mamy wiele czasu. Musimy być na lotnisku za niecałe dwie godziny. Ile czasu ci zajmie pakowanie i odnalezienie paszportu?

– Nie więcej niż kwadrans – odparła Rebeka, jeszcze wciąż oszołomiona, ale już gotowa do akcji.

– Znakomicie! Nie zapomnij zabrać czegoś ciepłego na wieczór, będzie prawdopodobnie słonecznie i gorąco, ale północna Kalifornia to nie całkiem to samo, co Wyspy Karaibskie. A teraz pospiesz się, proszę – dodał.

Poruszając się jak automat, Rebeka przeszła do sypialni i wyjęła z szafy średniej wielkości walizkę. Ponieważ zawsze lubiła porządek, bez trudu wyszukała i spakowała garderobę na różne okazje i pogodę i była gotowa w obiecany kwadrans.

Przewiesiwszy przez ramię lekki wełniany płaszczyk, zabrała torebkę i walizkę i przeszła do saloniku, gdzie znalazła Graya wyglądającego przez okno.

Gdy posłyszał jej kroki, odwrócił się i powiedział:

– Brawo! – Po czym ze zdumieniem zapytał: – To twój cały bagaż?

– Tak.

Biorąc do ręki jej walizkę i ruszając w stronę drzwi, zauważył:

– Jesteś doprawdy niezwykłą kobietą. Moja była przyjaciółka zabrałaby z sobą przynajmniej trzy walizki i mnóstwo ręcznego bagażu.

Rebeka pominęła tę uwagę milczeniem i podążyła za Grayem do samochodu.

Po okresie ciepłej pogody, na dworze zrobiło się znacznie chłodniej, po niebie, niczym stado niesfornych owiec, pędziły szare chmury, zaciął ostry wietrzyk i dawała się we znaki lekka mżawka.

Gray umieścił walizkę Rebeki w bagażniku i pomógł jej wsiąść do samochodu.

Rebeka była nieco zdziwiona, że nie czuje miłego podniecenia na początku tej niespodziewanej i niezwykłej podróży. Zamiast tego ogarnął ją spokój i jakaś wewnętrzna pustka. Miała wrażenie, że nagle opuściły ją wszystkie zmartwienia, że przestała próbować panować nad swoim życiem i po prostu zaczęła przyjmować to, co los miał jej przynieść.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podróż na lotnisko upłynęła im w milczeniu. Gray zdawał się pogrążony w swoich myślach, Rebeka wyglądała przez okno, ale niewiele do niej docierało.

Na miejscu oczekiwał ich młody człowiek w eleganckim garniturze, który poinformował Graya, że wszystkie formalności zostały już załatwione i że samolot powinien wystartować za trzy kwadranse.

– Jeśli zechcą państwo przejść do saloniku dla VIP-ów, ja zajmę się bagażem i samochodem – powiedział z uśmiechem.

Rebeka ponownie utwierdziła się w przekonaniu, że Gray Gallagher musi być grubą rybą w firmie, skoro na każdym kroku jest tak obsługiwany.

W obszernym i wykwinnym wnętrzu czekała na nich ubrana jak spod igły jasnowłosa pracowniczka lotniska.

– Wszystko idzie zgodnie z planem, proszę pana. Wkrótce będą państwo mogli wsiąść na pokład samolotu. – Uśmiechając się do nich obojga, życzyła im milej podróży.

Gdy usiedli na krytej niebieskim zamszem kanapce, podano im znakomitą kawę i ptifurki.

Rebeka chętnie przyjęła filiżankę kawy, ale podziękowała za ciasteczka.

– Domyślam się, że w domu nic nie jadłaś – powiedział Gray. – Musisz umierać z głodu. Może poproszę, żeby podano ci chociaż kanapkę?

Ujęta jego troskliwością, Rebeka podziękowała mu, ale odmówiła. Dziwne, ale wciąż nie czuła się głodna.

– Wobec tego, jeśli wolisz, zjemy wczesny lunch w samolocie.

Przez dymne szkło okien Rebeka mogła podziwiać smukłą sylwetkę odrzutowca, który na nich czekał. Wydawał się mały w porównaniu z olbrzymami pasażerskimi, które co chwila startowały i lądowały na tym lotnisku.

Właśnie kończyli drugą filiżankę kawy, kiedy jasnowłosa hostessa powiadomiła ich, że gdy tylko będą gotowi, mogą wsiąść na pokład.

U wejścia do samolotu czekał na nich steward, który zabrał ich płaszcze. Gdy odjechały schodki i zamknięto drzwi, Rebeka i Gray usiedli w niewielkiej kabinie pasażerskiej i zapięli pasy.

Zaraz potem samolot ruszył po pasie startowym. Po kilku minutach oczekiwania na zezwolenie na start i ostatniej próbie silników, maszyna zaczęła się rozpędzać.

– Ruszamy! – stwierdził Gray z zadowoleniem.

Rebeka natomiast nagle pobladła i zaczęła drżeć. Może była to reakcja na ów nienaturalny spokój, jaki ją ogarnął w drodze na lotnisko, a może dał o sobie wreszcie znać głód, tak czy owak zrobiło się jej niedobrze i poczuła przyływ lęku.

Gdy tak siedziała nieruchomo, z oczyma wlepiony-

mi przed siebie, Gray ujął ją za zimną jak lód rękę, uścisnął lekko i zapewnił:

– Wszystko w porządku. Mnóstwo razy latałem tym samolotem i jak widzisz, przeżyłem. Kapitan John Connelly jest bardzo doświadczonym pilotem. Zanim podjął pracę w Finance International, pilotował jumbo jety w jednej z najbardziej znanych linii lotniczych.

Gdy wzbijali się w powietrze, Gray nadal trzymał ją za rękę i łagodnie uspokajał.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kiedy osiągnęli odpowiednią wysokość i mogli odpiąć pasy.

– Tak... Dziękuję ci... i przepraszam...

– Nie ma za co. Jak myślisz, czy mogłabyś się teraz ruszyć z miejsca?

– Tak, oczywiście.

– To pozwól, że cię trochę oprowadzę, zanim podadzą nam lunch.

Objął ją w tali i wskazał drogę do ładnie urządzonego saloniku. Był w nim regał z książkami, biurko z obrotowym fotelem, konsola z telewizorem, odtwarzaczem muzyki i kolumnami, kanapka obita miękką beżową skórą i dwa fotele do kompletu oraz niski stolik.

Na podłodze leżał ciemnoczerwony perski dywan, a wewnętrzną przegrodę zdobiła świetna kopia „Wieczoru w Wenecji” Moneta.

Gray poprowadził Rebekę dalej, na tył samolotu, gdzie pokazał jejabinę prysznicową i toaletę, a także małą, lecz wygodną i gustownie urządzoną sypialnię. Rebeka, która nigdy nie widziała wnętrza prywatnego

samolotu, była oszołomiona panującym tu cichym, eleganckim luksusem.

Gdy wrócili do saloniku i usiedli na kanapce, rozległo się dyskretne pukanie, po którym w drzwiach ukazał się steward i zapytał:

– Czy zechce się pani czegoś napić przed lunchem?

– Nie, dziękuję – odparła Rebeka.

– Może kieliszek wina dla pana?

– Nie, ja także dziękuję.

Po niedługiej chwili steward wrócił, tocząc przed sobą stół z lunchem. Delikatna porcelana i srebrne sztucce stanowiły eleganckie nakrycie. Steward ustawił stół pod jednym z okien i przysunął dwa krzesła.

– Dziękuję, obsłużymy się sami – zwrócił się do niego Gray. – Zadzwoń, kiedy będziemy prosili o kawę.

– Kucharz prosił, abym wspomniał, że upiekł sernik z galaretką z czarnej porzeczki, nie za słodki, taki jak pan lubi.

– Proszę mu podziękować w moim imieniu. Poda nam pan ciasto do kawy, prawda?

– Oczywiście, proszę pana.

Po jego wyjściu Gray podniósł srebrne pokrywki z kilku naczyń i wyjaśnił:

– Tutaj mamy pyszne naleśniki, tu koniuszki szparagów, faszerowane młode bakłażany, pieczone serduszka karczochów, a tu pulpety z ziołami. Na co miałybyś ochotę?

– Nie jestem pewna, czy w ogóle...

– Musisz wreszcie coś zjeść – powiedział stanow-

czo Gray. – I tak jesteś bardzo szczupła. Nie protestuj, przecież widziałem cię bez ubrania. Muszę wyznać, że ten widok mnie zachwycił, ale mimo wszystko...

Rebeka oblała się rumieńcem i rzuciła z błyskiem gniewu w oczach:

– Jak miło, że mi o tym przypominasz!

– Przepraszam – wycofał się szybko. – Naprawdę nie chciałem cię urazić. Proponuję szybkie zawarcie pokoju, zgoda?

Rebeka, patrząc w jego zmrużone, ocienione długimi, gęstymi rzęsami oczy, nie potrafiła dłużej się gniewać. Uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

– Zgoda.

Gray zniecka pochylił się nad nią i dotknął ustami jej warg.

Kompletnie zaskoczona tym leciutkim pocałunkiem, poczuła, jak gwałtownie zabiło jej serce, na chwilę straciła oddech. Po chwili zapytała zduszonym głosem:

– Po co to zrobiłeś?

Z twarzą niewiniątka, jakby nie miał pojęcia, jak poruszyło ją to krótkie zetknięcie się ich ust, Gray odrzekł:

– Wydawało mi się to właściwe. Zgodzisz się chyba, że zawarcie pokoju można przypieczętować pocałunkiem? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, powiedział:

– A teraz nałożę ci coś lekkiego, parę naleśników i szparagi. Myślę, że będą ci smakowały. Henri jest świetnym kucharzem.

Po pierwszych kilku kęsach żołądek Rebeki wreszcie

się ustatkował i zaczęła z apetytem jeść lunch. Gray dołożył jej jeszcze karczochów i jednego sporego bakłażana. Rzeczywiście, wszystko było tak pyszne, że wygłodniałej Rebecce aż trzęsły się uszy. Na deser wzięła jeszcze duży kawałek wyśmienitego sernika.

Kiedy steward zabrał stolik na kółkach, przesiedli się na kanapkę, aby tam wypić drugą filiżankę kawy.

– Jak się teraz czujesz? – zagadnął Gray.

– O wiele lepiej, dzięki.

– To nawet widać, wracają ci na twarz kolory. Coś mi się wydaje, że już od dawna nie dojadłaś i nie dosypiałaś. Naturalnie, przez Jasona.

– Nie, to nie jego wina – usiłowała go bronić Rebeka.

– Więc czyja?

– Niczyja, tak naprawdę.

– Nawet nie Lisy?

– Nie udałoby się jej go zdobyć, gdyby on sam tego nie chciał – odrzekła Rebeka spokojnie.

– A ja ci powiem, że Jason bywa czasem zadziwiająco bezlitosny. Gdy chce dostać to, na czym mu zależy, potrafi posunąć się bardzo daleko, czego dowodem jego poprzednie kilkakrotne zaręczyny.

– Nie rozumiem.

– Zdarzało się, że kiedy chciał koniecznie uwieść jakąś damulkę, która mu się opierała, dawał jej pierścionek zaręczynowy. A kiedy już się nią znużył, z żalem wyznawał swojej „narzeczonej”, że niestety popełnił błąd. A jeśli trudno mu było ją odprawić, pozwalał jej zatrzymać pierścionek. Gdy przyjdzie co do czego, większość kobiet godzi się na to, co

jej mężczyzna gotów jest ofiarować – dodał Gray cynicznie.

– Chcesz powiedzieć, że dla Jasona byłam jeszcze jedną „damulką”? – zapytała z oburzeniem Rebeka.

– A nie sądzisz, że tak?

– Nie, absolutnie nie!

Rebeca ani się śniło w to uwierzyć!

– No cóż, wolno ci myśleć, co chcesz, ale zachowanie Jasona pozostawia wiele do życzenia. To przecież jasne jak słońce, że głęboko cię zranił i przez niego popadłaś w smutek.

– Ale to nie jego вина – upierała się. – Nagła śmierć ojca była dla mnie wielkim wstrząsem, byłam naprawdę w dołku, kiedy poznałam Jasona. Może dlatego od razu wydał mi się kimś wyjątkowym i cudownym. Kimś, u kogo szukałam pociechy po stracie ojca, którego bardzo kochałam. To był jedyny człowiek, który naprawdę darzył mnie miłością.

– Zmarł chyba przedwcześnie?

– Tak, na zawał, miał tylko czterdzieści pięć lat. Ale od pewnego czasu przeżywał duży stres, popadł w poważne tarapaty finansowe. Firma przynosiła coraz mniej zysków, a kiedy pewna duża transakcja okazała się wielkim niewypałem, Bowman Ferris stracił mnóstwo pieniędzy.

Rebeka przerwała na chwilę, stłumiła łzy cisnące się jej do oczu i ciągnęła dalej lekko drżącym głosem:

– Żeby przetrwać, ojciec musiał obciążyć hipotekę Elmslee. Od tego czasu wszystko szło coraz gorzej. Tata starał się ukrywać to przed nami, ale ja zdawałam sobie sprawę z jego rozpaczliwej walki.

– I dlatego odmówił ci finansowej pomocy?

– Ja sama nie chciałam tej pomocy – powiedziała Rebeka, stając w obronie ojca. – Utrzymanie Elmslee nie było tanie. Poza tym Lisa uczyła się w bardzo drogiej szkole, a Helen, przywykła do luksusu, nie potrafiła ograniczyć swoich wydatków...

– I dlatego zaczęłaś pracować – wtrącił Gray.

– Ale ja tego c h c i a ł a m – upierała się. – Poszła-bym do pracy nawet wtedy, gdybyśmy byli zamożni. To naprawdę nie była wina mego ojca. Robił wszystko, co w jego mocy. Mimo że kiedy tata zmarł, firma Bowman Ferris znalazła się na skraju bankructwa i została potem przejęta przez Finance International, zdążył jeszcze załatwić sprawy tak, by wystarczyło pieniędzy na spłacanie długu hipotecznego i na skromne miesięczne dochody dla Helen. Jak widzisz, ojciec zrobił wszystko, aby tylko zabezpieczyć rodzinę i Elmslee.

– Ale taki niewielki dochód musiał się okazać za skromny dla Helen, przywykłej do dużej swobody finansowej – zauważył Gray z lekką ironią w głosie. – Zapewne dlatego postanowiła sprzedać Elmslee. No i pozwolę sobie zauważyć, że twój ojciec zakładał, że Helen zadba o interesy Lisy, ale on sam nie zadbał o zabezpieczenie twoich.

– Wiedziałaś o tym?

– Wiedziałem – odparł krótko.

No tak, będąc kimś ważnym w Finance International, musiał to wiedzieć.

– I dlatego podejrzewałeś, że chcę wyjść za Jasona dla jego pieniędzy!

– Muszę przyznać, że z początku tak myślałem – przyznał szczerze Gray. – Ale szybko zrozumiałem, że byłem w błędzie. I jestem ci winien przeprosiny – dodał łagodnym głosem. – Uwierz, jest mi bardzo przykro i wstyd.

– W porządku, przeprosiny zostały przyjęte – powiedziała Rebeka po krótkim wahaniu.

– No, to mi ulżyło – uśmiechnął się do niej Gray. – A teraz powiedz mi, co chciałabyś robić?

– Robić? – zdziwiła się.

– Jest tu całkiem przyzwoita kolekcja dobrej muzyki, książek i filmów. A może miałabyś ochotę złożyć wizytę kapitanowi Connelly’emu? Z kokpitu jest fantastyczny widok, zupełnie jak z lotu ptaka. Co ty na to?

– Świetny pomysł – odparła.

Kapitan John Connelly, przystojny, szpakowaty mężczyzna z krzaczastymi brwiami, miło ich powitał.

Gray przedstawił mu Rebeke, mówiąc:

– To jest panna Ferris, która pracuje w naszym londyńskim oddziale.

– Miło mi panią poznać – powiedział kapitan i zaprosił ją, by usiadła obok niego.

Rebeka skorzystała z zaproszenia i zaczęła wyglądać przez okno na przedzie kokpitu. Przed nią rozciągał się jak okiem sięgnąć intensywny błękit nieba, a pod spodem płynęły pogodnie leciutkie, białe obłoczki, przypominające watę cukrową.

– Warunki lotu mamy doskonałe – odezwał się kapitan, unosząc kciuk. – Będziemy w Bostonie bez opóźnienia. Czy chciałby pan na chwilę przejąć stery? – zwrócił się do Graya.

A więc Gray potrafi też pilotować samolot... – pomyślała z podziwem Rebeka. Im dłużej go znała, tym bardziej utwierdzała się w mniemaniu, że on umie robić wszystko, czego tylko zapagnie.

– Nie, dziękuję, mam jeszcze trochę roboty, muszę sięść do komputera – odparł Gray uprzejmie. – Ale pomyślałem, że może panna Ferris zechce wyrobić sobie chociaż ogólne pojęcie o tym, na czym polega pilotowanie odrzutowca.

– Szczerze mówiąc, to ta maszyna lata naprawdę sama...

Rebeka, zafascynowana, słuchała objaśnień kapitana, który opowiadał jej, jak funkcjonuje układ sterowniczy samolotu i do czego służą różne instrumenty pokładowe i wskaźniki.

– To musi być bardzo ciekawe zajęcie – zauważyła.

– To prawda, nigdy się człowiek nie nudzi, ale jak każda praca, także i ta po dłuższym czasie staje się pewną rutyną – wyznał kapitan Connelly.

Gdy tak sobie gawędzili, Gray zauważył, że Rebeka, choć szczerze wszystkim zainteresowana, stłumiła ziewnięcie.

– Chyba już dziękujemy Johnowi, powierzając się z ufnością jego doświadczeniu – zwrócił się do niej z uśmiechem.

Gdy wracali na tył samolotu, Gray zauważył z troską:

– Wyglądasz na trochę zmęczoną.

– Bo jestem – przyznała Rebeka. – Czuję, że mogłabym przespać cały tydzień.

– Jak wiesz, jest tu całkiem wygodne łóżko, a w Bostonie lądujemy dopiero za kilka godzin. Myślę, że drzemka dobrze by ci zrobiła, także ze względu na zmianę strefy czasu.

– Wobec tego chętnie skorzystam z twojej propozycji – powiedziała Rebeka.

– Może ja sam, kiedy uporam się z zaległościami, też się na chwilę położę – dodał. – Nic się nie martw, kanapka w salonie jest całkiem wygodna – uśmiechnął się do niej niewinnie.

W sypialni rolety były już opuszczone, steward zadbał widocznie, by śpiącemu nie przeszkadzało światło dzienne i słońce. Rebeka szybko rozebrała się do bielizny, wsunęła pod leciutką kołdrę i położyła głowę na puchowej poduszce. Zanim zdążyła poczuć, jak wygodne jest to łóżko, zapadła w głęboki, spokojny sen.

Poruszyła się dopiero wtedy, kiedy poczuła, że coś dotyka jej policzka. Gdy chciała strzepnąć to „coś”, jak muchę czy paproch, jej palce napotkały ciepłą dłoń.

Otworzywszy oczy, ujrzała Graya, stojącego obok łóżka z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Już ci lepiej? – zagadnął.

Rebeka spała długo i słodko, nie nękały jej żadne sny i po raz pierwszy od wielu tygodni poczuła się jak nowo narodzona.

– O wiele lepiej, dziękuję – odparła i zerknęła na zegarek. – Nic dziwnego, przespałam dobre kilka godzin!

– Widocznie tego ci była trzeba. A co byś teraz powiedziała na filiżankę dobrej herbaty?

Na stoliku przy łóżku stała już taca z nakryciem do herbaty z cienkiej porcelany i talerzykiem kruchych ciasteczek.

Gray nalał herbatę Rebecie i sobie, usiadł obok na fotelu i powiedział:

– Za dwadzieścia minut lądujemy w Bostonie.

Międzynarodowy port lotniczy Logan znajdował się tylko pięć kilometrów od centrum Bostonu, tak że gdy schodzili do lądowania, mogli przy pięknej, słonecznej pogodzie cieszyć się wspaniałym widokiem miasta wzniesionego na półwyspie, ograniczonym rzeką Charles i kanałem Fort Point.

– Co za fantastyczny widok! – wykrzyknęła Rebeka.

– Nigdy przedtem nie byłaś w Bostonie?

– Nie. I niewiele o nim wiem, pewnie tyle, ile każdy, kogo wiedza ogranicza się do szkolnych wiadomości. Pamiętam, że miasto założyli purytanie w 1630 roku i że z czasem stało się największą brytyjską osadą w koloniach. Wiem, że w 1770 roku doszło do masakry bostońskiej, krwawego starcia kolonistów z wojskami brytyjskimi. No i każdy chyba słyszał o bostońskiej „herbatce”, bodaj w trzy lata później, kiedy Amerykanie, zbuntowani przeciw kolonialnej polityce brytyjskiej, zatopili w bostońskim porcie ładunek herbaty.

– Jesteś dobra z historii, całkiem niezłe ci poszło – uśmiechnął się Gray.

– Wiem też – dodała Rebeka ośmielona swoim skromnym sukcesem – że dziś jest to ponadpółmilionowe miasto słynące z takich renomowanych na świe-

cie uczelni jak Harvard i MIT, ze swoich muzeów i filharmonii...

– Boston łączy dziś w sobie w harmonijną całość historię i nowoczesność – uzupełnił jej słowa Gray.

– Są tu supernowoczesne autostrady dojazdowe i świetne rozwiązania komunikacyjne ułatwiające ruch uliczny, ale ujrysz też na słynnym Beacon Hill wyłożone brukiem malownicze wąskie uliczki i budowle z osiemnastego i dziewiętnastego wieku, a więc, jak na Amerykę, naprawdę stare.

– Bardzo bym chciała to wszystko zobaczyć.

– Kiedy załatwimy formalności w recepcji i pozbędziemy się bagażu, z wielką przyjemnością pokażę ci miasto.

Wyglądając ciekawie przez okno, Rebeka spytała:

– A gdzie będziemy mieszkać?

– W hotelu Faneuil, w centrum Bostonu.

Kiedy taksówka stanęła przed wejściem do hotelu, starego budynku o eleganckiej fasadzie, powitał ich niski, wytwornie ubrany, ciemnowłosy mężczyzna w okularach.

– Witam pana, cieszę się, że znowu zechciał pan do nas zawitać – powiedział do Graya.

– Dziękuję, Benson. Mnie także jest miło odwiedzić znowu Boston.

– Jeśli pani pozwoli, proszę państwa tędy.

Pstryknąwszy palcami, przywołał boya hotelowego w czerwono-złotym uniformie, który wziął ich bagaż i szedł za nimi w niewielkiej, pełnej szacunku odległości.

Wjechali windą na pierwsze piętro, przeszli przez wewnętrzny hol i przystanęli przed drzwiami, które teatralnym gestem otworzył kierownik hotelu.

– Zgodnie z pana życzeniem, zarezerwowałem dla państwa apartament z widokiem na ogród, salonem pośrodku i pokojami z łazienką po obu stronach...

Odczytując właściwie przelotne spojrzenie, jakie rzuciła mu Rebeka, Gray szepnął jej na ucho:

– Nie bój się, zawsze możesz zamknąć na klucz swoją sypialnię.

Oprowadziwszy ich po apartamencie, Benson ukłonił się i powiedział:

– Mam nadzieję, że państwa pobyt będzie miły, chociaż niestety tak krótki.

Po odejściu boya, któremu dał sowity napiwek, Gray zwrócił się do Rebeki:

– Pewnie chcesz się odświeżyć. Zapukam do ciebie, powiedzmy, za dziesięć minut, zgoda?

– Świetnie – skinęła głową Rebeka.

Gray zniknął w swojej sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi.

Rebeka przeszła do swojej, podziwiając dyskretny luksus wystroju wnętrza i zastanawiając się, ile to wszystko musi kosztować i kto będzie płacił. Prawdopodobnie Finance International. Pozostało jej tylko mieć nadzieję, że Philip Lorne nigdy się o tym nie dowie.

Właśnie zdążyła umyć twarz i ręce, szybko się przebrać i rozpakować rzeczy, które będą jej potrzebne na noc, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Jak sobie radzisz? – posłyszała głos Graya.

– Jestem gotowa – odrzekła, otwierając drzwi.

– Skoro tak, to ruszamy – powiedział Gray, wyraźnie tryskający radością życia, która udzieliła się także Rebecce.

On również zmienił ubranie i prezentował się bardzo seksownie i elegancko w świetnie skrojonej skórzanej marynarce i szarych spodniach.

– Tuż za rogiem jest bistro, proponuję, żebyśmy tam najpierw wpadli i coś przekąsili.

– Świetny pomysł – powiedziała Rebeka, która nagle poczuła się głodna jak wilk.

– Lubisz francuską kuchnię?

– Uwielbiam. To znaczy, poza ślimakami i ostrzygami – zastrzegła.

– Ja też nie przepadam za ślimakami, a ostrzygi wolę wędzone.

Wnętrze La Renaissance wyglądało całkiem przeciętnie, urządzono je bez szczególnej dbałości o wystrój, Rebeka przekonała się jednak niebawem, że jedzenie, chociaż niewyszukane, jest po prostu nie z tej ziemi.

Delektując się pysznymi omletami, Gray zapytał:

– Co chciałabyś zobaczyć, oczywiście poza Beacon Hill?

– A czy mamy czas na coś jeszcze? Mówiłeś, że jesteś umówiony na spotkanie w interesach.

– Tak, jestem umówiony na ósmą w Faneuil, spotkamy się na kolacji, więc mamy jeszcze sporo czasu. Jeśli masz ochotę na dłuższy spacer, moglibyśmy zaliczyć Freedom Trail, czyli Szlak Wolności.

– Co to takiego?

– Jest to oznaczony czerwoną linią szlak łączący szesnaście miejsc ważnych dla historii Bostonu i Ameryki. Jednym z najbardziej znanych jest dom Paula Revere, najstarszy w całym mieście. Na szlaku jest także jego konny pomnik.

– Oczywiście! Już pamiętam, uczyliśmy się o jego słynnej nocnej konnej podróży na północ, gdy chciał ostrzec swych kolegów rewolucjonistów o zbliżających się od strony Bostonu brytyjskich oddziałach! – wykrzyknęła Rebeka, kończąc olbrzymią porcję lodów malinowych.

Jak się wkrótce przekonała, Gray okazał się interesującym i pełnym entuzjazmu kompanem. Spędzone z nim popołudnie było ze wszech miar przyjemne i ciekawe. Rebekę zachwyił staroświecki urok wąskich brukowych uliczek, oświetlanych nocą gazowymi latarniami, biegnącymi w dół, ku rzece.

Gdy usiedli, aby trochę odpocząć w przytulnej, stylowej herbaciarni, postanowili na błoniach Boston Common ruszyć Szlakiem Wolności. Dotarli w ten sposób do portu, gdzie weszli na pokład fregaty U.S.S. „Constitution”, nazywanej potocznie „Old Ironsides”, czyli „starym pancernikiem” na pamiątkę tego, jak od jej solidnego poszycia odbijały się kule armatnie z brytyjskich dział.

Kiedy doszli do pomnika Bunker Hill, upamiętniającego pierwszą bitwę z Anglikami podczas wojny o niepodległość, końżącego Szlak Wolności, Gray zauważył, że Rebeka jest zmęczona i wezwał taksówkę.

Dochodziła siódma, kiedy dotarli do hotelu i do swojego apartamentu.

– Ta kolacja nie potrwa długo – powiedział Gray.
– Nasz rozmówca jest maniakiem punktualności, więc mam nadzieję, że o w pół do dziesiątej będziemy już wolni.

Zabrzmiało to tak, jakby oczekiwał, że Rebeka wybierze się razem z nim.

– Nie martw się o mnie – odezwała się ostrożnie.
– Jestem taka senna, że z przyjemnością daruję sobie kolację i wcześniej się położę spać. Minione tygodnie chyba wciąż dają mi się we znaki.

– Ale ja bardzo bym chciał, żebyś mi towarzyszyła – potrząsnął głową Gray.

– Przecież to spotkanie w interesach...

– Facet, z którym jestem umówiony, lubi załatwiać sprawy w towarzyskiej atmosferze. I lepiej się dogaduje z kobietami niż z mężczyznami – większość mężczyzn go nie znosi, ale płeć piękna daje się złapać na jego męski urok – i dlatego zwykle towarzyszy mu jakaś kobieta, lubi też, kiedy jego rozmówca przychodzi w damskim towarzystwie. Gdyby cię tu nie było, musiałbym skontaktować się z agencją i wynająć kogoś na ten wieczór, ale to nie byłoby najlepsze wyjście, bo nasza rozmowa może przerodzić się w ostrą dyskusję.

– Widzę, że spodziewasz się problemów.

– To prawda. Nasze ostatnie spotkanie, chociaż różniliśmy się poglądami, miało zupełnie miły przebieg, jednak tym razem może dojść do scysji. Mimo że mój rozmówca jest jednym z najbogatszych ludzi

w Ameryce, po prostu nie znosi tracić pieniędzy. A w ciągu ostatnich sześciu miesięcy stracił niemało i może stracić jeszcze więcej, muszę go jednak przekonać, że nie ma innej drogi jak tylko iść do przodu. Jeśli postanowi wycofać się z tego przedsięwzięcia i nie uda nam się pokryć deficytu, wszystko się zawali. PLFI straciłby na tym setki milionów dolarów.

– Ale to nie spowoduje...?

– Nie, nie spowoduje upadku firmy, ale będzie poważnym ciosem i odbije się na kilku innych dużych projektach inwestycyjnych.

Rebeka miała go właśnie zapytać, jakie to projekty, ale Gray spojrział na zegarek i powiedział:

– Powinniśmy się zbierać. Czy możesz być gotowa za kwadrans ósma?

– Tak, oczywiście.

– A ja muszę koniecznie przypiąć sobie ostrogi
– zażartował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rebeka wzięła odświeżający prysznic, starannie nałożyła makijaż i zwinęła włosy w ciasny węzeł, po czym wybrała wydekoltowaną sukienkę bez rękawów, której jeszcze na sobie nie miała, i sandaalki na cieniućkich, wysokich szpilkach.

Sukienka na cieniućkich ramiączkach, uszyta z jedwabnego szyfonu, mieniła się pastelowymi barwami. Rebeka wyglądała w niej jak delikatny, tęczyowy obłoczek. Tę romantyczną suknię kupiła z myślą o galowym koncercie, na który miał ją zabrać Jason. Gdy o tym pomyślała, wbrew oczekiwaniu nie poczuła ukłucia w sercu. Może przeżyła zbyt wiele bólu i po prostu odrętwiała uczuciowo?

Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro. Była gotowa pięć minut przed czasem. Gray siedział już w salonie przy niewielkim biurku i sprawdzał coś w swoim laptopie.

Na widok Rebeki wyłączył komputer i wstał. Obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów, zwracając uwagę na jej lśniące, złociste włosy, piękną suknię i długie, zgrabne nogi.

– Jak sądzisz, mogę w tym pójść? – zapytała trochę niepewnie.

– Wyglądasz po prostu rewelacyjnie – powiedział, podszedł do niej i ujął za rękę.

W smokingu i czarnej muszce prezentował się tak fantastycznie, że Rebeca na chwilę zaparło dech w piersiach.

– Wielka szkoda, że nie możemy pójść w miasto i poszaleć – rzekł Gray z lekkim smutkiem. – Gdyby to spotkanie nie było takie ważne...

– Ale jest – powiedziała szybko Rebeka i cofnęła rękę.

– No tak – westchnął Gray. – Powinniśmy już zejść na dół.

W pełnej gości restauracji hotelowej było bardzo gwarnie, ale kierownik sali poprowadził ich do spokojnego stolika na uboczu, w pobliżu rozłożystej palmy. Gdy tylko usiedli, pojawił się kelner z kubelkiem lodu i butelką szampana z dobrego rocznika oraz czterema wysokimi kieliszkami.

– Czy mam otworzyć, proszę pana?

– Nie, dziękuję, poczekamy na naszych gości.

Po niedługiej chwili Gray szepnął do Rebeki:

– Już idą.

U wejścia pojawił się wysoki, masywnie zbudowany mężczyzna o gęstych, falujących włosach. Towarzyszyła mu ponętna blondynka, pewnie dwa razy od niego młodsza, w połyskującej niebieskiej sukni, która pozostawiała niewiele pola dla wyobraźni.

– Tego właśnie się spodziewałem – mruknął cicho Gray. – Istna lalka Barbie.

Rebeka ledwie go usłyszała, całą uwagę skupiła na mężczyźnie, nie na jego towarzyszcze. To chyba niemożliwe...? Ale Jason wspominał jej chyba kiedyś, że Andrew Scrivener mieszka w Bostonie...

Gdy szef sali podprowadził gości do stolika, jej najgorsze podejrzenia potwierdziły się. Wprawdzie dawno go nie widziała, ale nie sposób było nie poznać jego wyrazistej twarzy z dużym, haczykowatym nosem, zmysłowymi ustami i charakterystycznymi ciemnymi, lśniąco-czarnymi oczyma pod niemal czarnymi brwiami.

Gray wstał, aby powitać przybyłą parę, obaj mężczyźni uścisnęli sobie ręce raczej uprzejmie niż serdecznie.

Rebecę trochę ulżyło, gdy Gray przedstawił ją po prostu jako pannę Ferris, nie wspominając o jej powiązaniach z Finance International.

W nadziei, że wszystko dobrze się ułoży, wstrzymała na moment oddech.

Andrew Scrivener uprzejmie się z nią przywitał i, chociaż jego oczy zatrzymały się na jej twarzy dłużej, niż to było konieczne, nic nie wspomniał o tym, że się już kiedyś poznali.

Była mu za to szczerze wdzięczna.

Po dokonaniu prezentacji Gray zaproponował:

– Może chciałby pan najpierw zjeść kolację, a potem porozmawialibyśmy o interesach?

– Zgoda – odparł Scrivener.

Popijając szampana, wszyscy studiowali kartę, po czym kelner przyjął ich zamówienia.

Podczas gdy towarzyszka Scrivenera, wystrzałowa blondynka imieniem Marianne, rozglądała się ciekawie wokół, Gray wybrał bezpieczny temat do rozmowy i robił, co mógł, by przełamać lody.

Scrivenera trudno jednak było rozruszać aż do

chwili, kiedy Rebeka, przypomniawszy sobie coś, o czym wspominał jej Jason, włączyła się do rozmowy i zapytała:

– O ile się nie mylę, w gmachu Filharmonii mieszczą się zarówno Boston Symphony, jak i Boston Pops Orchestra?

Scrivener natychmiast się ożywił i zwrócił do niej:

– Zgadza się. Lubi pani muzykę, panno Ferris?

– Tak, bardzo.

– A była już pani w Filharmonii?

– Nie, pierwszy raz jestem w Bostonie.

– Na jak długo pani przyjechała?

– Tylko na jedną noc.

– Szkoda. – Rozłożył ręce i zwrócił się do Gray:

– Czy nie mógłbym państwa namówić na przedłużenie pobytu?

– Obawiam się, że nie. Jutro po południu lecimy do Kalifornii.

– Ja sam się tam wybieram za jakiś tydzień. Chcę zobaczyć, jak postępują prace przy budowie mojego nowego domu. Potem odwiedzę młodszą siostrę w San Francisco. Właśnie urodziła drugie dziecko, więc musimy to uczcić.

– Za nic w świecie nie chciałabym być w ciąży – wzdrygnęła się blondynka, którą Scrivener obrzucił lodowatym spojrzeniem.

– Pani z pewnością czuje tak samo – powiedziała Marianne, szukając wsparcia u Rebeki.

– Obawiam się, że nie – odparła spokojnie Rebeka.

– Jeśli wyjdę za mąż, będę chciała mieć dzieci.

– Ale proszę tylko pomyśleć, co ciąża robi z figurą!

– Chwała Bogu, że nie wszystkie kobiety są takie, jak ty – zauważył Scrivener z grymasem niesmaku.

– Ależ Andy, kochanie...

– Odpuść sobie – uciał jej towarzysz.

Wdzięcznie odymając usta, Marianne zwróciła się do Graya:

– Rozumiem, że państwo udają się do Kalifornii w interesach?

– Częściowo. Firma Finance International nabyła w Napa Valley winnicę Santa Rosa, więc chcę się na miejscu zorientować, jakie będą perspektywy jej rozwoju.

– Powinny być dobre – wtrącił Scrivener. – Jesteśmy praktycznie sąsiadami. Kilka lat temu kupiłem Hillsden Wineries i zatrudniłem doświadczonego zarządcę. Collins jest jeszcze wprawdzie dość młody, ale ma bardzo dobre kwalifikacje i winnica prosperuje coraz lepiej. Jeśli wybierze pan odpowiedniego zarządcę, Santa Rosa też się będzie pomyślnie rozwijać.

Zwracając się znów do Rebeki i przybierając niemal jowialny ton, Scrivener powiedział:

– Cóż, skoro nie mogą państwo teraz zostać na dłużej, musi pani koniecznie znowu odwiedzić Boston. W lecie mamy tu koncerty nad rzeką.

Rebeka pomyślała, że Andrew Scrivener potrafi być bardzo miłym kompanem, jeśli tylko zechce.

Po znakomitej kolacji podano kawę i likiery i panowie przystąpili wreszcie do rozmów o interesach. Atmosfera bardzo szybko zaczęła się psuć, a wymiana zdań stawała się coraz ostrzejsza, zwłaszcza ze strony Scrivenera, który był wyraźnie wzburzony.

Marianne, znudzona ich dyskusją, uśmiechnęła się rozbijając do Rebeki i wygłosiła długi monolog na temat swojej ostatniej operacji kosmetycznej oraz o tym, że następnym razem zafunduje sobie pełniejszą dolną wargę.

Rebeka robiła, co mogła, żeby udać zainteresowanie, ale o wiele bardziej ciekawiła ją rozmowa obu mężczyzn. Niestety piskliwy głosik Marianne skutecznie ją zagłuszał, tak że do uszu Rebeki dochodziły tylko poszczególne słowa.

Podczas tej burzliwej dyskusji Gray pozostał spokojny i stanowczy, ale opanowany, Scrivener natomiast coraz bardziej się irytował i przybierał nieprzyjazny ton.

Po pewnym czasie było już oczywiste, że Gray jest na przegranej pozycji, a Scrivener nawet nie chce go słuchać.

– Traci pan tylko czas, panie Gallagher. Wycofuję się, i już – powiedział i dodał z gniewem: – Byłem idiotą, angażując się w tę sprawę. Gdybym zdał się na intuicję i posłuchał panny Ferris zamiast młodego Beamonta...

Rebeka zamarła. Więc jednak ją pamiętał!

– Nie wiedziałem, że państwo się znają – zareagował ostrym tonem Gray.

– Beaumont przyprowadził pannę Ferris na to pierwsze spotkanie w Londynie i przedstawił ją jako osobistą asystentkę. Jeśli dobrze pamiętam, pan był w tym czasie na Bliskim Wschodzie i dlatego on pana zastępował. Muszę dodać, że Beaumont to miernota i wciąż ma jeszcze mleko pod nosem. Żałuję, że

zgodziłem się z nim spotkać. Jego ocena sytuacji nie była trafna.

– A co dokładnie powiedział? – zapytał spokojnie Gray.

– Że obecni sponsorzy projektu Archangel zbankrutowali i że teraz jest dobry moment, by wskoczyć na ich miejsce. Ja mu na to odparłem, że jak dotąd ta inwestycja nie przyciągnęła żadnych klientów, on twierdził jednak, że chociaż początek był faktycznie nieudany, to nadal projekt jest atrakcyjny finansowo i że wejście w tę inwestycję na takim późnym etapie jest okazją, której nie należy przepuścić. Powinienem być poczekać na pana powrót – zwrócił się z goryczą do Graya – i rozmawiać z panem, a nie z nim.

– Ale ja powiedziałbym panu dokładnie to samo. Ten projekt, gdy wreszcie wystartuje, będzie wart miliardy.

– Moim zdaniem – skontrował Scrivener – on nigdy nie wystartuje. To inwestycja z wielkim zadęciem, ale zupełnie bez sensu. Niech pan tylko pomyśli, kto u diabła chciałby spędzić wakacje pod ogromnymi, plastikowymi kopułami w samym środku pustyni?

– Myślę, że chętnych będzie bardzo wielu, gdy obiekt zostanie odpowiednio wyposażony.

– To są tylko pobożne życzenia. – Scrivener potrząsnął głową. – Intuicja mówi mi, że panna Ferris miała rację.

– Niezupełnie rozumiem, co ma z tym wspólnego panna Ferris – zdziwił się Gray, marszcząc brwi.

– Zapytałem ją wprost, czy zainwestowałyby w ten projekt własne pieniądze, a ona odpowiedziała, że jej

zdaniem ryzyko jest zbyt wielkie. Zawsze podziwiałem kobiety, które kierują się intuicją, a jednocześnie są inteligentne i potrafią dobrze ocenić sytuację. Uważam, że panna Ferris dysponuje jednym i drugim. Powiniennem był pani posłuchać...

– Jestem ogromnie rada, że pan tego nie zrobił – odezwała się Rebeka zdecydowanym głosem – bo teraz jestem pewna, że byłam w błędzie.

– A więc tym razem – syknął Scrivener, świdrując ją ciemnymi oczami – zamiast być szczerą i uczciwą, mówi pani to, co jej przykazał Gallagher.

– Nic podobnego. Pan Gallagher niczego mi nie przykazywał. Dopiero kiedy ujrzałam pana w restauracji, dowiedziałam się, z kim jest umówiony.

– Rozczarowała mnie pani, panno Ferris. Domyślałam się, że pani awansowała i jest teraz osobistą asystentką Gallaghiera, wobec tego...

– Ależ nic podobnego, w ogóle nie pracuję już w PLFL. A nawet gdyby – podniosła dumnie głowę – to nie powiedziałabym czegoś, w co bym sama nie wierzyła.

– Więc co się od tego czasu zmieniło?

– Po prostu zmieniłam zdanie. Doszłam do wniosku, że skoro Las Vegas też zaczęto kiedyś budować na środku pustyni, to Archangel równie dobrze może się w przyszłości okazać atrakcyjnym miejscem wypoczynku.

– Więc pani zdaniem nie powinienem się wycofywać?

– Nie jestem upoważniona, by coś panu doradzać, ale uważam, że to by było najlepsze rozwiązanie. Po

pierwsze, gdyby się pan teraz wycofał, straciłby pan wszystko, co dotychczas włożył w ten projekt, a to by było niemało.

– Ale jeżeli będę w tym tkwił dalej, mogę stracić jeszcze więcej.

– To prawda – dodał Gray – ale ostatnie sprawozdanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że początkowe problemy mamy już za sobą i że teraz wszystko zaczyna iść o wiele gładziej. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie będzie wzlotów i upadków i może dopiero za rok lub dwa inwestycja zacznie być dochodowa, ale wszystko wskazuje, że ostatecznie będzie to wielki sukces i wspaniały interes.

– Pani się z tym zgadza? – zapytał Scrivener Rebekę.

– Jestem przekonana, że będzie to ulubione miejsce wypoczynku dla milionerów – uśmiechnęła się do niego figlarnie. – Kto wie, może sam zechce pan tam spędzać wakacje.

– Panno Ferris – zwrócił się do niej Scrivener, chytrze się w nią wpatrując – jeśli nie pracuje już pani w PLFL, to co pani robi w Bostonie, w towarzystwie Gallaghery?

Zaskoczona tym pytaniem, Rebeka zebrała się na odwagę i z zimną krwią odpowiedziała:

– Jestem tu z przyczyn wyłącznie osobistych.

– Osobistych? – zdziwił się Scrivener.

– Panna Ferris będzie moim gościem w Kalifornii – wyjaśnił Gray z olimpijskim spokojem.

– No cóż, Gallagher, muszę powiedzieć, że zazdrościć panu takiej czarującej i lojalnej towarzyszki.

– Jeśli pan sądzi, że moja lojalność może się posuwać aż do kłamstwa, to grubo się pan myli.

– Doświadczenie mówi mi, że większość zakochanych kobiet tak robi.

– Ale ja wcale nie jestem zakochana w panu Gallagherze. Nasze relacje są czysto platoniczne.

– Trudno mi w to uwierzyć... Wygląda pani jak kobieta zakochana. Ale właściwie dlaczego wybiera się pani na wakacje z Gallagherem zamiast z Beaumontem?

Rebeka już mu chciała odpowiedzieć, że to nie jego interes, ale żal jej było utracić tę odrobinę przewagi, jaką być może uzyskali, więc wyjaśniła mu krótko:

– Bo Jason ożenił się wczoraj z moją siostrą i dziś wyjechali w podróż poślubną. To dlatego musiałam zrezygnować z pracy w Finance International.

– Z żalem rozstawaliśmy się z panną Ferris – wtrącił Gray – która, jak pan sam zauważył, jest bardzo inteligentna i ma duże wyczucie w interesach. Uznałem, że firma jest jej winna przynajmniej ładne wakacje.

Sądząc z wyrazu twarzy, trudno było zgadnąć, czy Scrivener uwierzył w to tłumaczenie.

Spojrzał na Marianne, która przez cały czas nie pisnęła ani słowa, wstał od stolika i rzekł:

– Na nas już czas. Dziękuję za kolację, panie Gallagher.

Gdy obaj mężczyźni uścisnęli sobie ręce, Scrivener powiedział:

– Jutro dam panu ostateczną odpowiedź.

– Wczesnym popołudniem ruszamy do Kalifornii.

– Nie ma problemu, mam numer pana komórki.
– Powiedziawszy to, zwrócił się do Rebeki: – Miło mi było znów panią zobaczyć, panno Ferris. Życzę pani udanych wakacji.

– Dziękuję.

Kiedy byli już poza zasięgiem głosu, Gray spojrział na Rebekę z nieukrywanym zachwytem i szepnął:

– Byłaś absolutnie rewelacyjna, firma jest twoją dłużniczką. Ale powiedz, jak to się stało, że zmieniłaś zdanie?

– Po prostu przeczytałam ciekawy artykuł Jamesa Berringera, finansowego korespondenta „Globe”. Przedstawił w nim fakty, a potem spróbował porównać projekt Archangel z innymi futurystycznymi programami, które w końcu odniosły fantastyczny sukces. Po dłuższym namyśle zrewidowałam swoją poprzednią opinię.

– I Bogu niech będą dzięki. Wszystko to wypadło tak naturalnie i przekonująco, to była naprawdę ostatnia okazja, żeby przechylić szalę na naszą stronę. Scrivener przyszedł na spotkanie absolutnie zdecydowany wycofać się z tego projektu, a ty osiągnęłaś to, czego ja sam po prostu nie byłbym w stanie.

Gray pochylił się i, ujmując jej twarz w dłonie, pocałował ją w usta. Ten pocałunek, pełen zadowolenia i ulgi, był zarazem tak gorący, że Rebeka aż zdrząła z wrażenia. Nikt jej tak nigdy nie całował, nawet Jason. Inaczej pewnie nie miałyby dość sił, by mu się oprzeć.

– Nie bądź taki w gorącej wodzie kąpany, Scrivener może się jeszcze wycofać.

– Bardzo wątpię. Znam go na tyle, aby wiedzieć, że gdyby podjął taką decyzję, od razu by mi powiedział. Ale ja tu wciąż nawijam o interesach, a ty pewnie padasz ze zmęczenia. Nasza kolacja trochę się przeciągnęła, w Londynie jest już wczesny ranek.

– To prawda, że oczy mi się kleją, mimo że przecież przespałam się w samolocie – przyznała Rebeka nieco sennym głosem.

– Wobec tego chodźmy już na górę – zaproponował Gray, ona zaś nie protestowała.

Gdy jechali windą, stojąc blisko siebie, Rebeka miała wrażenie, że narasta między nimi erotyczne napięcie, jakieś zmysłowe iskrzenie. Gray bez pośpiechu otworzył drzwi ich apartamentu i wszedł do środka za Rebeką, nie zapalając światła.

Bez słowa wziął ją w ramiona i zaczął całować, najpierw delikatnie, a potem coraz bardziej namiętnie. Po chwili, kiedy dotknął jej piersi, Rebeka poczuła, jak ogarnia ją fala nieznanego przedtem ciepła i pragnienie coraz większej bliskości.

Jednak gdy Gray zsunął ramiączka jej sukni, obnażył niewielkie, kształtne piersi i zaczął je pieścić, Rebeka, podniecona jak nigdy przedtem, mimowolnie wydała z siebie cichy okrzyk, który mylnie zinterpretował jako odrzucenie.

Natychmiast się od niej odsunął, starannie nasunął ramiączka i stanik sukni, po czym odezwał się zimno:

– Przykro mi, że nie jestem tak atrakcyjny jak Jason...

Rebeka poczuła się tak, jakby podróżowała górską kolejką i spadła z niej dokładnie w chwili, gdy wago-

nik wspiał się na samą górę. Nie mogąc wydusić z siebie słowa, wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Lepiej powiem ci dobranoc i pozwolę dobrze się wyspać – dodał. – Mamy jutro przed sobą długą drogę.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Jason nigdy by się tak nie zachował, pomyślała. Zawsze był skoncentrowany wyłącznie na własnych potrzebach.

Rebeka, wciąż jeszcze pobudzona, poszła do łazienki, by wziąć chłodny prysznic w nadziei, że uspokoi w ten sposób nerwy i zmysły.

Może jednak dobrze się stało, że Gray nie zrozumiał jej intencji i zawczasu się wycofał? Bez wątpienia byłby fantastycznym kochankiem, ale to nie zmieniało faktu, że z pewnością dla niego byłaby to tylko przelotna wakacyjna przygoda, a czegoś takiego Rebeka nie była w stanie zaakceptować, po prostu nie leżało to w jej naturze.

Dla niej nie byłyby to romansik, który szybko się kończy i o którym wnet się zapomina. Nie potrafiła tego sprecyzować, ale czuła, że w głębi duszy Gray budzi w niej takie uczucia, jakich nigdy do nikogo nie żywiła.

Do niedawna uważała, że seks i miłość są nieodłączne, z tym że miłość jest ważniejsza. Ale, może z powodu nieszczęśliwego dzieciństwa, obawiała się silnych uczuć, wielkiej miłości, która mogłaby ją zranić.

Tylko Jason był o krok od przełamania jej oporów, ale nawet jemu, mężczyźnie, którego kochała, ostatecznie nie pozwoliła się do siebie zbliżyć.

Wobec tego co dalej? Czy do końca życia pozostanie dziewicą? Czy przyjdzie jej umrzeć, nie będąc nigdy żoną i matką? A nawet nie będąc nigdy kochaną przez mężczyznę, którego by sama pragnęła?

A tego właśnie była pewna: że pragnie Graya Gallaghera. I że, błędnie sobie tłumacząc jej reakcję, Gray nie spróbuje już się do niej zbliżyć. Więc jeśli ona pragnie mieć w nim kochanka, to musi sama do niego pójść i mu to powiedzieć.

Szybko narzuciła na siebie biały, frotowy szlafrok, na bosaka, z wilgotnymi jeszcze włosami przeszła cicho przez pogrążony w półmroku salonik i stanęła przed jego drzwiami.

Podniosła rękę, żeby zapukać, ale właśnie w tym momencie uświadomiła sobie, że nie może tego zrobić. Gray, zaskoczony, mógłby tylko obrzucić ją chłodnym spojrzeniem.

A wtedy nie pozostałoby jej nic, jak tylko zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Właśnie się odwracała, by wrócić do swojego pokoju, kiedy znienacka, gwałtownie, drzwi się otworzyły i stanął w nich Gray w krótkim, granatowym szlafroku.

- Coś nie w porządku? – zapytał.
- N... nie... Tak...
- To znaczy?
- Ja... chciałabym z tobą porozmawiać.
- O czym?

Było dla niej oczywiste, że on nie zamierza przyjść jej z pomocą. Wzięła więc głęboki oddech i odważyła się powiedzieć:

- Chcę, żebyś wiedział, że kiedy cię odepchnęłam,

to nie było dlatego, że... To nie miało nic wspólnego z Jasonem.

– Po prostu nie mogłaś znieść mojego widoku.

– Gdyby tak było, to czy wybrałabym się z tobą w tę podróż, zamiast zostać w łóżku i oddychać z ulgą, że udało mi się wymknąć z twoich szponów?

– No cóż – odezwał się Gray, w którego głosie Rebeka wyczuła nieco lżejszy ton – miło mi wiedzieć, że nie jestem tak bardzo odpychający jak hrabia Drakula.

– Dobrze ci żartować – powiedziała z wyrzutem.

– Zupełnie mylnie odczytałeś moją reakcję.

– No cóż... – mruknął Gray – a ja, biedaczyna, poczułem się zazdrosny o Jasona. Sądziłem, że to przez niego mnie odrzuciłaś.

– Słuchaj, jeśli sądzisz, że łatwo mi było tutaj przyjść... – Urwała nagle, odwróciła się na pięcie i chciała odejść.

Gray chwycił ją za rękę.

– Nie odchodź – poprosił.

– Nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich kpin.

– Moja maleńka, moja kochana, zostań proszę.

Wytrącona z równowagi jego pieszczotliwymi słowami, Rebeka przestała się opierać. Nie puszczając jej ręki, Gray pociągnął ją do sypialni i zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Uniósł jej twarz, niczym kwiat do słońca, a ona czekała na jego pocałunek. On jednak zaskoczył ją, mówiąc:

– A może to ty pocałujesz mnie?

Rebeka zawahała się, zebrała na odwagę, wspięła się na palce i przyłgnęła ustami do jego warg.

Gray przez chwilę nie oddawał jej pocałunku i kiedy, zakłopotana, już miała się wycofać, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, najpierw delikatnie muskając jej wargi, a potem coraz bardziej natarczywie. Rebeka zapragnęła, żeby ten moment trwał wiecznie.

Rozwiązał pasek u jej szlafroka, zsunął biały, puszysty materiał z ramion, wziął ją na ręce i przeniósł na łóżko, po czym usiadł przy niej i zaczął ją pieścić, szukając najwrażliwszych miejsc. W najśmielszych marzeniach Rebeka nie przypuszczała, że można czuć się tak cudownie. Przestała się zastanawiać, czy powinna mu ulec i czy nie będzie tego potem żałować, i dała się porwać fali gorącej namiętności, która narastała i unosiła ją wraz z Grayem coraz wyżej i wyżej, aż się w niej zupełnie zatraciła.

Gdy się zbudziła i otworzyła oczy, w pokoju było zupełnie jasno. Sprawdziła czas na zegarku, okazało

się, że jest już późny ranek. Była w łóżku sama, ale z łazienki dochodził szum prysznica.

Przetarła oczy i zaczęła się zastanawiać, co też takiego zrobiła minionej nocy. To przecież do niej zupełnie niepodobne, tak spontanicznie oddać się mężczyźnie, którego dopiero poznała i nadal o nim nic nie wie.

Chociaż było to zupełnie wbrew jej zasadom, przekonała się ze zdziwieniem, że po raz pierwszy w swym dorosłym życiu poczuła się jak prawdziwa kobieta, pełna życia, blasku i pewna siebie.

Nie miała zamiaru żałować tego, co się stało. Gray okazał się cudownym kochankiem, wrażliwym i szczodrym, doświadczonym i delikatnym. Tyle się wydarzyło tej jednej nocy!

Gdy tak rozmyślała, rozkosznie przeciągając się w łóżku, z łazienki wyszedł Gray, w szlafroku, z ręcznikiem narzuconym na ramiona. Był świeżo ogolony, mokre, ciemne włosy przyłgnęły mu do kształtnej głowy, a zielone oczy ocienione gęstymi, czarnymi jak węgiel rzęsami miał pełne blasku. Wyglądał tak pociągająco i męsko, że na jego widok serce fiknęło jej koziółka.

– Dzień dobry – pozdrowił radośnie Rebekę, podszedł do łóżka i lekko pocałował ją w usta.

Pachniał żelem pod prysznic i płynem po goleniu, a jego usta miały miętowy smak pasty do zębów. Ta jego poranna świeżość podziałała na Rebekę jak afrodyzjak.

Energicznie wysuszył włosy ręcznikiem i powiedział:

– Za chwilę podadzą nam śniadanie, a raczej wczesny lunch. Czy chciałabyś zjeść w łóżku?

Rebeka, która marzyła o umyciu zębów i o prysznicu, usiadła szybko na łóżku i odparła:

– Nie, dziękuję, najpierw wezmę prysznic, więc i tak muszę wstać. Ile mamy czasu?

– Mnóstwo. Na lotnisko wyruszymy dopiero wczesnym popołudniem.

Gdy Rebeka podniosła się z łóżka i narzuciła na siebie szlafrok, Gray zapytał żartobliwie:

– Może potrzebujesz pomocy? Jestem gotów umyć ci plecy i...

– Nie, dziękuję – odparła i pomknęła do łazienki.

U siebie w domu Rebeka rano piła tylko na stojąco w kuchni kawę i jadła jedną grzanekę, toteż śniadanie przy stole, na zupełnym luzie i to w towarzystwie Graya, było dla niej przeżyciem nowym i ekscytującym. Niespiesznie popijali świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy, a potem delektowali się chrupkim smażonym bekonem i naleśnikami z syropem klonowym. Oboje w dobrych humorach planowali szczegóły pobytu w Kalifornii.

Patrząc na jego szczupłą, opaloną twarz, ładnie zarysowany prosty nos i te niezwykle, szmaragdowe oczy pod czarną linią brwi, Rebeka dziwiła się samej sobie, jak mogła uważać go za mniej przystojnego od Jasona.

– O czym myślisz? – zagadnął ją Gray, sięgając po dzbanek z kawą. – Wydaje mi się, że nagle spoważniałaś.

- Myślałam o Jasonie – odparła szczerze.
- Niech go wszyscy diabli – powiedział gniewnie.
- Miłość bywa taka zdradliwa!

Ale czy ona nadal kocha Jasona? Gdy tylko zadała sobie to pytanie, natychmiast poznała odpowiedź.

Nie, już go nie kocha, była tego zupełnie pewna. Inaczej nie mogłaby tak do ostatka oddać się innemu mężczyźnie.

– Mam jednak nadzieję, że jeśli ci się uda odsunąć na bok uczucie do Jasona, to może jednak uznasz, że lepiej było wybrać się ze mną w tę podróż, niż siedzieć w domu i tonąć we łzach. Oczywiście – ciągnął dalej – żadne z nas nie pragnie nowego zaangażowania emocjonalnego. Będziemy więc mogli po prostu dobrze się bawić, bez ryzyka uczuciowych komplikacji czy domagania się od drugiej strony tego, czego ona nie chce czy nie może dać. To chyba zupełnie dobre rozwiązanie, nie sądzisz?

Tak zapewne wskazywał zdrowy rozsądek, ale te słowa zabrzmiały tak zimno, że Rebekę przeszył dreszcz. Gdy wahała się z odpowiedzią, Gray zapytał ją ostro:

- Chyba nie żałujesz ostatniej nocy?
- Nie – odparła.
- To dobrze.

Rebeka pomyślała, że chociaż znają się dopiero od dwóch dni, ma wrażenie, jakby znali się od zawsze, tak jakby stał się częścią jej życia, zupełnie niezbędną. Po chwili jednak doszła do wniosku, że nie wolno jej do tego dopuścić. Graya zawsze zachowa w pamięci jako swego pierwszego i zapewne ostatniego kochanka, i na

tym koniec. Po tych wakacjach każde z nich pójdzie swoją drogą i Gray z pewnością szybko o niej zapomni.

Miała przed sobą dwa tygodnie, więc zamiast narzekać, postanowiła w pełni cieszyć się każdą chwilą i być wdzięczna losowi za to, co jej ofiarował.

Jechali taksówką na lotnisko, kiedy zadzwoniła komórka Graya.

– Tu Gallagher... tak... Znakomicie... Jeszcze lepiej... Tak, natychmiast... Dziękuję za wiadomość. Oczywiście, że jej przekażę. Tak, do usłyszenia.

Rozłączył się, schował komórkę do kieszeni i z całym spokojem oznajmił:

- To Scrivener.
- Podjął decyzję?
- Tak. Nie wycofuje się.

Gdy Rebeka z ulgą głęboko odetchnęła, Gray ciągnął dalej:

– Ale naprawdę znakomita wiadomość to to, że postanowił iść na całość, bez żadnych limitów. Za inwestuje tyle, ile tylko potrzeba, żeby wszystko ruszyć z miejsca i rozkręcić.

– Cudownie! – wykrzyknęła radośnie Rebeka.

– Lepiej, niż mogłem mieć nadzieję – przyznał Gray. – I to wszystko dzięki tobie. Scrivener wyraźnie to podkreślił. Powiedział też – mówiąc to, Gray zmarszczył lekko brwi, jakby ten pomysł niezbyt mu się podobał – że gdybyś szukała nowej pracy i nie miała nic przeciw zamieszkaniu w Bostonie, z radością by cię zatrudnił jako swoją osobistą asystentkę.

Rebecce na chwilę odebrało ze zdumienia głos, po czym pokręciła głową.

– Przecież Jason mi mówił, że Scrivener zatrudnia tylko mężczyzn jako swoich sekretarzy i asystentów.

– Tak było dlatego, że nie ufała mu jego ostatnia żona. W końcu miał już dosyć jej zazdrości i rozwiódł się z nią. Był już trzykrotnie żonaty, ale pozostał bezdzietny, a zależy mu bardzo na tym, aby mieć spadkobiercę, więc najwyraźniej szuka żony numer cztery.

– Marianne?

– Bardzo wątpię. Scrivener nie jest idiotą. Marianne i inne do niej podobne zaspokajają pewne jego potrzeby, ale w żadnej z nich nie widzi materiału na żonę. Kiedy już się żeni, wybiera kobiety piękne, inteligentne i z charakterem. Najwyraźniej – ciągnął dalej Gray – wpadłaś mu w oko, i jeżeli szukasz bogatego męża, to moim zdaniem masz u niego szansę.

Rebeka wzdrygnęła się. Ani jej było w głowie wyjść za faceta takiego jak Andrew Scrivener.

Grey, niezrażony wyrazem jej twarzy, kontynuował:

– Mogłabyś wylądować znacznie gorzej. Scrivener jest bardzo hojny dla swoich kobiet, jeśli tylko zechcą przymknąć oczy na jego niewierność.

Te cyniczne słowa sprawiły jej przykrość, ale nie chciała dać tego po sobie poznać i dlatego zauważyła lekko:

– Będę o tym pamiętać.

Jej uwaga zbiła go z tropu. Może, wciąż niepewny, czy Rebeka rzeczywiście nie polowała na pieniądze Jasona, chciał ją w ten sposób wypróbować?

Gray żałował, że w ogóle poruszył ten temat. Spodziewał się, że ona gwałtownie zaprotestuje i powie, że nigdy nie wyszłaby za mąż dla pieniędzy i z pewnością za nic w świecie nie poślubiłaby kogoś takiego jak Scrivener, a tu ona, ku jego zaskoczeniu, zdawała się brać pod uwagę taką możliwość.

Próbował przekonać samego siebie, że nic go to nie obchodzi, ale nie do końca mu się to udało. Był ciekaw, czy Rebeka skontaktuje się ze Scrivenerem w sprawie jego oferty pracy. Jeśli tak zrobi, to Gray będzie mógł tylko podziękować samemu sobie za to, że jej podsunął ten pomysł.

Podróż na lotnisko upłynęła im w ciężkim milczeniu.

Dopiero kiedy ich samolot rozpędzał się na pasie startowym, Gray, przemyślawszy wszystko kilkakrotnie, doszedł do wniosku, że chyba błędnie zinterpretował reakcję Rebeki. Uśmiechnął się do niej, wziął ją za rękę i powiedział:

– Jesteśmy już prawie na wakacjach, zapomnijmy o wszystkich naszych problemach. Cieszymy się tą wyprawą, którą wspólnie odbędziemy.

Gdy wylatywali z Bostonu, było szaro i chłodno, ale na międzynarodowym lotnisku w San Francisco powitało ich oślepiające słońce i parny upał. Rebeka była zadowolona, że przewidująco włożyła na siebie baweł-

nianą sukienkę bez rękawów, lekkie sandaalki, a popielate włosy zwinęła w ciasny węzeł.

Na płycie, przy białym, eleganckim kabriolecie z opuszczonym dachem czekał na nich kierowca z kłuczykami. Bez zwłoki wsiedli do samochodu i ruszyli na północ, w długą drogę do Napa Valley.

Na pierwszy rzut oka Rebecę się zdawało, że Kalifornia to przede wszystkim sznury samochodów, porozrzucane wzdłuż drogi brzydkie wieżowce z betonu i szkła, gigantyczne reklamy.

Mimo to cieszyła się bardzo na te wakacje i była podniecona niczym dziecko przed Bożym Narodzeniem.

– Czy chciałabyś może przystanąć i coś zjeść, czy też wolisz jechać dalej? – zapytał Gray, przekrzykując szum wiatru i warkot silnika.

– Nie jestem głodna – odpowiedziała Rebeka. – Jeśli ty też nie, to może jedźmy dalej.

Przymknęła oczy i zapadła w błogą półdrzemkę.

Gray zerknął na jej twarz, na której błąkał się lekki uśmiech. Z trudnością się powstrzymał, żeby jej nie pocałować. Rebeka była jedyna w swoim rodzaju. Nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety jak ona. Z jednej strony krucha i wrażliwa, z drugiej twarda i uparta, nieśmiała i często niepewna siebie, a zarazem opanowana i stanowczo broniąca swego zdania.

Z początku sprawiała na nim wrażenie chłodnej, teraz jednak widział, że to tylko pozory, fasada, za którą kryje się kobieta namiętna i nie mniej pełna ognia niż on sam.

Wciąż nie mógł się nadziwić, jakim cudem potrafiła się oprzeć Jasonowi, mężczyźnie wprawdzie słabemu, ale niepozobawionemu uroku i seksapilu. Ale cieszył się, że mu nie uległa. On po prostu na nią nie zasługiwał. Nie minęłoby kilka tygodni, a z pewnością zaczęłyby ją zdradzać, i w rezultacie Rebeka byłaby skazana na męża, którego nie mogłaby szanować ani mu ufać.

Gdy wreszcie, całkowicie przebudzona, otworzyła oczy, domyśliła się, że są już w Napa Valley. Wyprostowała się i zaczęła ciekawie się rozglądać.

Po obu stronach drogi rozciągały się niewielkie wzgórza pokryte zielenią, której dawno chyba nie zrosił deszcz.

– Jesteśmy teraz na drodze do St Helena, zwanej drogą winnic.

– Czy jeszcze daleko?

– Chyba nie. Według moich informacji, Santa Rosa leży około dwudziestu kilometrów od samej Napy, a właśnie kilka minut temu przejechaliśmy przez to miasto.

Po krótkiej chwili szeroka, płaska dolina zaczęła się zwężać, a po obu jej stronach wyrastały dość strome zbocza. Wjechali na teren winnic.

– Zdaje się że tu powinniśmy skręcić – powiedział Gray, wybierając wąską drogę prowadzącą w lewo.

U jej końca zobaczyli otwartą bramę z kutego żelaza, a nad nią napis: „Winiarnia Santa Rosa”.

Za bramą rozciągał się długi podjazd wiodący do białego, parterowego domu w stylu hiszpańskiej ha-cjendy. Wyłożona kafelkami weranda miała łukowate

podcienia, porośnięte pnączami, oczy cieszyły różnokolorowe kwiaty porozstawiane w donicach.

Niedaleko wejścia stała niewielka, zdezelowana furgonetka. Gdy wysiedli z samochodu, na werandzie pojawiła się kobieta ubrana w czerwone bawełniane spodnie i luźny, żółty top. Na głowie miała żółto-czerwoną chustkę, a na nogach mocno znoszone tenisówki.

– Domyślam się, że to pan Gallagher – powiedziała, schodząc po schodkach i wyciągając szczupłą, opaloną na brązowo rękę.

– Zgadza się – uśmiechnął się Gray, uściśnął jej dłoń i wskazał na Rebeke: – A to jest panna Ferris.

– Bardzo mi miło. Ja się nazywam Gloria Redford. Oboje z Benem opiekowaliśmy się tym miejscem od czasu, kiedy Manuela, poprzedniego właściciela, zabrała stąd jego córka. Straszny był z niego uparciuch – dodała ciepło. – Zamiast samemu się ze wszystkim borykać, powinien był sprzedać Santa Rosa i zamieszkać z córką już pięć lat temu, kiedy zmarł jego syn. Ale ja tu gadam, a państwo na pewno zmęczeni. Będę już uciekać.

– Ma pani daleko do domu? – zapytała z troską Rebeka.

– Mieszkam w Yountville, nie tak znowu daleko, ale Ben i cała hałastrą już czekają, aż im dam kolację. Skoro mowa o kolacji – zwróciła się do Graya – to w spiżarni już stoi nakryty stolik na kółkach, a lodówka jest dobrze zaopatrzona, wystarczy na jakiś czas. Wpadnę tu za parę dni, żeby sprawdzić, czy o czymś nie zapomniałam. Tymczasem, jeśli będą państwo czegoś potrzebowali, żebym sprzątnęła czy zmieniła

bieliznę, proszę po prostu zadzwonić. Numer telefonu zostawiłam w kuchni.

– Dziękuję – uśmiechnął się do niej Gray.

Gloria wsiadła do samochodu i odjechała, pozostawiając za sobą tuman kurzu.

Gdy Gray wyładowywał z bagażnika ich torby, Rebeka przyglądała się domowi, który przez następne dwa tygodnie miał być ich wspólnym, wakacyjnym domem. Przemknęło jej przez myśl, że nigdy w życiu nie czuła się tak bezgranicznie szczęśliwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spoglądając na nią, Gray zauważył:

- Wyglądasz na szczęśliwą.
- Bo jestem szczęśliwa – przyznała po prostu.
- Mam nadzieję, że tak już pozostanie. Chcesz obejrzeć dom?
- No pewnie!

Przeszli przez werandę i znaleźli się w dużym salonie, w którym panował miły chłodek. Ściany pomalowane były na biało, podłoga wyłożona terakotą, umeblowanie skromne, za to wszędzie stały doniczki z kwiatami. Po obu stronach dużego, kamiennego kominka widniały puste regały na książki. Po poprzednim właścicielu nie zostały żadne osobiste przedmioty, tak że było to wprost wymarzone miejsce na wakacje dla przybyszów z daleka.

Z jednej strony salonu rozsuwane, szklane drzwi prowadziły na pokryty kamiennymi płytami taras, gdzie stał obudowany ceglami grill, a tuż obok ustawiono solidny stół otoczony wygodnymi krzesłami i leżakami. Za tarasem znajdował się basen, w którego niebieskiej wodzie odbijały się refleksy zachodzącego słońca.

Z drugiej strony salonu była spora kuchnia z przylegającą chłodną spiżarnią, a dalej dwie sypialnie i łazienka.

Po przeciwnej stronie domu znajdowały się również duże, przewiewne, przylegające do siebie sypialnie, każda z własną łazienką. W obu sypialniach, różniących się tylko kolorem narzut i dywanów, stały podwójne łóżka i szafy na ubrania. W oknach wisiały jasne, muślinowe firanki.

– Ponieważ jesteś moim gościem – powiedział Gray – masz prawo wyboru. Który pokój wolisz? W tonacji ciemnoróżowej czy niebieskoszarej?

– Wszystko mi jedno – odparła Rebeka, trochę rozczarowana, że nie zaproponował jej wspólnej sypialni. – Sam wybierz.

– Ja wolę ten, w którym ty będziesz – uśmiechnął się szeroko. – Ale ponieważ obiecałem, że będziesz miała własny pokój...

Rebeka wzięła głęboki oddech i zebrała się na odwagę:

– A gdybym powiedziała, że nie chcę własnego pokoju?

– Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że tak powiesz...

– Więc mówię: nie chcę własnego pokoju.

Gray przelotnie ją pocałował i zaproponował:

– Więc rozgościmy się w tym. Ma przyległe dwie łazienki, więc przynajmniej łazienkę będziesz miała własną.

Gray przeniósł ich bagaże do ciemnoróżowego pokoju i postawił je na łóżku.

– Może najpierw się rozpakujemy i odświeżymy, a potem pójdę przygotować dla nas coś zimnego do picia?

– Świetny pomysł – zgodziła się.

Układając swoje rzeczy w szafie, przyglądała się ukradkiem, jak Gray rozpakowuje własną torbę. Robił to bardzo wprawnie, zapewne miał dużą praktykę. Jak to możliwe, że mężczyzna w jego wieku, z jego prezencją i majątkiem, nie dał się dotąd upolować żadnej kobiecie?

A może należy do tych, którzy nie chcą się wiązać, pragną zachować wolność i kochać wiele kobiet, ale z żadną się nie żenić?

Gray rozpakował się pierwszy, zabrał ubranie, w które chciał się przebrać i zniknął w jednej z łazienek. Po chwili Rebecka usłyszała, jak bierze prysznic. Postanowiła pójść w jego ślady. Wybrała świeży komplet bielizny i lekką, zapinaną od góry do dołu sukienkę w wielobarwne kwiaty, którą kupiła z myślą o podróży na wyspy Morza Karaibskiego. Wzięła chłodny, orzeźwiający prysznic, wyszczotkowała długie włosy, zwinęła je w luźny węzeł i poszła szukać Graya.

Znalazła go wyciągniętego na leżaku na tarasie. Obok, na stole, stała taca z wysokimi szklankami, butelką wina, sokiem owocowym i kostkami lodu w kubelku.

Na jej widok wstał i z uśmiechem wskazał sąsiedni leżak. Miał na sobie lekkie beżowe spodnie i oliwkową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Wyglądał fantastycznie.

– Czego się napijesz?

– Soku z lodem.

Gray napełnił obie szklanki i jedną podał Rebecce.

– Dziękuję – powiedziała i zanurzyła usta w aromatycznym napoju z ciemnych winogron.

Wieczór był piękny, powietrze ciepłe i krystaliczne, pełne woni kwitnących krzewów i śpiewu cykad. Słońce już zaszło i powoli zapadał zmierzch. Poprzez kurtynę zieleni widać było światelka migoczące wzdłuż doliny i na jej przeciwległym zboczu.

Z oddali dochodziło szczekanie psa, a z pobliskiego domu przytłumione dźwięki muzyki i zapach palącego się węgla drzewnego. Zapewne sąsiedzi urządzili u siebie grilla.

Gdy odstawili szklanki, Gray wstał i zapytał:

– Może chciałabyś się trochę przejść przed kolacją?

– Bardzo chętnie.

Ujął ją za rękę i schodkami w dół poprowadził koło basenu do ładnie utrzymanego ogrodu. Na granatowym już niebie coraz jaśniej mrugały gwiazdy.

– Jak tu pięknie – westchnęła Rebeka.

– Więc nie żałujesz, że dałaś się namówić na tę podróż?

– Nie – odparła z przekonaniem. – Chociaż nadal niezupełnie rozumiem, dlaczego nie zaprosiłaś tu kogoś innego, którejś ze swoich przyjaciółek.

– To bardzo proste. Kilka miesięcy temu kobieta, z którą mieszkałem, rzuciła mnie. Byliśmy razem trochę ponad rok.

– Przykro mi...

– Nie przejmuj się. Już od dawna nie żywię do niej żadnych uczuć. Cloe jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałem, ale dość szybko się okazało,

że jej charakter pozostawia wiele do życzenia. W sumie dobrze się stało, że poznała tego emerytowanego potentata naftowego, który był gotów zaspokoić każdy jej kaprys i dać jej dosłownie wszystko, czego by zapragnęła. Ten facet po prostu siedzi na milionach. Nie pozostało mi nic innego, jak życzyć jej szczęścia.

Gdy wrócili na taras, Rebeka odezwała się:

– Mimo wszystko, zawsze jest smutno rozstawać się z kimś, kogo się kiedyś kochało.

Gray, widząc smutek na jej twarzy, postanowił zmienić temat.

– Gdzie chciałabyś zjeść? W domu czy na tarasie?

– Na tarasie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Tak tu pięknie, że aż szkoda wchodzić do środka.

– Wobec tego odpocznij trochę na leżaku, a ja zaraz podam kolację.

Po chwili był z powrotem, tocząc przed sobą stolik na kółkach przykryty serwetką z etaminy, pod którą był półmisek z szynką, serem, zieloną sałatą i szklana miska z ogromnymi, dojrzałymi brzoskwiniami.

Gray, z białą serwetką przewieszoną przez ramię, tak komicznie udawał kelnera, że Rebeka, odprężona i beztroska, szczerze i głośno się roześmiała.

– Pozwoli pani kieliszek wina? – zapytał, nałożywszy jej na talerz sery i sałatę. – O ile wiem, pochodzi ono z winiarni Santa Rosa.

– Chętnie spróbuję. – Skinęła głową.

Gdy oboje upili po łyku Santa Rosa Chenin Blanc, Gray zagadnął ją:

– I co o nim sądzisz?

– Nie jestem koneserem win – odparła Rebeka.

– Podobnie jak większość ludzi. Nie przejmuj się, jestem po prostu ciekaw twojego prywatnego zdania.

– Smakuje mi. Jest takie świeże i ma smak owoców.

– Hmm... Jeśli postanowimy przez rok lub dwa produkować zwyczajne wino stołowe, wprowadzając tymczasem nowe szczepy winorośli, to będzie nam ono musiało wystarczyć.

– Więc winnica wciąż funkcjonuje?

– W pewnym sensie. Nie jest zanadto zaniedbana i winogrona stale się tu zbiera, ale od kilku lat nie wyprodukowano ani jednej butelki wina. Jeden z naszych wielkich sąsiadów, który wytwarza i butelkuje zarówno czerwone, jak i białe wino stołowe, zakupił szczepy winorośli Santa Rosa, aby je mieszać z własnymi. Pewnie zrobią to samo w tym roku. Ale kiedy Santa Rosa się podźwignie, wszystko się zmieni.

– Zechcesz z nimi konkurować?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Zamiast produkować liche wino stołowe, chciałbym się skoncentrować na wytwarzaniu naprawdę dobrych win. To niemałe wyzwanie, a poza tym, jeśli wszystko pójdzie pomyślnie, ta produkcja będzie naprawdę lukratywna. Jutro, jeśli zechcesz, możemy obejrzeć budynek winiarni, jeśli cię to w ogóle interesuje?

– O tak, nawet bardzo.

Wieczór był taki piękny, że nie mieli ochoty ruszyć się z tarasu. Leżeli obok siebie, zrazu rozmawiając o winiarni i jej perspektywach, a potem w milczeniu.

Było tak romantycznie, pomyślała Rebeka, jak pew-

nie bywa w podróży poślubnej... Dziwne, w tym czasie ona i Jason mieli odbywać swój miesiąc miodowy. Zamiast niej, Jason poślubił jednak Lisę, i to oni rozpoczynali nowe życie jako mąż i żona. Ale czy teraz, gdyby dobra wróżka uniosła czarodziejską pałeczkę i pozwoliła jej zamienić się z Lisą, czy Rebeka by tego pragnęła?

Nie, zdecydowanie nie. Patrząc z perspektywy dzisiejszego wieczoru, uświadomiła sobie, że już od pewnego czasu miała wątpliwości, czy naprawdę kocha Jasona, ale starała się je przed sobą ukryć. Teraz, uwolniona od tego emocjonalnego ciężaru, mogła spojrzeć prawdzie w oczy i uznać, że Jason należy do przeszłości i że żal z powodu jego odejścia nie kładzie się już cieniem na jej życiu.

– O czym myślisz? – przerwał ciszę Gray.

– O niczym specjalnym – odparła, nie całkiem zgodnie z prawdą, chcąc uniknąć poruszania drażliwego tematu.

– Domyślam się, że o Jasonie? – odezwał się szorstko Gray.

– Nie tylko o nim samym. O tym, że oboje z Lisą cieszą się teraz swoim miesiącem miodowym – przyznała wreszcie.

– I że to taki romantyczny okres, nieprawda? – zapytał sarkastycznym tonem.

– Myślę, że miesiące miodowe powinny być romantyczne.

– To się chyba niezbyt często zdarza – parsknął Gray.

– Jesteś cyniczny – zaprotestowała.

– Lepiej być cynicznym niż romantycznym. To mi przypomina pewną starą chińską klątwę.

– Jaka?

– „Oby spełniły się wszystkie twoje marzenia”.

– Och...

– Wierz mi, miesiące miodowe nie zawsze bywają romantyczne ani szczęśliwe, a poza tym założę się, że Jason i Lisa szybko zaczną się kłócić. Jeśli myślisz o nich w kategoriach „i żyli długo i szczęśliwie”, to bardzo się mylisz.

– Jak możesz tak mówić!

– Bo to prawda.

– Nie wierzę.

– Ale pomyśl tylko, jaką kobietą jest Lisa? – I nie czekając na jej odpowiedź, ciągnął dalej: – Z pewnością piękną, czarującą, gdy zechce, ale płytką i do cna zepsutą, upartą, kłamliwą i skłoną do intryg.

– Może i tak, ale ma też swoje dobre strony. Potrafi być troskliwa i opiekuńcza...

– A kim jest Jason? Z pewnością przystojniaczkiem, czarującym, kiedy zechce, ale równie płytkim i zepsutym, egoistycznym, upartym i kłamliwym jak jego żona. Nie, nie będzie z nich dobre małżeństwo. Kłopoty zaczną się niebawem, kiedy tylko Jason odkryje, że Lisa go okłamała.

– Jak to?

– Uciekła się do znanej, starej sztuczki. Powiedziała mu, że jest w ciąży. Po prostu skłamała.

– Ale po co? Przecież i tak mieli się pobrać?

– Założę się, że Jason, kiedy już dostał to, czego pragnął, znudził się Lisą i starał się wyplątać z tego

małżeństwa. I wtedy albo Lisa, albo jej matka, sięgnęły po ten wypróbowany pomysł.

– Ale nie rozumiem, dlaczego Jason tak potulnie się na wszystko zgodził. Może się bał, że o wszystkim dowie się jego wuj? Philip Lorne zawsze był bardzo zasadniczy.

– Mimo to wielokrotnie pomagał Jasonowi wybrnąć z tarapatów, w jakie tamten się uwikłał. Pewnie pomógłby mu i tym razem.

– Ale jak?

– Zrobiłby to co zawsze, kiedy kobiety polujące na pieniądze Jasona próbowały go usidlić i skłonić do małżeństwa. Po prostu je splacał.

To okropne, pomyślała Rebeka. Zwłaszcza że tym razem sprawa dotyczyła jej przyrodniej siostry. Ubodło ją, że o jej własnej rodzinie Gray wyraża się tak krytycznie i pogardliwie.

Musiał zauważyć ból na jej twarzy, bo rzekł spiesznie:

– Przepraszam, jeśli to zabrzmiało brutalnie. Ale naprawdę jestem więcej niż pewien, że Lisa zakochała się nie w Jasonie, ale w jego pieniądzach.

– Doprawdy, coś jest z tobą nie tak – zauważyła ostro Rebeka. – Mnie też podejrzewałeś, że obchodzi mnie tylko jego majątek. Wiesz, skoro masz taki stosunek do mojej rodziny, to zaczynam się poważnie zastanawiać, po co ja tu z tobą przyjechałam.

– Przykro mi, że tak to oceniasz, bo ja naprawdę...

Rebeka jednak nie chciała go już dalej słuchać, zerwała się z leżaka i pobiegła do domu.

W ich pokoju panował miły chłód, przez otwarte

okno wpadał lekki wietrzyk, wydymając muślinowe firanki.

Nie zapalając światła, Rebeka usiadła na łóżku i ukryła twarz w drżących dłoniach. Nie powinna była przyjąć jego zaproszenia. Po tym, co usłyszała, będzie jej wystarczająco trudno spędzić wakacje w towarzystwie Graya jako towarzysza wspólnej wyprawy. Teraz, gdy już zostali kochankami, będzie jeszcze trudniej. Ale przecież, pomyślała, nie musi w końcu z nim spać. Sam jej zaofiarował własny pokój. Powinna z niego skorzystać i trzymać się z daleka od Graya.

Wstała, zapaliła światło, otworzyła szafę i zaczęła wyjmować swoje rzeczy.

– Zostaw to – powiedział Gray, który stanął właśnie w drzwiach i z poważną miną się jej przypatrywał.

– Jeśli chcesz być sama, to ja się wyprowadzę.

– Tak, chcę – wydusiła przez ściśnięte gardło, pobiegła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi na zasuwkę.

Kiedy po dziesięciu minutach stamtąd wyszła, w pokoju nie było śladu obecności Graya.

Udało się jej przysnąć dopiero nad ranem, ale był to sen niespokojny, tak że obudziła się z policzkami mokrymi od łez.

Pełen światła pokój był nagrany i duszny, w oknach zwisały smętnie firanki, a biały sufit rozświetlały słoneczne refleksy.

Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest, ale zaraz powróciły wspomnienia poprzedniego dnia i wieczornej sprzeczki. Jeśli to można nazwać

sprzeczką. Rebeka była wstrząśnięta i zasmucona poglądami Graya na romantyczną miłość i jego nieskrywaną pogardą wobec jej własnej rodziny.

Spóźnione żale, pomyślała. Zrobiła głupstwo przyjmując jego zaproszenie, i w efekcie utknęła tu, bez możliwości wydostania się, skazana na spędzenie z nim dwóch tygodni.

Ciekawe, jak on się teraz zachowa? Będzie zły, zimny i obcy, czy też zechce ją namawiać, by jednak zgodziła się z nim spać i zamieni jej życie w piekło, jeśli odmówi?

Spojrzała na zegarek. Była prawie pora lunchu, Gray na pewno dawno już wstał. Nie mogła przecież siedzieć w swoim pokoju w nieskończoność. Prędzej czy później trzeba było stawić mu czoło.

Wzięła szybki prysznic, włożyła krótkie granatowe szorty i biały, luźny, bawełniany top zawiązany na ramionach. Zaplotła włosy w warkocz, głęboko odechnęła i poszła do kuchni, skąd rozchodził się aromat świeżo parzonej kawy.

Przy blacie stał Gray, ubrany w jasnoszare spodnie i ciemnoniebieską koszulę, i energicznie ubijał w misce jajka. Sprawiał wrażenie rozluźnionego i w wyrażeniu dobrym nastroju.

– Dzień dobry – powitał ją przyjaźnie. – Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

– Tak... dziękuję – skłamała Rebeka.

– Właśnie miałem cię zawołać. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść lunch nad basenem. Czy masz ochotę na omlét i sałatę?

A więc postanowił zachowywać się tak, jak gdyby nigdy nic...

– Tak, oczywiście – odparła.

Gray zsunął złocisty omlet na duży talerz, postawił go na stoliku na kółkach, gdzie przygotował już zieloną sałatę, chleb z chrupiącą skórką, masło, pomarańcze i dzbanek z kawą.

Słońce świeciło wysoko nad wschodnią krawędzią doliny, a wśród kwiecistych krzewów słychać było brzęczenie pszczół.

Siedzieli w cieniu dużego parasola i jedli w milczeniu, które obojgu trochę ciążyło.

Po drugiej filiżance kawy Gray wreszcie się odezwał:

– Jeśli nadal masz ochotę, moglibyśmy pójść obejrzeć winiarnię.

– Owszem, mam – odparła Rebeka po chwili wahania. Wprawdzie nie marzyła w tej chwili o jego towarzystwie, ale nie chciała też zaognić sytuacji.

– Widzę, że się do tego nie palisz – zauważył.
– Posłuchaj, żałuję, że ci sprawiłem wczoraj przykrość, krytykując twoją rodzinę. Ale naprawdę nie mogę się wycofać z tego, co powiedziałem o twojej przyrodniej siostrze. Uważam, że taka jest prawda. Uważam też, że obie z matką są pozbawione skrupułów i potrafią się zdobyć na nieczyste zagrania, byle tylko dopiąć celu. Co nie znaczy, że uważam cię za podobną do nich. Wprost przeciwnie, jestem pewien, że w niczym ich nie przypominasz. Święcie wierzę, że w tej całej sprawie byłaś niewinną ofiarą. Natomiast Jason bardzo tu zawinił. Gdyby miał nieco lepszy gust

i był mniej rozwiązły, zaoszczędziłby wszystkim, z sobą włącznie, mnóstwo przykrości.

Gray czekał, aż Rebeka coś odpowie, ale gdy wciąż milczała, westchnął i powiedział:

– Miałem nadzieję, że poruszając ten temat, oczyścimy atmosferę i odzyskamy dawną bliskość, ale widzę, że się myliłem... Trudno, może mimo to pójdziemy jednak obejrzeć winiarnię?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Niebo, bez jednej chmurki, miało barwę lapis-lazu-
li, a kalifornijskie słońce było złociste jak lipowy
miód. Poza trawnikiem i kwietnymi klombami przed
domem, jak okiem sięgnąć, rozpościerały się rzędy
winorośli, zielonych i bujnych, wspinające się rów-
nymi rzędami na wzgórze.

Rebeka i Gray minęli niski murek odgradzający
ogród od reszty posiadłości, zeszli po schodkach i zna-
leźli się przed dużym, kamiennym budynkiem, w któ-
rym znajdowała się wytwórnia win.

Gray minął główne wejście, z luszczącą się zieloną
farbą i zardzewiałymi kłódkami, i poprowadził Rebe-
kę do bocznych drzwi.

Wyjąwszy z kieszeni pęk kluczy, wybrał ten, który
pasował. W nieużywanym od paru lat wnętrzu, podob-
nym do długiego hangaru, ciepłym, wilgotnym i pach-
nącym stęchlizną, stały jedynie urządzenia do produk-
cji wina, poza tym było ono puste i mroczne, gdyż
wysoko umieszczone zakurzone okna przepuszczały
niewiele światła.

Gray i Rebeka przeszli następnie do niewielkiego
budynku biurowego. W jednym z pomieszczeń zobaczyli
biurko i kilka starych, metalowych szaf na dokumentację.
Otworzywszy drzwi do drugiego, Gray powiedział:

– Tutaj były pewnie komputery, w których przechowywano informacje o wszystkich zbiorach i rocznikach win, a także aparatura kontrolująca temperaturę fermentacji soku w kadziach. W następnym pomieszczeniu powinno być laboratorium, w którym, kiedy podejmiemy już produkcję, będą pracować nasi chemicy...

Rebeka i Gray zeszli potem kamiennymi schodkami do podziemi, w których znajdowały się olbrzymie kadzie z nierdzewnej stali, wyposażone w rozmaite zegary, czujniki, przełączniki i dźwignie. Było tu znacznie chłodniej i jeszcze mroczniej, Rebeka miała wrażenie, jakby znalazła się na planie jakiegoś filmowego horroru.

– Wszystko tu wygląda martwo i ponuro – zauważył Gray, jakby czytając w jej myślach. – Ale wytwórnia znowu ożyje, gdy te kadzie zostaną wypełnione sokiem, a wskaźniki kontrolne zaczną wesoło mrugać.

Kiedy wracali schodami na górę, Rebeka zawadziła czubkiem sandała o kamień i potknęła się. Byłaby upadła, gdyby Gray nie odwrócił się błyskawicznie i jej nie podtrzymał. Przez chwilę stała nieruchomo, wsparta na jego piersi, ale po chwili poczuła, że ta bliskość jest dla niej tak pociągająca, że robi się niebezpieczna.

Gdy próbowała się uwolnić, Gray nie chciał jej puścić, pochylił głowę i pocałował ją w usta.

– Puść mnie! – zawołała. – Nie znoszę cię!

On jednak całował ją coraz bardziej namiętnie i Rebeka, wbrew swej woli, zapragnęła nagle oddać

mu pocałunek i objąć go za szyję. Ostatkiem sił udało się jej opanować.

Gdy wypuścił ją wreszcie z objęć, oszołomioną i niepewnie trzymającą się na nogach, zachwiała się tak, że musiał ją znów podtrzymać, a potem szedł obok niej, trzymając ją pod rękę.

Kiedy zbliżali się do drzwi, Gray przystanął na chwilę, aby przyjrzeć się jakiemuś urządzeniu. Rebecka, która pragnęła jak najszybciej wyjść na świeże powietrze, pierwsza znalazła się po drugiej stronie drzwi. Gdy ujrzała tkwiący w zamku klucz, pod wpływem nagłego impulsu zatrzaskała drzwi, przekręciła klucz i zabrała wraz z pękiem innych.

Tylko przez chwilę odczuwała rozkoszny smak triumfu. Opuścił ją całkowicie, gdy tylko dotarła do domu. Ugięły się pod nią kolana, w żołądku miała dziwną, niemilą pustkę, a serce zaczęło bić pospiesznie i niemiarkowo. Szybko opadła na najbliższy fotel i złapała się za głowę.

Jak mogła postąpić tak idiotycznie, niczym narwana pensjonarka? Gray będzie na nią wściekły za ten głupi żart, jeśli w ogóle można to nazwać żartem. To był po prostu nieodpowiedzialny wygłup. Wprawdzie Gray zasłużył sobie na nauczkę, ale sumienie jej podpowiadało, że nie powinna się w ten sposób usprawiedliwiać. Prędzej czy później będzie musiała go uwolnić i wysłuchać, co jej będzie miał do powiedzenia. A nie będzie to nic miłego... Może powinna natychmiast tam wrócić?

– Halo! – usłyszała jakiś kobiecy głos. – Jest tu kto?

Po chwili w domu pojawiła się Gloria Redford, tym razem w szafirowych bawełnianych spodniach, kolorowej bluzce i tych samych co przedtem, znoszonych tenisówkach.

– Dzień dobry – odezwała się wesoło. – Właśnie jadę do Napy, więc pomyślałam, że zajrzę i zobaczę, czy państwo czegoś nie potrzebują. Ale widzę, że pani siedzi tu sama i może się trochę nudzi... Nie wybrałaby się pani ze mną do miasta?

– A ile czasu by nas nie było? – zapytała Rebeka, której ten pomysł bardzo się spodobał.

– Nie więcej niż godzinę.

– Wobec tego bardzo chętnie, jeśli nie sprawię pani kłopotu.

– Ależ skąd, będę rada z towarzystwa.

Rebeka zawahała się, walcząc ze swoim sumieniem. Ale Grayowi przecież nic się w tym czasie nie stanie, wypuści go natychmiast po powrocie...

– Wobec tego wezmę tylko torebkę i zamknę drzwi na klucz.

– Czy to konieczne, jeśli pan Gallagher jest w domu?

– W tej chwili jest w winiarni – wyjaśniła Rebeka, czując, że oblewa się rumieńcem.

Podczas gdy Gloria robiła zakupy, Rebeka poszła się przejść ulicami tego sympatycznego miasta. W innych okolicznościach bardziej by ją ten spacer cieszył, teraz jednak myślami była gdzie indziej.

Umówiły się, że się spotkają za godzinę w kafejce na placyku. Rebeka usiadła przy stoliku i zamówiła cappuccino.

Gloria przyszła po niedługiej chwili i, zgłodniała, poprosiła o pączka i dużą kawę. Ponieważ Rebeka nie okazała się zbyt rozmowna, Gloria, aby wypełnić niezręczne milczenie, zaczęła jej opowiadać o swojej rodzinie.

Jak się okazało, miała trzech synów, męża, który pracował przedtem w wytwórni win, chorą na artretyzm matkę i teścia w podeszłym wieku. Wszyscy mieszkali pod jednym dachem i wszyscy byli pod jej opieką.

– Powinniśmy przeprowadzić się do większego domu, ale kiedy Ben, nie ze swojej winy, stracił pracę, cieszymy się, że w ogóle mamy gdzie mieszkać, chociaż jest nam tak ciasno. Jak pani myśli, czy pan Gallagher mógłby przemówić za nim słówko, kiedy jego firma rozpocznie jesienią nabór pracowników?

– Obawiam się, że nie mogę odpowiedzieć za niego. Ale oczywiście spróbuję go o to poprosić.

– Byłabym bardzo wdzięczna. Ben ma naprawdę duże doświadczenie, robił już wszystko – od zbierania winogron, poprzez prowadzenie ciężarówki i pracę w pomieszczeniach, gdzie sok poddaje się fermentacji.

Po pewnym czasie Rebeka ukradkiem zerknęła na zegarek, by się ze zgrozą przekonać, że zrobiło się później, niż sądziła.

– Muszę już wracać – powiedziała.

– Zgoda, jedziemy, wstąpię tylko po drodze na stację i wezmę benzynę.

Gdy Rebeka wysiadła z furgonetki Glorii przed bramą wiodącą do Santa Rosa, minęło już ponad trzy godziny.

Gray, któremu z pewnością od dawna chciało się pić i było gorąco, zdrowo ją obsztorcuje. Że też mogła się zachować jak głupia koza! Ale na żale było już za późno.

Podziękowała Glorii i popędziła do domu. Gdy tam dotarła, ledwie nie padła z upału i zmęczenia, spocona od stóp do głów. Drżącą ręką z trudem otworzyła kluczem drzwi, weszła do domu, rozsunęła szklane drzwi prowadzące na taras i od razu ujrzała pęk kluczy prażących się na słońcu. Były tak rozgrzane, że omal nie poparzyły jej ręki.

Z łomoczącym sercem, zadyszana, popędziła do wytwórni, odnalazła właściwy klucz, przekręciła w zamku i pchnęła drzwi.

Poza zgrzytnięciem zawiasów w budynku było cicho jak makiem zasiał.

Rebeka, nie chcąc wchodzić dalej, zatrzymała się na progu i zawołała Graya po imieniu.

Gdy nie odpowiadał, zawołała jeszcze kilka razy, najgłośniejszym jak potrafiła, ale odpowiadało jej tylko echo.

Może jest w biurze, w laboratorium albo w sali komputerowej? Przecież Gray nie jest z tych, którzy by siedzieli i nic nie robili. Rebeka skierowała swe kroki do budynku, gdzie mieściły się biura, i zaczęła zaglądać do każdego okna po kolei. Nigdzie nie było żywej duszy.

A może coś mu się stało? – przeraziła się nagle. Ale

co? Może, schodząc do piwnic, potknął się na kamiennych schodach i uderzył w głowę? Mógłby się poważnie zranić, a nawet umrzeć. O mój Boże, i temu wszystkiemu ona byłaby winna...

Przełamała się i podeszła do schodów. Chwała Bogu nikt na nich nie leżał.

Pozostało już tylko pomieszczenie, gdzie odbywała się fermentacja. Z sercem w gardle Rebeka weszła do mrocznego wnętrza i zaczęła się rozglądać. Znowu na próżno. Co się mogło stać? Chyba Gray nie bawi się z nią w chowanego? A może czai się teraz za którąś z kadzi? Ale nie, to byłoby zbyt okrutne...

Gdy wracała na górę, warkoczem zaczepiła o haczyk wystający z metalowego wieszaka. Szarpnęła głową, aby się uwolnić, ale zaplątała się jeszcze bardziej. Przestraszona nie na żarty, postarała się uspokoić i powoli, delikatnie, rozplotła włosy.

Wreszcie, cała zakurzona, spocona i ledwie żywa, dotarła z trudem do drzwi wejściowych, otworzyła je i wyszła na świeże powietrze i słońce, omal się nie przewracając. Postąpiła chwilę, opierając się o ścianę, wzięła kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić, i kiedy tylko poczuła się lepiej, zamknęła znowu drzwi na klucz i powoli ruszyła przez ogród do domu, cały czas zachodząc w głowę, gdzie też mógł się podziąć Gray.

Jedno było pewne, nie rozplątał się w powietrzu, a skoro tak, to jakoś musiał się wydostać z budynku wytwórni.

Pogrążona w myślach, Rebeka zbliżyła się do base-

nu. Stała jak wryta, kiedy niespodziewanie ujrzała Graya w wodzie, płynącego sobie czałkiem spokojnie, bez wysiłku.

Poczuła nagłą ulgę, a zarazem lęk, że wkrótce będzie musiała odpowiedzieć za swój uczynek.

Nawracając w basenie, Gray spostrzegł ją, podpłynął do krawędzi, po czym szybkim i zwinnym ruchem wyskoczył na brzeg i ruszył w jej stronę.

Atletyczny, pięknie opalony, w niebieskich kąpielówkach, prezentował się znakomicie i, co tu dużo mówić, bardzo męsko i seksownie. Dopiero gdy się do niej zbliżył, Rebeka zauważyła na jego prawym ramieniu długą, brzydko wyglądającą ranę.

Gray wyjął z jej ręki klucze, rzucił je na leżak i przypatrując się jej potarganym włosom i zakurzonej sukience, zapytał słodkim głosem:

– Widzę, że jeszcze raz zwiedzałaś winiarnię. Dobrze się bawiłaś? Długo cię nie było...

– W jaki sposób ty się...

– Właśnie schodziłem ze wzgórza po inspekcji winnych krzewów i widziałem, jak wchodzisz do środka.

– Ale jak się stamtąd wydostałaś?

– Przez okno.

– Wydawało mi się, że są za wysoko...

– Mnie też, ale chwała Bogu znalazłem rozklekotaną drabinkę.

Gdy ujrzał jej wzrok utkwiony w swoim ramieniu, dodał:

– Trochę się skaleczyłem, otwierając to okno.

- Przykro mi... – wymamrotała.
- Miło mi to usłyszeć.
- Naprawdę nie chciałam, żeby ci się stała krzywda.
- Nie przejmuj się, to tylko zadrapanie – uspokoił ją wielkodusznie.
- Ale to było więcej niż zadrapanie, dlatego Rebeka zapytała z niepokojem:
 - Czy zdezynfekowałeś to?
 - Nie.
 - Powinieneś.
 - Nie mogłem dostać się do domu. À propos, ciekaw jestem, gdzie byłaś?
 - Pojechałam z panią Redford do Napa – przyznała potulnie.
 - Potrzebowałam widać trzech godzin, żeby ochłodzić...
- Rebeka zagryzła tylko wargę.
- Ale widocznie uważałaś, że na to zasłużyłem i że będzie to dla mnie odpowiednia kara.
- Gray nie podniósł na nią ani razu głosu, ale też nie dawał chodzić sobie po głowie. Rebeka czekała tylko, aż wreszcie wybuchnie gniewem i ją porządnie obszturcuje. Marząc o czymś zimnym do picia, pokornie stała przed nim bez słowa, grzbietem ręki ocierając tylko z czoła strużki potu.
- Widzę, że jesteś ledwo żywa – odezwał się Gray.
- Może kąpiel w basenie dobrze by ci zrobiła?
- Ale ja... nie mam na sobie kostiumu – wyjąkała speszona.
- Nie przejmuj się, możesz się zanurzyć w bieliź-

nie, obiecuję, że skromnie odwrócę oczy. Po prostu trochę sobie popływamy i ochłoniemy, OK? Obojgu nam dobrze to zrobi.

Rebeka uznała, że Gray ma rację, upał był nieznośny, ona sklejona potem, brudna, zdenerwowana i zmordowana. Zrzuciła więc szybko sukienkę i w samym kremowym, koronkowym staniku i skąpych majteczkach zanurzyła się w orzeźwiającej, seledynowej wodzie.

Po chwili popłynęła spokojnie, bez pośpiechu, krytą żabką. Prawie od razu poczuła się lepiej, tak że w ogóle nie miała ochoty wychodzić z wody.

W pewnym momencie Gray podpłynął do niej, objął ją za szyję i mocno pocałował w usta. Rebeka, wbrew swoim postanowieniom i zdrowemu rozsądkowi, poczuła nieprzepartą chęć odwzajemnienia tej pieczyoty. Przyłgnęła do niego, westchnęła głęboko, z ulgą i zadowoleniem, i trwała tak, szczęśliwa i beztroska. Niech się dzieje, co chce, przemknęło jej przez myśl. Zapragnęła cieszyć się bliskością Graya, póki to możliwe, a potem niech się dzieje, co chce...

Po dłuższym czasie, nieco zmęczeni, ale zaspokojeni, uśmiechnięci i rozluźnieni, wyszli z basenu, zabrali ubrania i wolnym krokiem ruszyli do domu. A więc, pomyślała z ulgą Rebeka, cała afera zakończyła się niespodziewanie przyjemnie, choć była przecież więcej niż pewna, że Gray zmyje jej głowę za ten nieodpowiedzialny wygłup.

Wzięła w łazience prysznic, umyła włosy, wysu-

szyla puszystym, białym ręcznikiem i poczuła się jak nowo narodzona. Włożyła bawełnianą, bladoniebieską szmizjerkę i boso, z rozpuszczonymi na ramiona włosami, poszła szukać Graya.

Znalazła go wyciągniętego na leżaku na tarasie, a tuż obok, na stoliku, stała taca z drinkami.

Wyglądał elegancko w jasnych spodniach i oliwkowej koszuli z kołnierzykiem. Podniósł się na jej widok i pomógł jej usiąść w fotelu.

– Głodna jesteś?

– Nie, jeszcze nie.

– Wobec tego trochę później zrobię coś do jedzenia. A tymczasem przygotowałem nam dżin z tonikiem, odrobiną wermutu i plastrem cytryny. Mało dżinu, dużo toniku – mówiąc to, nalał złocisty napój do wysokich szklanek i dodał grzechoczące kostki lodu.

– Dziękuję – powiedziała Rebeka, która marzyła o czymś zimnym do picia.

Gdy oboje ugasili pragnienie, chrząknęła i odezwała się niepewnie:

– À propos tego, co się zdarzyło w basenie... Ja naprawdę nie zamierzałam...

– Zachować się tak lubieżnie? – zaśmiał się Gray.

– Nie w tym rzecz. Nie zamierzałam kontynuować tego romansu, czy tej przygody, nie wiem, jak to nazwać. Było miło, to prawda, ale zachowajmy jednak osobne sypialnie i niech już tak pozostanie.

– Rozumiem – mruknął przeciągle. – Więc wciąż mi nie wybaczyłaś tego, co powiedziałem o twojej rodzinie?

Jego słowa niemal zagłuszył warkot silnika nadjeżdżającego motocykla.

– Chyba mamy gościa – rzekł Gray, gdy hałas umilkł. – Przepraszam cię – dodał i zniknął w drzwiach domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rebeka westchnęła z ulgą. Ta przerwa była jej bardzo na rękę. Powiedziała, co myśli, ale wołała nie kontynuować sprzeczki na temat braku zasad moralnych w swojej rodzinie.

Po niedługiej chwili usłyszała znów warkot odjeżdżającego spod domu motoru. Najwyraźniej gość, kimkolwiek był, nie zabawił długo. Może to jakiś posłaniec?

Zaraz potem na taras wrócił Gray z otwartą kopertą w ręku. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy rzucił niedbale kopertę na stół, po czym, jakby czekając na pytanie Rebeki, spojrzął na nią przelotnie. Gdy się nie odezwała, rzucił lekko:

- Miałabyś ochotę trochę poimprezować?
- Co takiego?
- Twój wielbiciel, ponieważ nie mógł zastać nas w domu, przysłał posłańca z zaproszeniem na dziś wieczór na grilla.
- Mój wielbiciel? O kim ty mówisz?
- Andrew Scrivener.
- Niemożliwe... – Pokręciła głową zdumiona.
- Pewnie pamiętasz, że podczas kolacji w Bostonie Scrivener powiedział, że wybiera się do Kalifornii i że jest właścicielem winnicy Hillsden. To tylko trochę

ponad dwadzieścia kilometrów stąd, więc jak sam zauważył, jesteście sąsiadami.

– Tak, teraz pamiętam, ale jakoś uciekło mi to z głowy. Tyle się tymczasem wydarzyło...

– Rzeczywiście – zauważył Gray z figlarnym uśmiechem.

– Ale chyba wspominał, że wybiera się tu dopiero za tydzień?

– To prawda.

– Więc z jakiejś przyczyny przyspieszył swój przyjazd.

– Właśnie – oznajmił Gray, spoglądając na nią tak znacząco, że Rebeka potrząsnęła z niedowierzaniem głową i zapytała:

– Naprawdę poważnie myślisz, że tą przyczyną jestem ja?

– Nie mam żadnych wątpliwości. Podczas kolacji wpatrywał się w ciebie jak sroka w gnat.

– Niemożliwe...

– Więc lepiej zrób się na bóstwo, włóż szalowe ciuchy i tak dalej.

– Chcesz, żebyśmy tam pojechali?

– Tak, chyba że ty nie chcesz.

– Chcę. Za pół godziny będę gotowa.

Rebeka wyszczotkowała włosy i zwinęła je w gładki kok na czubku głowy, włożyła dopasowaną granatową sukienkę bez rękawów z mięsistego jedwabiu, półmatowe srebrne sandaalki i srebrne, długie kolczyki.

– Świetnie wyglądasz – powiedział z uznaniem

Gray. – Idealna kombinacja seksapilu i elegancji. Scrivener straci głowę na twój widok.

Złocisty zachód słońca powoli ustępował zmierzchowi, gdy dojeżdżali do winnicy Hillsden. Grey prowadził w milczeniu, w ogóle na nią nie patrząc, z nieco posępną miną. Kiedy wjechali na podjazd, ich oczom ukazał się rozjarzony światłami parterowy, rozległy dom w stylu rancza.

Na parkingu niedaleko domu stało wiele luksusowych aut. Stawiając tam swój samochód, Gray zauważył:

– Możesz sobie wyobrazić, jakich gości przyjmuje Scrivener. Aha, jeszcze jedno. Czy pozwolisz, że zanim wejdziemy, udzielę ci pewnej przestrogi? Otóż jeśli nie myślisz poważnie o tym, żeby zostać panią Scrivener numer cztery, nie zostawaj z nim sam na sam.

– A jeżeli o tym myślę?

– Postępuj z nim tak, jak z Jasonem. Udawaj, że trudno cię zdobyć. Zdobędziesz w ten sposób jego szacunek.

Gray szarmancko podał jej rękę i pomógł wsiąść z samochodu. Gdy podchodzili do domu, przez szeroko otwarte okna dochodziły odgłosy muzyki i wesołej zabawy.

Chwilę potem na ganku pojawił się Scrivener, podniósł rękę na znak powitania, po czym zszedł po schodkach, by im uścisnąć ręce.

Ubrany w lekkie beżowe spodnie i białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, wyglądał młodziej, niż go Rebeka zapamiętała, i trochę mniej onieśmielająco.

Mimo to, patrząc na jego grube rysy, haczykowany nos i pełne, zmysłowe usta, poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach.

– Jak się masz, Gallagher, miło cię znów widzieć.

– Poklepał Graya po plecach.

– Panno Ferris, bardzo się cieszę, że zechciała pani przyjąć moje zaproszenie – zwrócił się do Rebeki, podnosząc do ust jej rękę i przytrzymując trochę za długi.

– Rebeka nigdy by nie przepuściła takiej okazji, prawda, kochanie? – zauważył Gray ze znaczącym błyskiem w oku.

Scrivener spojrział na niego ostro i bez słowa wprowadził ich do środka.

Gości było wielu, wszyscy pięknie opaleni, kobiety w markowych strojach, od razu można było wyczuć, że są to ludzie bardzo zamożni.

Od grupki panów oderwała się na ich widok superatrakcyjna blondynka ubrana w złoty, króciutki top i złote szarawary. Ruszyła wprost do Graya i wyciągnęła do niego rękę.

– Hej! Domyślam się, że pan jest Grayem Gallagherem. A ja nazywam się Sue Collins i odgrywam rolę gospodyni tego przyjęcia. Muszę panu od razu powiedzieć, że pewien senator marzy, aby pana poznać. Zaraz pana do niego zaprowadzę, a potem przyniosę panu drinka i przedstawię reszcie gości.

W zadziwiająco szybkim tempie zakreśliła się koło Graya i powiodła go w głąb sali.

Rebeka, która znalazła się sam na sam ze Scrivenerem, powiedziała:

– Odniosłam wrażenie, że miał pan tu przyjechać nieco później.

– To prawda – odrzekł, świdrując ją czarnymi jak węgiel oczami – ale wydarzyło się coś pilnego, więc zmieniłem zdanie i przyleciałem wczoraj. Może się pani czegoś napije?

– Chętnie, dziękuję – odparła.

Scrivener władczy gestem położył jej rękę na plecach i poprowadził na taras. W tym momencie Rebeka, pomna przestrogi Graya, pożałowała, że zgodziła się tu przyjechać.

Nad drzewami wisiał srebrny księżyc w pełni, w powietrzu czuło się woń kwitnących krzewów i zapach dymu z ustawionego w pobliżu grilla.

Na tarasie stały długie stoły nakryte białymi obrusami; na kilku były tace z napojami, a kilka czekało, aż pojawią się na nich półmiski. Goście sami się obsługiwali, większość z nich wybierała wino.

– Na co byś miała ochotę, Rebeko? Jeśli pozwolisz, żebym ci mówił po imieniu?

Zmuszając się do uśmiechu, Rebeka odpowiedziała uprzejmie:

– Oczywiście.

Tymczasem podeszli do nich Gray i Sue Collins. Ignorując ich, Scrivener powiedział:

– I proszę, ty także mów mi po imieniu. Więc czego się napijesz?

– Może kieliszek wina...

– Polecałbym Cabernet Sauvignon – powiedział Scrivener, nalewając rubinowy płyn do kieliszków.

Wśród gości Rebeka zauważyła wiele znanych po-

staci, między innymi pewnego przystojnego gwiazdora filmowego i reżysera z Hollywood, którzy kręcili film w tych okolicach, słynnego powieściopisarza, amerykańskiego senatora, o którym wspominał wcześniej Scrivener, a nawet byłego wiceprezydenta.

Gray, mimo wysiłków Sue Collins, nie spuszczał Rebeki z oka, i dopiero gdy podszedł do nich były wiceprezydent i powiedział:

– Andrew, pozwól na dwa słowa...

Scrivener niechętnie przeprosił i opuścił Rebeke.

– Gray – zwróciła się do niego Sue Collins, biorąc go pod rękę i przytulając się do niego – potrzebuję dużego, silnego mężczyzny. – Gdy Gray nie odpowiadał, zamrugała kokieteryjnie i nie dawała za wygraną. – Jeff jest w tej chwili zajęty, więc bądź taki kochany i nalej mi jeszcze trochę wina.

– Oczywiście – odpowiedział i pozwolił, by go poprowadziła do stołu z drinkami.

Po chwili zabrzmiał gong wzywający gości na kolację. Na stołach pojawiły się olbrzymie, owalne półmiski ze stekami, kielbaskami i żeberkami, kolbami kukurydzy i warzywami nadzianymi na rożen, obok stały naczynia z bułkami i różnymi sałatkami, a z brzegu leżały talerze, sztucce i serwetki. Goście podchodzili grupkami do stołów, a potem siadali na rozstawionych wszędzie krzesłach i leżakach.

Po chwili na taras wrócił Scrivener i przeprosił Rebeke za krótką nieobecność.

– Może coś przekąsimy?

Nalóżył na dwa talerze kurczaka i sałatki, napełnił ich kieliszki, ustawił wszystko na tacy, wybrał stolik

nico na uboczu, na trawniku przed tarasem i poprowadził tam Rebeke.

Pomna na przestrozę Graya, by nie zostawać z gospodarzem sam na sam, Rebeka postanowiła sobie, że w razie gdyby miała jakieś obiekcje wobec jego zachowania, wstanie po prostu od stolika i przyłączy się do reszty gości. Tymczasem jednak Scrivener zachowywał się bez zarzutu i rozmawiał z nią o serii koncertów w filharmonii, w których niedawno uczestniczył.

– Jak ci się podoba Napa Valley? – zagadnął ją wreszcie.

– Z tego co widziałam, to bardzo.

– Mnie osobiście odpowiada klimat zachodniego wybrzeża i mam zamiar mieszkać tu przynajmniej przez część roku, właśnie buduję sobie dom.

– Niedaleko stąd? – zapytała uprzejmie Rebeka.

– Po drugiej stronie ogrodu, u stóp wzgórza. Jest już prawie skończony, w przyszłym tygodniu zaczną się prace przy budowie basenu. Chciałbym, żebyś rzuciła na ten dom okiem, ciekaw jestem twojego zdania. Sam sporządziłem plany – dodał z dumą w głosie i wstał z krzesła.

Rebeka, nie chcąc okazać się niegrzeczna, także się podniosła. Scrivener czekał na nią z ujmującym uśmiechem. Razem ruszyli ścieżką okalającą ogród.

Powietrze było balsamiczne, noc piękna, księżycowa, romantyczna.

– Dobrze się bawisz na wakacjach?

– Tak, świetnie – odparła krótko.

– Gdy się spotkaliśmy w Bostonie, mówiłaś, że

nadal wspominasz młodego Beaumonta i że twoja znajomość z Gallagherem jest czysto platoniczna. Ale coś mi się wydaje, że zmieniłaś zdanie.

– A to dlaczego? – zapytała Rebeka, unikając jego wzroku.

– Po pierwsze, przedtem byłaś tylko piękna, a teraz jesteś na dodatek pełna życia, blasku...

– Och, to nietrudno wytłumaczyć. Po prostu trochę się opaliłam.

– Nie taki blask miałem na myśli. Wglądasz jak kobieta spełniona. Jak kobieta, która niedawno się kochała.

– Może wino troszkę uderzyło ci do głowy? – zaśmiała się Rebeka. – Ale nie powiedziałaś mi, co „po drugie”.

– Po drugie, Gallagher jest tu, w roli Cerbera.

– Słucham?

– Cały czas cię pilnuje i nawet gdy nie stoi tuż obok ciebie, ani na chwilę nie spuszcza cię z oczu. Musi być piekielnie zazdrosny.

– Z pewnością nie ma do tego najmniejszego powodu – odcięła się.

– Cieszę się, że to słyszę – powiedział Scrivener z taką satysfakcją w głosie, że przed oczyma Rebeki zamigotało ostrzegawcze, czerwone światelko.

Oddalili się już znacznie od domu i w pobliżu nie widać było żywej duszy.

– Odeszliśmy trochę dalej, niż przypuszczałam – powiedziała. – Jeśli Gray zechce wrócić do domu, nie będzie wiedział, gdzie mnie szukać.

– Jeśli dobrze znam Sue Collins – zaśmiał się

Scrivener – to ona nie tak łatwo wypuści go z rąk. Tak czy owak, jesteśmy już prawie na miejscu.

Przez szeroki prześwit między drzewami ukazał się ich oczom rozległy, dwupoziomowy dom wsparty o zbocze wzgórza, pomalowany na jasny kolor, o harmonijnych proporcjach, wysokich, łukowatych oknach i eleganckiej loggii. Ta budowla miała zdecydowanie staroświecki wdzięk.

– Ach, jest bardzo piękny! – wykrzyknęła spontanicznie Rebeka, na moment zapominając o swoich obawach.

– Cieszę się, że ci się podoba. Pozwól, że ci pokażę wnętrze.

– Nie, dziękuję. Może innym razem. Jestem pewna, że Gray chciał dziś wcześniej wrócić do domu, musi trochę popracować nad pewnym pilnym projektem.

– No dobrze, wobec tego zaproszę cię innym razem. Zapewniam, że warto zobaczyć dom od środka.

– I naprawdę sam to wszystko zaprojektowałeś?
– zapytała Rebeka, przekonana, że uniknęła już niebezpieczeństwa.

– W młodości studiowałem architekturę. Chciałem stworzyć coś pięknego i trwałego.

Rebeka pomyślała, że po raz pierwszy coś jej się w nim podoba.

– Teraz to już tylko hobby, podobnie jak muzyka. Oczywiście, nadal namiętnie Kocham to, co piękne. Z kobietami włącznie. Ale sama uroda już mi nie wystarcza. Miałem trzy żony, wszystkie piękne i wszystkie inteligentne, ale każdej brakowało pewnych cech, których poszukuję.

Rebeka, znowu zaniepokojona, że rozmowa zaczyna przybierać niebezpieczny obrót, odwróciła się i zdecydowanym krokiem ruszyła w drogę powrotną. Scrivener, chcąc nie chcąc, poszedł za nią.

– Chcę, żeby moja następna żona była nie tylko atrakcyjna seksualnie, ale aby miała też silny charakter i instynkt macierzyński oraz to „coś”, trudne do zdefiniowania, co ją wyróżni od innych kobiet.

Kiedy dotarli do linii drzew, Scrivener nagle się zatrzymał, chwycił Rebekę za ramiona i odwrócił ku sobie.

– Po naszym spotkaniu w Londynie przed paroma miesiącami wciąż o tobie myślałem. Nabrałem przekonania, że – prócz inteligencji i urody – masz w sobie to wszystko, czego zawsze pragnąłem u kobiety. Zebrałem informacje na temat twojej rodziny oraz życia osobistego i zawodowego i już miałem zaaranżować spotkanie z tobą, kiedy się dowiedziałem o twoich zaręczynach z młodym Beaumontem. Bardzo mnie to zabolalo. Nasze przypadkowe spotkanie na kolacji w Bostonie było dla mnie bardzo miłą niespodzianką i wielką przyjemnością, a kiedy wyznałaś, że chciałabyś mieć dzieci, utwierdziło mnie to w dotychczasowym przekonaniu, że jesteś właśnie tą kobietą, jakiej zawsze szukałem. Nie jestem już młody i nie mogę sobie pozwolić na zasypianie gruszek w popiele, dlatego chcę teraz skorzystać z okazji i poprosić cię, Rebeko, żebyś została moją żoną.

Rebekę, która wprawdzie obawiała się, że coś wisi w powietrzu, zupełnie zamurowało. Gdy tak stała,

jakby rażona piorunem, Scrivener wzmocnił uścisk, przyciągnął ją do siebie, żeby pocałować.

Rebeka otrząsnęła się z osłupienia i zawołała:

– Nie, nie rób tego! Nie mogę za ciebie wyjść. Nie kocham cię.

– Wcale tego od ciebie nie oczekuję – odparł stanowczo. – Nie musisz mnie kochać. Wystarczy, żebyś była dla mnie taką żoną, jakiej potrzebuję, a ja w zamian dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz. Będiesz ze mną szczęśliwa, będę się opiekował naszymi dziećmi najlepiej, jak tylko potrafię...

Mimo że Rebeka potrząsnęła głową, Scrivener ciągnął dalej:

– Wierz mi, jestem bardzo bogatym człowiekiem i mogę ci zapewnić życie, za jakie niejedna kobieta dałaby wszystko...

– Ale ja nie chcę ciebie poślubić – przerwała mu Rebeka z determinacją – i z pewnością nie pragnę twoich pieniędzy.

– Jak to, nie chciałabyś mieć diamentów? Perel? Pięknych futer? Jachtu?

– Nie, wcale mi na tym nie zależy.

– Ale przecież musi być coś, o czym marzysz, co chciałabyś mieć i oddałabyś za to wszystko?

– Rzeczywiście, jest coś takiego... Elmslee Manor. Mój rodzinny dom.

– Czy został już wystawiony na sprzedaż?

– Tak.

– Więc możesz go uważać za swój. Akt własności przekażę ci w dniu naszego ślubu.

– Nawet nie wiesz, co mówisz. Ta posiadłość kosztuje fortunę.

– O to się nie martw. Mam naprawdę olbrzymi majątek. Nawet gdyby ktoś już kupił twój dom, z pewnością go przebiję. Dam mu dwa razy więcej, niż sam zapłacił, jeśli będzie trzeba. Każdy ma swoją cenę.

– Ale nie ja – oświadczyła z całą mocą Rebeka, patrząc mu prosto w oczy.

Scrivener znów wzmocnił uścisk i z całej siły przyciągnął ją do siebie.

– Do licha, Rebeko, nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Postanowiłem, że będę cię miał i nie mam zamiaru zrezygnować.

– Nie! Puść mnie! – Zaczęła się wyrywać.

On jednak chwycił ją, uniósł jej głowę i zaczął z całej siły rozgniatać usta gorącymi, wilgotnymi wargami. Rebeka, która na próżno usiłowała mu się wyrwać, nawet w najczarniejszych snach nie myślała, że przyjdzie jej kiedyś przeżyć coś takiego.

Nagle Scrivener oderwał się od niej, jakby odepchnięty jakąś niewidzialną siłą, cofnął się i zachwiał na nogach.

– Czy pan nie słyszał, co ta pani powiedziała?
– rozległ się głos Graya, spokojny, lecz groźny.

Odzyskując równowagę, Scrivener warknął:

– A co panu do tego?

– To, że Rebeka jest moim gościem – odparł Gray, otaczając ją ramieniem – i czuję się za nią odpowiedzialny.

– Niczego złego nie zrobiłem – zaprotestował Scrivener. – Po prostu się jej oświadczyłem.

– Tak, słyszałem. I słyszałem, że odmówiła.
– Może zmieni zdanie.
– Bardzo w to wątpię – oznajmił twardo Gray. Widząc, jak Rebeka pobladła i zaczęła drżeć z emocji, objął ją jeszcze mocniej i powiedział: – Zaraz zabiorę cię do domu.

Zwracając się do Scrivenera, rzekł chłodno:

– Dobranoc i dziękujemy za zaproszenie.

Kiedy odchodzili, rzekł przez ramię:

– À propos, zdaje mi się, że Sue Collins szuka bogatego męża. Właśnie mi wyznała, że zrobiłaby wszystko dla mężczyzny, który zapewniłby jej życie na odpowiednim poziomie.

Gdy dotarli do samochodu, Rebeka padła z ulgą na swój fotel. Przez całą drogę powrotną Gray prowadził w milczeniu. Gdy zatrzymał się na podjeździe przed domem i pomógł jej wysiąść, chciała szybko minąć go w drzwiach.

– Dokąd się tak spieszysz? – zagadnął ją, chwytając za łokieć.

– Muszę szybko wziąć prysznic.

– Dobrze, rozumiem. Ale pośpiesz się, a ja tymczasem przygotuję dla nas drinki na dobranoc.

Rebeka poszła prosto do swego pokoju, zrzuciła ubranie i długo stała pod chłodnym prysznicem, zmywając z siebie wszelkie ślady i wspomnienia tego paskudnego incydentu. Potem rozczesła mokre, splątane włosy, włożyła lekki, frotowy szlafrok i, nie przejmując się tym strojem, przeszła boso na skąpany w księżycowej poświacie taras.

Gray przysunął dla niej fotel i podał kieliszek brandy.

– Potraktuj to jako lekarstwo – odezwał się do niej łagodnie.

Rebeka upiła łyk trochę piekącego płynu i od razu poczuła się silniejsza i spokojniejsza.

– No jak, trochę ci lepiej?

W odpowiedzi skinęła tylko głową.

– Tak mi przykro, że spotkał cię ten niemiły incydent – powiedział.

– To po części moja wina – przyznała Rebeka.

– Nie powinnam była nigdzie dalej z nim odchodzić. Mam nadzieję, że po tym upokorzeniu on się jednak nie wycofa z transakcji?

– Myślę, że nie. Jest za dobrym biznesmenem, żeby cokolwiek mogło zaważyć na jego decyzji, gdy w grę wchodzi pieniądze. A nawet gdyby, to Finance International jakoś to przeżyje.

– Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś z mojego powodu miał narazić się na jakieś przykrości ze strony Philipa Lorne’a. To moja wina, że się tak głupio zachowałam.

– Nie obwiniaj się, Rebeko. Gdyby nie ty, on już dawno by się wycofał, przecież pamiętasz naszą kolację w Bostonie.

– Ale żałuję, że ty także uczestniczyłeś w tym incydencie ze Scrivenerem. Lorne również do ciebie może mieć pretensję.

– Chcesz przez to powiedzieć, że zamiast pospieszyć ci z pomocą na spienionym, białym rumaku, powinienem był cię zostawić, abys sama broniła swego honoru? – zapytał Gray z ironicznym uśmiechem.

– Nie, skądże znowu – upewniła go Rebeka. – Nawet nie zdążyłam ci jeszcze podziękować...

– Zawsze do usług – roześmiał się Gray.

– À propos, skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

– Gdy na próżno się za tobą rozglądałem, poprosiłem Sue Collins, żeby mi pomogła. Szybko przyznała, że cała sprawa została ukartowana i że gdy tylko jej uda się odciągnąć mnie od ciebie, Scrivener zaprowadzi cię do swojego nowego domu. Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że nie zgodzisz się wejść z nim do środka. Gdy już byłem blisko domu, z ulgą zobaczyłem przez prześwit w drzewach, że ruszyliście w drogę powrotną. Pomyślałem, że nie będę interweniował, jeśli nie zajdzie potrzeba, i trzymałem się w pewnej odległości od was. Na tyle jednak blisko, że posłyszałem wymianę zdań między wami, jeśli tak to można nazwać. No i, przy tej okazji, ostatecznie nabrałem pewności, że na początku bardzo niesprawiedliwie cię posądzałem, że zależy ci na pieniądzach. Jest mi teraz naprawdę wstyd i błagam cię, byś mi zechciała wybaczyć.

– Nie myśl już o tym – odrzekła z westchnieniem ulgi. – Miałaś prawo tak sądzić, przecież bardzo krótko się znamy...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wiedziałem, jak bardzo kochasz Elmslee, i nie byłem do końca pewien, czy nie ulegniesz Scrivenerowi, skoro był gotów ci je ofiarować.

– Dałabym prawie wszystko, żeby odzyskać Elmslee, ale nigdy bym za niego nie wyszła, żeby to osiągnąć.

– A co by było, gdybym to ja był wystarczająco bogaty, by ci ofiarować Elmslee? Wyszłabyś za mnie?

– zagadnął żartobliwie Gray.

– Nie – odpaliła bez wahania Rebeka, wiedząc w głębi duszy, że wyszłaby za niego nawet wtedy, gdyby był biedny jak mysz kościelna i gdyby przyszło im żyć w jakiejś nędznej budzie.

– Więc nadal kochasz Jasona?

– Nie – odpowiedziała bez namysłu. – Zrozumiałam to rankiem, kiedy wyjeżdżaliśmy z Bostonu.

– Skoro tak, i skoro zechciałaś się ze mną kochać, to nie bardzo pojmuję, dlaczego nie chciałabyś mnie poślubić, gdybym w prezencie ślubnym ofiarował ci Elmslee.

– Bo zawsze byś podejrzewał, że mnie kupiłeś.

– A ty chciałabyś mieć męża, który by cię szanował?

– Tak – rzekła Rebeka, dumnie podnosząc głowę.

– Ale jest coś jeszcze, coś ważnego, o czym nie wspomniałaś.

Rebeka spojrzała na niego pytająco.

– Miłość – powiedział Gray. – Powiedziałaś Scrivenerowi, że nie mogłabyś wyjść za mężczyznę, którego byś nie kochała.

– Tak, to prawda.

– No a ty mnie przecież nie kochasz – Gray bardziej stwierdził, aniżeli zapytał. A jednak, zdawało się, że wstrzymał oddech i czeka na odpowiedź.

Rebeka chciała zrazu go zapewnić, że rzeczywiście go nie kocha, ale pomyślała, że przecież byłoby to kłamstwo. Pokochała go właściwie od pierwszego wejrzenia, gdy tylko wszedł do letniego domku w Elmslee. Jednak nie chciała się do tego przyznać. Gray całkiem jasno przecież powiedział, że nie życzy sobie żadnych uczuciowych komplikacji. Gdyby poznał prawdę, mógłby poczuć się zakłopotany.

– I jak, nie możesz się zdecydować?

– N... nie... Nie Kocham cię – odpowiedziała Rebeka drżącym głosem, chociaż bardzo sobie życzyła, by zabrzmiało to zdecydowanie.

– Powiedz mi, czy twoim zdaniem miłość jest gwarancją dobrego małżeństwa? Przecież popełniłabyś kolosalny błąd, wychodząc za Jasona...

– Tak, wiem – przyznała cicho. – Ale z perspektywy czasu widzę, że nigdy go tak naprawdę nie kochałam. To nie była prawdziwa miłość, lecz fascynacja.

Oboje zamilkli, a po chwili, widząc, jak Rebeka tłumnie ziewnięcie, Jason powiedział:

– Myślę, że czas iść spać.

Rebecce szybciej zabiło serce. Teraz, kiedy Gray już wiedział, że ona nie należy do kobiet, które polują na

pieniądze, gdyby tylko chciał wrócić do jej pokoju, ona przyjęłaby go z otwartymi ramionami.

Ale on niczego takiego nie zaproponował.

Kiedy dotarli do drzwi jej sypialni, Gray zawahał się, tak jakby chciał ją pocałować na dobranoc. Rebeka z radością czekała na ten pocałunek, on jednak odszedł, mówiąc jej tylko cicho „śpij dobrze”.

Ale sen nie przychodził i Rebeka długo przewracała się w łóżku, aż wreszcie usnęła, ale przyśniło się jej, że utknęła w labiryncie bez wyjścia, a Andrew Scrivener depce jej po piętach.

Już miał ją pochwycić, kiedy zbudziła się z niemym okrzykiem i sercem walącym jak młotem.

Bała się znowu usnąć, więc leżała z otwartymi oczami, wpatrując się w sufit rozjaśniony smugami księżycowej poświaty.

Chciała być teraz z Grayem, pragnęła, by ją objął i pocieszył, by był blisko niej. On, mężczyzna, którego kochała.

Ale może on już jej nie chce? Nie, to chyba niemożliwe. Nie kochał jej, to prawda, ale czuła, że jej pragnie. Więc dlaczego nie wrócił do jej pokoju? Pewnie był zbyt dumny, odpowiedziała sobie natychmiast, i czekał, aż ona go zaprosi. Albo sama do niego przyjdzie.

A jeśli on już śpi? No to co, to się obudzi... Może warto odrzucić dumę i pójść do niego. Przecież po tych wakacjach Gray znów wróci do Stanów, a jej pozostaną tylko wspomnienia.

Boso i w cienkiej, bawełnianej koszuli podeszła do drzwi jego sypialni i zastukała.

Po chwili stanął w nich Gray, w adamowym stroju.

Rebeka wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Zdaje się, że odwiedziny u ciebie wchodzą mi w nawyk.

– Zapewniam cię, że nie mam nic przeciwko temu – uśmiechnął się do niej i dodał: – Mam tylko jedno zastrzeżenie: jesteś za elegancko ubrana.

Reszta wakacji upłynęła im cudownie i oboje w pełni cieszyli się życiem. Czasami wsiadali do samochodu i zwiedzali okolice, jeździli nad ocean lub w głąb lądu, czasami spacerowali, trzymając się za ręce, albo po prostu wygrzewali leniwie na słońcu.

Spędzali czas to w przyjaznym milczeniu, to znów rozmawiali na różne tematy, o ulubionych książkach, filmach, muzyce, sztuce i o swoich przyjacielach, ale na mocy milczącej umowy unikali wszelkich tematów osobistych.

Jadali zawsze na tarasie, potrawy proste, lecz zdrowe, dużo owoców, warzyw i ryb.

Rebeka nigdy nie przeżyła tak szczęśliwych dni i marzyła tylko, by się nigdy nie skończyły.

Wreszcie, o wiele za szybko, nastał ostatni ranek. Pod dom podjechała Gloria Redford, która miała znów się nim opiekować. Gray dał jej bardzo duży napiwek i obiecał, że zrobi wszystko, by jak najprędzej znaleźć jej mężowi pracę.

W drodze na lotnisko powiedział, że wygodniej im będzie zrobić przerwę w długiej podróży i zanocować w hotelu w Bostonie.

Rebeka westchnęła.

A więc za niecałe dwadzieścia cztery godziny będą już w Anglii i przyjdzie im się rozstać...

W Londynie niebo było zachmurzone i siąpił drobny deszczyk, co nie poprawiło bynajmniej nastroju Rebeki, która wciąż miała przed oczyma słoneczną Kalifornię i dni i noce spędzone z Grayem.

Gdy tylko załatwili formalności i odebrali bagaże, pojawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki szofer w uniformie, załadował walizki na wózek i poprowadził ich do czekającej przy wyjściu eleganckiej limuzyny.

Gdy zaczął ładować bagaże do kufra, Rebeka powiedziała:

– Jeśli mój dom będzie ci nie po drodze, mogę wziąć taksówkę.

– Będzie mi po drodze – uspokoił ją Gray, po czym pomógł jej wsiąść do samochodu i sam usadowił się przy niej.

– Ale, jeśli nie masz nic przeciwko temu, nie zamierzałem jeszcze zawieźć cię do domu. Mamy jeszcze wiele spraw do załatwienia – dodał.

– Jakich spraw? – zaciękawiała się Rebeka.

Gray spojrzał na nią swoimi fascynującymi, zielonymi oczami i rzekł:

– Domyślam się, że nie skorzystasz z oferty pracy, jaką ci złożył Scrivener?

– Oczywiście, że nie.

– Wobec tego musimy się zastanowić nad twoją przyszłością. Pomyślałem więc, że jeśli się tylko

zgodzisz, mogłabyś zamieszkać u mnie, zanim uda się nam wreszcie poważnie porozmawiać.

To była cudowna, zupełnie nieoczekiwana niespodzianka i Rebeka, która zaniemówiła z wrażenia, po prostu kiwnęła głową na znak, że chętnie przyjmuje jego propozycję.

– Znakomicie – powiedział Gray. – Najpierw muszę załatwić tu sprawy, które mnie przywiodły do Londynu, a potem spokojnie rozważymy różne możliwości.

Podjechali do otynkowanego na biało domu, z eleganckim portykiem, wysokimi oknami i balustradami z kutego żelaza. Położony przy cichym skwerze w pobliżu Regent's Park, dom Graya był o wiele większy i bardziej okazały, niż Rebeka przypuszczała.

Podczas gdy szofer wyładowywał bagaże, Gray wyjaśniał:

– To był dom moich dziadków. Jason zawsze go nazywał „rodzinnym mauzoleum”.

– A to dlaczego?

– Kiedy poznasz gospodynię, z pewnością sama zrozumiesz. Pani Sheldon ma koło czterdziestki. Była z naszą rodziną od niepamiętnych czasów i nadal prowadzi dom żelazną ręką. Kiedy zaproponowałem, że każę zainstalować windę, natychmiast przywołała mnie do porządku i powiedziała, że sama mnie powiadomi, kiedy poczuje się za stara, żeby wspinać się po schodach. Mówiła do mnie „paniczu” aż do dnia, kiedy skończyłem dwadzieścia lat. Bardzo ją lubię.

Utrzymuję ten dom między innymi ze względu na nią; chyba by umarła, gdyby musiała go opuścić.

Otworzył drzwi i wprowadził Reбекę do dużego, wyłożonego boazerią holu, z którego prowadziły na piętro eleganckie schody. Wnętrze rozjaśniały kryształowe żyrandole.

Gdy tylko Gray zamknął drzwi, w holu pojawiła się drobna, trzymająca się bardzo prosto kobieta w czerni. Srebrne włosy miała upięte w kok, a cerę tak bladą i napiętą, że sprawiała wrażenie półprzezroczystej. Oczy jej były małe, trochę podobne do ptasich, bardzo żywe i bystre.

– Witam pana, panie Graydon, cieszę się, że pan już wrócił.

– Dziękuję, pani Sheldon.

– Wakacje się udały?

– Cudownie – uśmiechnął się Gray, otoczywszy ramieniem Reбекę. – Chcę pani przedstawić pannę Ferris.

– Witam panią – zwróciła się Rebeka do gospodyni, która uważnie lustrowała ją wzrokiem, po chwili lekko skinęła głową, jakby na znak aprobaty i rzekła:

– Jeśli chciałaby się pani trochę odświeżyć, panno Ferris, wskażę pani drogę do jej pokoju.

A więc Gray musiał już przedtem uprzedzić panią Sheldon o jej przyjeździe, zanim to z nią uzgodnił. Kiedy spojrzała na niego ze zdziwieniem, powiedział po prostu:

– Gdy zejdziesz na dół, znajdziesz mnie w małym gabinecie na prawo od salonu.

Pani Sheldon żwawo ruszyła po schodach i otworzyła drzwi po lewej stronie podestu.

– To jest pokój, który nazywamy różanym. Mam nadzieję, że będzie w nim pani wygodnie. Każę Watkinsowi przynieść pani bagaże. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę zadzwonić na Mary.

Pokój, obszerny i przewiewny, wyłożony był tapetą w stylu regencji, na podłodze leżał blad różowy puszysty dywan, a wysokie okna wychodziły na okolony murem ogród. Umieblowane antykami wewnątrz pachniało pszczelim woskiem i lawendą.

Pierwsze drzwi, które Rebeka spróbowała otworzyć, były zamknięte na klucz, drugie zaś prowadziły do nowocześnie urządzonej łazienki. Wyglądała tak zapraszająco, że przed zejściem na dół Rebeka postanowiła wziąć szybki prysznic. Potem otworzyła przyniesioną przez szofera walizkę, ubrała się w białe spodnie i jedwabną niebieską bluzkę, włożyła sandały na szpilkach i zwinęła włosy w luźny węzeł.

Ciekawe, dlaczego Gray ją tu przywiózł i o czym chciał z nią porozmawiać, zastanawiała się. Jeśli o znalezieniu dla niej nowej pracy, to przecież wystarczyłoby to zrobić przez telefon. A może chciał jej zaproponować kontynuowanie tego romansu? Ale przecież dzielił ich Atlantyk! Chyba że Gray chciałby się z nią spotykać tylko wtedy, kiedy akurat będzie w Londynie?

Gdy zeszła do holu, nikogo tam nie było, a nie była całkiem pewna, które drzwi wskazał jej Gray. Kiedy zbliżyła się do pierwszych z brzegu, lekko uchylnych, zawahała się na chwilę i wtedy niespodzianie usłyszała znajomy głos, głos Jasona, który wołał błagalnie:

– Wuju Pip, proszę cię, nie rób mi tego...

W odpowiedzi rozległ się głos Graya, spokojny, lecz stanowczy:

– Jeśli nadal będziesz się zachowywał jak idiota, będę zmuszony tak właśnie cię traktować.

– Ale co ja, u diabła, mogłem począć? Zapewniała mnie, że jest w ciąży i jej matka groziła, że o wszystkim ci powie i wyniknie z tego afera.

– Może tak by było lepiej – parsknął Gray.

– Ale ja naprawdę nie miałem zamiaru się z nią żenić!

– To po co się z nią wiązałeś?

– Chciałem się trochę rozerwać – wyznał Jason smętnym głosem. – Nie zdołałem przełamać oporów... – tu urwał nagle.

– Rebeki? – podpowiedział mu Gray.

– Skąd wiesz o Rebecce? – zdziwił się Jason.

– Ponieważ stawka jest wysoka, staram się mieć na ciebie ojcowskie oko, więc kiedy doszły mnie pogłoski, że widzisz się z jedną z siostr Ferris, o których wiedziałem, że nie mają grosza przy duszy, poprosiłem Billingsa, aby to sprawdził. Przesłał mi zdjęcia, na których byłeś z Rebeką Ferris. Niestety, nie powiadomił mnie, że postanowiłeś wymienić jedną siostrę na drugą.

– Zachowałem się głupio, przyznaję, ale byłem taki sfrustrowany, że kiedy Lisa przyszła tej nocy do mojego pokoju... To gorąca kobieta i na początku byłem pewien, że romans zupełnie ją zadowala. Przeżyłem prawdziwy szok, kiedy mi powiedziała, że spodziewa się dziecka.

– I ty jej uwierzyłeś?

– No cóż, trudno to było wykluczyć... A ty nigdy nie popełniłeś błędu?

– Owszem, popełniłem i świetnie o tym wiesz. Ale czegoś się przynajmniej nauczyłem, w odróżnieniu od ciebie. Więc jak to było z tą ciążą?

– Podczas podróży poślubnej Lisa „odkryła”, że jednak nie jest w ciąży. Byłem wściekły, że dałem się tak łatwo oszukać, ale z drugiej strony ulżyło mi. Nie sądzę, bym się nadawał na ojca.

– Załatwiłeś wszystko za moimi plecami.

– Przecież ostatnim razem napominałeś mnie, że powinienem wreszcie się ustatkować i ożenić.

– Miałem na myśli przyzwoitą dziewczynę, która kochałaby raczej ciebie, a nie twoje pieniądze. A teraz nie masz innego wyjścia, jak tylko postarać się, żeby twoje małżeństwo jakoś się ułożyło.

– Ale jeśli przestaniesz mi wypłacać miesięczną pensję, jak mam sobie poradzić? Skąd mam wziąć pieniądze?

– Pracuj na nie. Wciąż masz świetną posadę i znakomitą pensję.

– Ale to nie wystarczy.

– Oczywiście, nie będziesz mógł wyrzucać tyle pieniędzy na kobiety, a twoja żona będzie musiała trochę ograniczyć swoje wydatki. Ale to może się okazać pożyteczną lekcją dla was obojga. Po roku, jeśli wciąż będziecie razem, a jej chyba nie opłaci się żądać rozwodu – z przyjemnością ponownie to wszystko rozważę. W przeciwnym razie zinterpretuję testament twojej matki tak, że nigdy nie dostaniesz ani pensa.

– Niech cię diabli, wuju Pip. Nie możesz tego zrobić. To były pieniądze mojego ojca. Mam do nich prawo.

– To nie były pieniądze twego ojca, ale rodziny ze strony matki. Twój ojciec był biednym jak mysz kościelna, chociaż pełnym wdzięku nicponiem, kiedy żenił się z twoją matką. A ona za nim szalała i dopiero po dłuższym czasie odkryła, że on szasta jej pieniędzmi na lewo i prawo, głównie na kobiety. Gdyby nie zginął w wypadku, niewiele by zostało z jej majątku. I dlatego, ponieważ wiedziała, jak bardzo jesteś do niego podobny, gdy dopadła ją śmiertelna choroba, w testamencie zostawiła wszystko mnie i poprosiła, bym miał na ciebie oko i dbał o twoje interesy. I, możesz w to wierzyć lub nie, to właśnie robię od ośmiu lat. A teraz radzę ci, żebyś wrócił do domu, do żony i wszystko jej wyłożył. Jeżeli postanowi mimo wszystko z tobą zostać, jest jeszcze dla was nadzieja...

Rebeka, nie chcąc dłużej tego słuchać, pobiegła na górę. Będąc już na podeście, zobaczyła, jak Jason wybiega wzburzony z pokoju i przemierza hol, a zaraz potem usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych.

– Więc to tutaj jesteś – powiedział, unosząc do góry głowę Gray, który wyszedł za Jasonem ze swego gabinetu. – Właśnie miałem cię szukać. – Zauważywszy, jak bardzo pobladła, zapytał: – Ile z tego słyszałaś?

– Pewnie większość – odrzekła z goryczą.

– Przykro mi, że musiałaś się o tym dowiedzieć w taki sposób. Powiedziałem Jasonowi, żeby wpadł do

mnie jutro do biura, ale widocznie wołał przyjść tutaj i próbować mnie udobruchać.

– Więc to ty jesteś wujem Pipem – odezwała się Rebeka, której wciąż trudno było w to uwierzyć.

– Tak – przyznał krótko.

– Jeśli jesteś Philipem Lorne'em, to dlaczego każesz się nazywać Graydonem Gallagherem?

– Moje pełne imię i nazwisko brzmi Philip Lorne Graydon Gallagher. Ale ponieważ w życiu prywatnym chciałem zachować trochę anonimowości, w świecie interesów przedstawiałem się jako Philip Lorne. Między innymi o tym chciałem z tobą porozmawiać. Zejdź na dół, a wyjaśnię ci różne sprawy.

– Nie. Wracam do domu.

– Jeśli nie zmienisz postanowienia, kiedy usłyszysz, co chcę ci powiedzieć, nie będę cię zatrzymywał. Ale najpierw musisz mnie wysłuchać.

Rebeka niechętnie zeszła po schodach, a gdy była na dole, Gray wziął ją za rękę i poprowadził do prywatnego gabinetu. Był to niewielki, wygodny, przytulnie urządzone pokój wyłożony ciemnoczerwonym, tureckim dywanem i okolony półkami na książki. Stało tam biurko z obrotowym fotelem, niski stolik i komplet mebli obitych miękką, beżową skórą. Na kominku płonął wesoło ogień.

Rebeka usiadła z wahaniem i zapytała:

– Jesteś pewien, że nie wejdzie tu znienacka twoja żona?

– Zupełnie pewien – odrzekł spokojnie. – O ile mi wiadomo, moja była małżonka wyszła za mąż za australijskiego biznesmena i mieszka w Sydney. Ale

może zacząć od początku. Kiedy się urodziłem, moja mama była prawie w średnim wieku i miała już córkę, szesnastoletnią wówczas Annę. Nie skończyłem jeszcze pół roku, gdy rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Ponieważ zabrakło czasu, by zmienić testament, cały ich majątek odziedziczyła Anna. Nie miało to najmniejszego znaczenia, bo cała rodzina była bardzo zamożna, ale Anna zawsze uważała, że ten testament jest nie fair wobec mnie. Po wypadku rodziców zamieszkaliśmy w tym domu, który należał do moich dziadków ze strony ojca. Zawsze nazywali mnie Graydon, tak bowiem miał na imię dziadek, tylko siostra mówiła do mnie Pip.

Anna miała dwadzieścia trzy lata, kiedy zakochała się i poślubiła Charlesa Beaumonta. Ten młodzieniec z rodziny parów Anglii był wyjątkowo przystojny i czarujący, ale zupełnie bez grosza. Nie byłby to żaden problem, gdyby się nie okazało, że jest utracjuszem i kobieciarzem. Młoda para przeniosła się do domu o kilka kroków stąd. Dwa lata później urodził się Jason, i w ten sposób zostałem wujkiem w poważnym wieku lat ośmiu... Zdając sobie sprawę, że Jason jest ulepiony z tej samej gliny, co jej zmarły mąż, Anna, gdy dowiedziała się o swej śmiertelnej chorobie, ustanowiła mnie prawnym opiekunem Jasona i przekazała mi pełną kontrolę nad spadkiem, jaki po niej pozostanie. Miałem wtedy dwadzieścia trzy lata, a Jason piętnaście. Już wtedy nieustannie popadał w tarapaty, a ledwie skończył siedemnaście lat, wyrzuciono go ze szkoły z internatem za romans z żoną jednego z nauczycieli. Rona i ja pobraliśmy się kilka

tygodni przedtem, zanim z nami zamieszkał. Szybko udało mu się położyć kres naszemu małżeństwu, które i tak było skazane na niepowodzenie. W gruncie rzeczy Rona bardzo przypomina Lisę – jest piękna, seksowna, pozbawiona skrupułów i pochodzi z dobrej, ale zbiedniałej rodziny. Postawiła sobie za cel złowienie bogatego męża i nie traciła czasu, by tego dopiąć. Bardzo szybko została moją kochanką. Świetnie wiedziała, jak mnie oczarować. Muszę przyznać, że byłem w siódmym niebie. Niebawem powiedziała mi, że spodziewa się dziecka i że jeśli dowie się o tym jej matka, zmusi ją do przerwania ciąży. Pobraliśmy się natychmiast, w lokalnym urzędzie stanu cywilnego. Dzień ślubu był nieprzyjemny, zimny i wilgotny, a sama ceremonia pozbawiona radości. Miesiąc poślubny okazał się jeszcze gorszy. Chcąc sprawić jej niespodziankę, wynająłem willę w Toskanii, ale Ronie wszystko tam nie odpowiadało – klimat, kuchnia, to, że dom był na uboczu – nie mogła się doczekać powrotu do Londynu.

Ponieważ nie chciała mieszkać w domu, który zostawili mi dziadkowie, kupiłem mieszkanie w Mayfair i tam właśnie zamieszkał z nami Jason, kiedy ja tymczasem szukałem szkoły, która zgodziłaby się go przyjąć. Pewnego wieczoru byłem umówiony na kolację w interesach i miałem późno wrócić do domu, jednak w ostatniej chwili klient zadzwonił do mnie i odwołał spotkanie, więc zamiast zjeść w mieście, wróciłem wcześniej do domu. Wydawało mi się, że nikogo nie ma, hol i salon były puste. Idąc do kuchni, zauważyłem, że drzwi do mego gabinetu są uchylone,

a drzwiczki do sejfu szeroko otwarte. Brakowało w nim pierścionka z rubinem należącego do mojej babki. Miał nie tylko bardzo dużą wartość, ale był też naszym rodzinnym klejnotem. Od dawna zamierzałem ofiarować go mojej żonie, ale coś mnie od tego powstrzymywało i ostatecznie kupiłem jej pierścionek z dużym brylantem. Właśnie miałem zadzwonić po policję, kiedy posłyszałem jakiś odgłos dobiegający z sypialni. Myśląc, że intruz może być jeszcze w mieszkaniu, podszedłem na palcach do drzwi i nagle je otworzyłem. Muszę dodać, że od wielu dni Rona nie pozwalała mi się do siebie zbliżyć, tłumacząc się złym samopoczuciem. A teraz ujrzałem ją w łóżku z Jasonem, w niedwuznaczej sytuacji, z pierścionkiem mojej babki na palcu. Wściekły, wyrzuciłem ją z łóżka. Najwidoczniej prócz wszystkiego była pijana, ledwie trzymała się na nogach i zalaatywało od niej dżinem. Kiedy zagroziłem, że sprawię jej lanie, ona rzuciła mi w twarz pierścionek i uprzedziła, że jeśli tylko ją tknę, pozwie mnie do sądu. Oczywiście nie sprąłem jej, ale tylko dlatego, że była w ciąży. Kiedy jej to powiedziałem, nazwała mnie frajerem i roześmiała mi się w twarz. Powiedziała, że tylko idiota mógł się nabrać na taki numer. Spędziłem noc w gabinecie, a rano kazałem się jej spakować i wynosić. Kiedy wytrzeźwiała, usiłowała mnie przebłagać, ale na nic się to nie zdało. Jednak trudno mi się było jej pozbyć, a nie chciałem w tę aferę wplątywać Jasona, więc w końcu musiałem ją spłacić. Czy teraz wszystko rozumiesz? – zapytał Gray, dotykając delikatnie palcem policzka Rebeki.

– O, tak – odrzekła, a w jej oczach zalśniły łzy.
– Tak mi żal, że nie znalazłeś nigdy kogoś, kogo mógłbyś pokochać.

– Ależ znalazłem. Kiedy tylko wszedłem do pewnego letniego domku w Elmslee, ujrzałem tam kobietę swoich marzeń.

– Co takiego? – Spojrzała na niego błędnym wzrokiem.

– Jedyne szkopułem w tym, że ona mnie nie chce. Próbowałem ją skusić obietnicą, że odkupię jej rodzinną posiadłość, ale...

– Naprawdę byś to zrobił?

– Akt własności już jest podpisany, załatwiony, przypieczętowany. Kiedy tylko się dowiedziałem, jak bardzo pragniesz zachować ten dom, skontaktowałem się z moim agentem i obiecałem mu wysoką prowizję za szybkie sfinalizowanie transakcji. Czy teraz, kiedy zadałem sobie tyle trudu, zechcesz zmienić zdanie i zgodzisz się zostać moją żoną?

Rebeka jednak potrząsnęła przecząco głową.

– Jeśli się zgodzę, uznasz, że robię to tylko ze względu na Elmslee.

– I tu się mylisz. Widzisz, ja wierzę, że mnie kochasz. Będę w to wierzył nawet wtedy, jeśli uprzesz się temu zaprzeczać. Przecież mnie kochasz, prawda?

– Tak, ale skąd masz tę pewność?

– Niezbyt dobrze umiesz kłamać, widać to po twojej twarzy. A poza tym tak też uważa pani Sheldon, a ona nigdy się nie myli.

– Pani Sheldon? – zdziwiła się Rebeka.

– Ona ma niesamowitą intuicję. Kiedy uprzedzi-

łem ją, że przywiozę do domu kobietę, którą kocham i z którą chcę się ożenić, zapytała:

– A czy ona pana kocha?

– Ja jej na to odparłem, że taką mam nadzieję. Ona na to powiedziała, że sama się o tym przekona, kiedy nas zobaczy razem. I kiedy odprowadziła cię do twego pokoju, wróciła do mnie i oznajmiła:

– Miło mi panu powiedzieć, że umieściłam pannę Ferris w różanym pokoju.

– Nie rozumiem, co to znaczy...

– Pokój różany przylega do mojego – uśmiechnął się do niej Gray. – Łączy je para drzwi...

Nieco później, gdy przytuleni leżeli już w łóżku, Gray powiedział:

– Nie masz pojęcia, jak bardzo byłem zazdrosny o Jasona, a kiedy Scrivener usiłował cię pocałować, o mało go nie udusiłem.

– Nawet mi o tym nie przypominaj – wzdrygnęła się Rebeka. – To było naprawdę okropne. Lepiej mnie szybko pocałuj, żeby raz na zawsze wymazać z pamięci to wspomnienie.

– Zrobię to z prawdziwą przyjemnością, tym bardziej że wiem, do czego może doprowadzić pocałunek...

Przyciągnął ją do siebie i kładąc jej głowę na swoim ramieniu, zapytał:

– Kiedy za mnie wyjdiesz?

– Jutro.

– Niczego więcej bym nie pragnął. Ale obawiam się, że przygotowania mogą potrwać trochę dłużej.

Chcę, by to był naprawdę piękny ślub. Żebyśmy pobrali się jak należy, w kościele, ze wszystkimi szukanami, a potem pojechali w romantyczną podróż poślubną.

– Sądziłam, że nie wierzysz w romantyczne uczucia i przeżycia...

– Zmieniłem zdanie. Aha, muszę cię jeszcze zapytać, gdzie chciałabyś zamieszkać?

– Wszystko mi jedno, byle z tobą.

– No cóż, moglibyśmy mieć kilka domów. Ten londyński oczywiście, a poza tym mam nadzieję, że polubisz Nowy Jork, no i od czasu do czasu moglibyśmy jeździć do Napa Valley.

– To by było cudowne – rozmarzyła się Rebeka.

– No i naturalnie jest jeszcze Elmslee, idealne miejsce, gdy będziemy wychowywali dzieci i potem osiadziemy na szczęśliwą starość.

– To wszystko brzmi jak jakaś cudowna bajka – szepnęła Rebeka, mocniej się do niego przytulając.
– I potem będziemy żyli długo i szczęśliwie.

– Jestem przekonany, że tak się stanie – uśmiechnął się Gray i mocno pocałował ją w usta.